

Sandra Brown UPADEK ADAMA

PROLOG

To była wiadomość wieczoru.

Wypadek wydarzył się w północnych Włoszech. Góra wprawdzie nie należała do najbardziej niebezpiecznych, ale była wystarczająco wysoka i urwista, by budzić respekt nawet doświadczonych alpinistów. Adam Cavanaugh spadł w dziewięciometrową skalną rozpadlinę, doznając poważnego uszkodzenia kręgosłupa. Gdy doniosły o tym gazety, panika ogarnęła setki osób pracujących dla niego na całym świecie.

Thad Randolph nie wpadł w panikę, ale zasłyszana w wieczornym dzienniku wiadomość sprawiła, że na moment zastygł. Przerwał naprawianie transformera i kazał swoim dzieciom, Megan i Mattowi, być cicho. Sięgnął do pokrętki przenośnego telewizora stojącego na kuchennym blacie i wzmocnił natężenie głosu.

„...jedynym, który przeżył. Właśnie został przewieziony do Rzymu, co pozwala mieć nadzieję, że jeszcze dziś wieczorem dowiemy się, jak rozległych doznał urazów. Pozostałymi członkami wyprawy byli Pierre Gautier, francuski kierowca wyścigowy, i Alexander Arrington, wpływowy angielski bankier. Obaj mężczyźni, jak nam doniesiono, ginęli na miejscu. Pan Cavanaugh jest właścicielem sieci hoteli, szeroko znanym na świecie...”

- Ej, przecież mama tam pracuje - powiedział Matt.
- Czy oni mówią o naszym Adamie? - zapytała Megan.
- Tak - odparł Thad ponuro. - Psyt...

Wiadomości przekazywano bezpośrednio z Rzymu. Prowadzący dziennik pytał miejscowego reportera:

- Czy lekarze podali jakieś prognozy co do stanu zdrowia pana Cavanaugh?
- Niestety nie. Odmówiono udzielania wszelkich informacji, dopóki pan Cavanaugh nie przejdzie serii badań, pozwalających na dokładne określenie, w jakim jest stanie. Powiadomiono nas jedynie, że doznał poważnych obrażeń kręgosłupa.
- Czy był przytomny w momencie lądowania w Rzymie?
- Nie uzyskaliśmy oficjalnego potwierdzenia, ale wydaje się, że nie. Natychmiast odwieziono go do szpitala. Będziemy mogli podać więcej wiadomości...

Thad sięgnął gwałtownie do pokrętki głosu i ściszył telewizor zupełnie. Rzucił słowo, którego dzieciom nie było wolno powtarzać; miały nakazane ignorować jego istnienie i respektowały to w obawie przed karą. Uważały, że to nie w porządku - przecież mama nigdy nie karmiła za to samo Thada! Trudno im było jednak zignorować je teraz: wprost wrzało na wąskich wargach ich taty.

- Pieprzony głupiec!
 - Kto taki? - spytała Elizabeth Randolph, wchodząc do kuchni zapasowym wejściem.
- Położyła torebkę i walizeczkę na dokumenty na stole, a cała trójka odwróciła się w jej stronę.
- Mama, zgadnij, o kim mówił facet w telewizji!
 - Matt, Megan, zmykajcie! - polecił pośpiesznie Thad, wskazując drzwi prowadzące w głąb domu.
 - Ale tato...
 - Jazda. Chcę porozmawiać z waszą matką na osobności.
 - Ale mama...

Zmarszczył brwi i dzieciom słowa sprzeciwu zamarły na wargach. Mówił na serio. Dzieci Elizabeth Burke dość szybko poczuły sympatię i szacunek do Thada Randolpha, kiedy ten poślubił ich matkę. On przyzwyczał się do ich hałaśliwości, one zaakceptowały jego sposób bycia. Wszyscy troje bardzo się do siebie przywiązali, tak że Matt i Megan ochoczo zgodzili się, by Thad ich zaadoptował. W tej chwili tata miał wyraźnie wypisane na twarzy „prześcieście się wygłupiać”, co oznaczało, że sprzeczenie się nie tylko nic nie da, a wręcz byłoby nieroztropne. Wyszli więc niechętnie.

- Thad? O co chodzi?

Odwrócił się do żony i ujął ją za ramiona.

- Nie chciałbym, żebyś się zdenerwowała.

- Wyraz twojej twarzy dostatecznie już mnie zdenerwował. Czy coś się stało? Na pewno coś straszego. Mama? Ojciec? Lilah?

Pierwszy mąż Elizabeth zginął w strasliwym wypadku drogowym. Wiedziała, co to znaczy nieoczekiwanie otrzymać tę najgorszą wiadomość. Poczowała głęboko w żołądku mdlący ból, jak tamtego poranka, gdy otworzyła drzwi dwóm policjantom o poważnych twarzach, trzymającym czapki w rękach. W panice złapała Thada za koszulę.

- Powiedz mi.

- Chodzi o Adama.

- Adama? - Twarz jej pobladła.

Elizabeth łączyły z Adamem Cavanaugh osobiste więzy. Na początku była to czysto służbowa znajomość. Rozwinęła się ona w miarę powstawania kolejnych butików o nazwie „Fantasy”, które Elizabeth zakładała w hotelach Cavanaugh. Miała ich już pięć, a planowała następne. Zażyła przyjaźń, jaką darzyło się tych dwoje, swego czasu przyprawiła Thada o męki zazdrości. Jednak gdy przekonał się, że przystojny młody milioner nie rywalizuje z nim o miłość Elizabeth, uznał go również za swojego przyjaciela.

- Coś się stało Adamowi? - spytała głosem brzmiącym piskliwie ze strachu.

- Spadł podczas wspinaczki we Włoszech.

- O Boże! - krzyknęła i przycisnęła palce do ust. - Niczyje?

- Żyje. Ale doznał poważnych obrażeń. Przewieźli go do Rzymu.

- Poważnych obrażeń? Jakich?

- Nie ma pewności co do...

- Thad.

- Kręgosłup - powiedział z westchnieniem wyrażającym rezygnację.

- Czy rdzeń kręgowy jest przerwany? - W oczach Elizabeth ukazały się łzy.

- Nie wiem. - Spojrzała na niego podejrzliwie, więc oświadczył z naciskiem: - Przysięgam, że nie wiem. Doniesienia są raczej fragmentaryczne. - Powtórzył, co mówił reporter. - Nie wygląda to dobrze - dodał.

Elizabeth przytuliła się do męża. Objął ją mocno.

- Tak się cieszył na tę wyprawę - wymamrotała w koszulę Thada. - Kiedy mi o niej powiedział, oświadczyłam, że moim zdaniem to głupota ryzykować życie albo nogi dla idiotycznego sportu. - Przelknęła łzy. - Ale tylko się z nim droczyłam. - Gwałtownie uniosła głowę. - Poszło z nim dwóch przyjaciół. Co z nimi?

Thad wsunął palce we włosy żony i zaczął lekko masować jej głowę.

- Zginęli na miejscu, Elizabeth.

- Boże - jęknęła - to straszne dla Adama.

- Jeśli wierzyć doniesieniom, jeden z nich ześliznął się w szczelinę lodową i pociągnął za sobą pozostałych.

- Znając Adama, można mieć pewność, że będzie się czuł za wszystko odpowiedzialny, obojętne, czy to była jego wina, czy nie - stwierdziła i odchyliwszy się spojrzała na męża. - Co mamy zrobić?

- Teraz nic.

- Ależ musimy coś zrobić, Thad.

- Powinnaś myśleć o sobie. I o dziecku. - Położył rękę na jej brzuchu, wyraźnie zaokrąglonym ciążą. Początek ostatniego trymestru. - Adam na pewno by nie chciał, żebyś narażała jego przyszłego chrześniaka.

- Zapytam panią Alder, czy nie zostałyby z dziećmi. Moglibyśmy jeszcze dzisiaj polecieć z Chicago do Rzymu.

- Nie polecisz do Rzymu - oświadczył stanowczo, potrząsając głową.

- Nie mogę po prostu siedzieć tutaj i nic nie robić! - I rozpląkała się z frustracji.

- Masz całe mnóstwo do roboty przez następnych parę dni. Miliony spraw, którymi trzeba się będzie zająć. Dopóki rokowania co do Adama nie zostaną podane do oficjalnej wiadomości, wszystko tutaj pograży się w chaosie. Na pewno liczyłyby na twój rozsądek w tak kryzysowej sytuacji. Dużo bardziej przydasz się tu, na miejscu, podejmując rozmowy i odpierając ciekawskich, niż w Rzymie, płacząc się po szpitalnych korytarzach i zadreęczając ze zmartwienia, że i tak nic nie możesz pomóc.

- Chyba masz rację - zrezygnowała przygnębiona. - Nie, wiem, że masz rację. Po prostu czuję się taka beużyteczna.

Nic nie odpowiedział. Zdał sobie nagle sprawę, jak bardzo beużyteczny poczuje się Adam Cavanaugh, gdy odzyska przytomność... Boże broń, żeby... i odkryje własne niedołęstwo spowodowane urazem kręgosłupa.

- Biedny gnojek - mruknął cicho, tak by wtulona w jego opiekuńcze ramiona Elizabeth tego nie usłyszała.

Rozdział 1

- Kiepski pomysł. Najgorszy, jaki mógłby komukolwiek przyjść do głowy.

Lilah Mason, bosa, ubrana w przylegające jak druga skóra obcisłe dżinsy i wypłowiały czerwony podkoszulek, wyglądała jak hippiska z lat sześćdziesiątych. Była wtedy jeszcze dzieckiem, ale kiedy się na nią patrzyło, nieodparcie przywodziła na myśl buntowniczego ducha tamtych czasów. Mocno zirytowana, potrząsnęła głową, jakby chciała odrzucić gęste, kręcone włosy. Właściwie nie było to potrzebne, gdyż czoło miała przewiązane przepaską utrzymującą niesforne kosmyki w porządku i zapobiegającą spływaniu kropel potu, ale najwidoczniej ten ruch wszedł jej w nawyk.

- Może byś nas wysłuchała do końca? - powiedziała karcąco do swojej młodszej siostry Elizabeth.

- Już usłyszałam co trzeba. Adam Cavanaugh. Samo to nazwisko wystarczy, żebym odrzuciła każdy pomysł, który wylął się w waszych głowach. - Popatrzyła - wrogo na szwagra i siostrę. - Najlepiej zapomnijmy od razu o tej rozmowie i chodźmy na lody. Bez urazy, dobrze?

Thad i Elizabeth spojrzeli na nią z niemym wyrzutem. Lilah, widząc, że tak łatwo nie poddadzą się, opadła na sofę stojącą w saloniku jej malutkiego mieszkanca i podciągnęła obleczone wytartym dżinsem kolano do piersi, zasłaniając się nim jak tarczą.

- No dobra, zaczynajcie. Palnijcie mi małe kazanie i skończmy z tym.

- On się naprawę źle czuje, Lilah.

- Jak wszyscy pacjenci z uszkodzonym kręgosłupem - zauważyła sarkastycznie. - Zwłaszcza zaraz po wypadku. Tylko że większość z nich nie ma środków finansowych, by zapewnić sobie taką pomoc, na jaką stać pana Adama Cavanaugh. Wydzierając czeki ze swojej książeczki może zatrudnić tylu lekarzy, pielęgniarek i psychologów, ilu większość pacjentów nigdy nie widziała na oczy. Nie jestem mu potrzebna.

- To ma być przeciwieństwo snobizmu, tak? - zapytał Thad spokojnie.

- Nieważne ile on ma pieniędzy.

- W takim razie dlaczego nie chcesz być jego psychologką? - zaatakowała Elizabeth.

- Bo za nim nie przepadam - odpaliła Lilah. Podniosła obie ręce w obronnym geście, uprzedzając ich protesty. - Zaraz, pozwólcie, że to wyrażę inaczej. Bo go nienawidzę, pogardzam nim, czuję do niego odrazę. Odwzajemnioną zresztą.

- To nie powinno wpływać na twoją decyzję.

- Ale wpływa. - Lilah zerwała się z sofy i zaczęła przemierzać w tę i z powrotem pokój. - Tacy faceci jak on są najgorsi... To naprawdę nieprzyjemni pacjenci. Dzieci nas darzą miłością za opiekę. Starsi ludzie okazują wzruszającą wdzięczność. Nawet młode kobiety dziękują nam z rozrzewaniem. Ale faceci jak Cavanaugh - potrząsnęła głową energicznie - to ho-ho-ho. Nic z tych rzeczy. W szpitalu ciągniemy zapałki,

kto się z nimi będzie męczył.

- Ale Lilah...

- Właściwie dlaczego? - zapytał Thad, wpadając żonie w słowo.

Elizabeth zwykle reagowała emocjonalnie w sytuacjach takich jak ta, jej mąż zaś starał się postępować bardziej pragmatycznie, zwłaszcza wobec swojej kapryśnej szwagierki, której nastroje zmieniały się gwałtownie i zaskakująco.

- Ponieważ ci ludzie na ogół cieszyli się wspaniałą kondycją fizyczną, zanim doszło do wypadku, a większość z nich doznała urazu podczas uprawiania niebezpiecznych sportów. Sami szukali niebezpieczeństwa. Są aktywnie i przedsiębiorczy. To motocykliści, windsurferzy, narciarze, miłośnicy szybkich samochodów. Zwykle są dobrze zbudowani. W każdym razie lepiej niż reszta populacji. Kiedy taki ktoś doznaje urazu i w jego wyniku paraliżu, choćby nawet tylko na jakiś czas, czuje się jak prawdziwa niedojda. Zupełnie nie jest w stanie pogodzić się z tym, że z supermana zmienił się w bezradnego inwalidę. Zaczyna się wściekać, handryczyć, staje się zgorzkniały, choćby przedtem był nie wiem jak sympatyczny. Odgrywa się na wszystkich wokoło za nieszczęście, które go spotkało. Nie trzeba długo czekać, żeby stał się jak wrzód na... no wiecie, głowie.

- To nie dotyczy Adama.

- Słusznie - zgodziła się skwapliwie Lilah. - On więcej stracił i może być tylko jeszcze gorszy.

- Będzie świadomy, że chcesz mu pomóc.

- Będzie się wściekał z byle powodu.

- Będzie ci wdzięczny.

- Będzie ze mną stale wojował.

- Będiesz dla niego promieniem nadziei.

- Raczej kozłem ofiarnym. - Lilah wciągnęła głęboko powietrze. - To na mnie się wszystko skrupi. Cały jego podły charakter. Oczywiście, jeśli zdecydowałabym się narazić na takie traktowanie, ale nie mam zamiaru. I to chyba kończy dyskusję.

- Zrób coś. - Elizabeth patrzyła błagalnie na Thada.

Roześmiał się i wzruszył ramionami.

- Ale co? Lilah jest dorosła. I właśnie podjęła decyzję,

- Dziękuję, Thad - powiedziała Lilah z zadowoleniem.

- Tylko że ja widziałem Adama, a ty nie.

Thad uparł się, że Elizabeth nigdzie nie pojedzie, ale nalegała tak bardzo, że w końcu wsiadł do samolotu i poleciał zobaczyć Cavanaugh; właśnie wrócił z najświeższymi informacjami o jego zdrowiu.

- Powtórz Lilah, co ci powiedzieli lekarze o stanie Adama - poprosiła męża Elizabeth.

Lilah z głębokim westchnieniem podeszła z powrotem do sofy. Thad poczekał, dopóki na niej nie usiadła wygodnie.

- Poleciałem na Hawaje, żeby się z nim spotkać.

- Myślałam, że jest w Rzymie.

- Był tam, ale na własną prośbę zaraz po operacji został przewieziony na Hawaje.

- Po operacji...?

Thad pokiwał głową.

- Jak rozumiem, rdzeń kręgowy nie został uszkodzony? - Profesjonalna ciekawość wzięła górę nad silną niechęcią do Cavanaugh.

- Chwała Bogu, nie. Ale ileś tam kości w jego kręgosłupie było pękniętych i złamanych. Chirurdzy je oczywiście poskładali. Nie jestem obeznany z medyczną terminologią, w każdym razie doznał czegoś w

rodzaju stłuczenia kręgosłupa. Niezwykle silne uderzenie spowodowało rozległą opuchliznę.

- Na tym to właśnie polega. Nabrzmięła tkanki uciskają nerwy. Dopóki obrzęk nie zejdzie, lekarze nie są w stanie stwierdzić ani jak rozległy jest paraliż, ani czy się cofnie.

- O właśnie. - Thad skinął głową z zadowoleniem; to, co powiedziała, w pełni pokrywało się z tym, co usłyszał od lekarzy.

- Operacja oczywiście opóźni ustąpienie obrzęku - dodała Lilah.

- No tak, ale od tamtej pory minęły dwa tygodnie. Powinno mu się już polepszyć, a tymczasem nie widać żadnej poprawy.

- Czy to znaczy, że wciąż pozostaje w stanie diaschizy? - zapytała Lilah. Zauważywszy pytające spojrzenie Thada, wyjaśniła: - Wstrząs pourazowy. Jest dalej sparaliżowany?

- Tak.

- Od pasa w dół nie reaguje na żadne bodźce?

- Na żadne.

- Przecież musiał już zacząć terapię, prawda? - A kiedy Thad odwrócił wzrok, jakby czuł się winny, oznajmiła domyślnie: - I zaczął.

- Owszem - wymamrotał Thad niechętnie - ale nie zareagował odpowiednio.

- Po prostu się jej nie poddał - stwierdziła stanowczym tonem. - I w ten sposób znaleźliśmy się w punkcie wyjścia. Właśnie przyznałeś mi rację. Tacy jak Adam nie są zdolni do współpracy z terapeutą. Dręczeni strachem, że nigdy już nie będą tacy sami jak przed wypadkiem, chcieliby powrót do zdrowia zawdzięczać tylko sobie, a jeśli nie, tkwią w uporczywym bezruchu. Którą z tych możliwości wybrał Cavanaugh?

- Nie chce w ogóle nic robić.

Wymruczała jakieś zdawkowe „uhmp”.

- Chyba go nie potępiasz? - W głosie Thada pojawił się cień irytacji.

- Moja praca nie polega na potępianiu kogokolwiek, Thad - warknęła w odpowiedzi. - Moim zadaniem jest doprowadzić pacjenta do jak najlepszej formy, a nie niańczyć go, kiedy się roztkliwia nad sobą, ileż to on stracił.

- Tak, wiem. Przepraszam. - Thad przeciągnął ręką po włosach. - Po prostu... gdybyś go widziała leżącego w tym cholernym łóżku, niezdolnego się poruszyć, wyglądającego tak... tak żałośnie.

Twarz Lilah złagodniała nieco.

- Widuję takich pacjentów codziennie. A niektórzy pewnie bardziej zasługują na współczucie niż Cavanaugh.

- Jestem tego świadomy - przyznał Thad z westchnieniem. - Nie twierdzą też, że Adam jest ważniejszy ani że jesteś osobą pozbawioną litości.

- Adam jest po prostu naszym przyjacielem - powiedziała cicho Elizabeth. - Kimś dla nas wyjątkowym.

- I moim śmiertelnym wrogiem - przypomniała im Lilah. - Można powiedzieć, że od pierwszego wejrzenia poculiśmy do siebie niechęć. Pamiętasz, Lizzie? Wtedy, gdy nas sobie przedstawiłaś w hotelowym butik.

- Owszem.

- A pamiętasz wasze wesele? Kiedy on i ja ledwie dokończyliśmy walca, którego musieliśmy razem zatańczyć. Cud, żeśmy się nie pobili.

- Skarżył się, że uparłaś się go prowadzić.

- A pewnie! Prowadził okropnie!

Elizabeth i Thad wymienili spojrzenia. Gdyby sytuacja nie była tak poważna, pewnie by ich to ubawiło.

- A ostatnia gwiazdka? Ledwie zdążyłam wejść do waszego domu, a on natychmiast wymamrotał jakieś nieprzekonujące, zmyślane naprędce usprawiedliwienie i wyszedł.

- Dopiero po tym, jak zaczęłaś kpić z gęsi, którą przyniósł.

- Powiedziałaam tylko, że mogli przynajmniej obciąć jej i głowę, skoro wybulił na tego idiotycznego ptaka tyle forsy.

- Poczul się obrażony, Lilah - powiedziała Elizabeth - i trudno mu się dziwić. To był ładny gest z jego strony. Jeden z hotelowych kucharzy upiekł tę gęś w specjalny sposób i...

- Dziewczyny... - przerwał im Thad i popatrzył na nie z wyrzutem. Kiedy zamilkły, skierował wzrok na Lilah. - Zdajemy sobie sprawę z trwającego między tobą i Adamem antagonizmu, ale też naszym zdaniem, osobiste pobudki nie powinny tu odgrywać roli.

- Ale to ja się nimi kieruję. Terapeuta musi być uprzejmy wobec pacjenta, wręcz przymilny. Jeśli natomiast Cavanaugh zachowa się wobec mnie jak bydlak, to mu się to upiecze.

- Lilah, może się i tak zdarzyć, ale mówimy o jego życiu.

- Przecież nie umarł.

- W jego mniemaniu: tak. Tu chodzi o jakość życia. Był taki ambitny, pełen energii, przecież wiesz. Jak lawina, która w każdej chwili może zejść z gór. Miał tyle pary co rozpędzona lokomotywa.

- I może być taki znowu. Przecież lekarze nie orzekli, że uszkodzenia kręgosłupa są nieodwracalne i że pozostanie sparaliżowany na zawsze - dowodziła Lilah.

- Tak, tylko że on w to nie wierzy. A dopóki nie uwierzy, opinia lekarzy naprawdę nie ma znaczenia. Ktoś go musi przekonać, że może być lepiej. I to jak najszybciej. Któryś z lekarzy powiedział mi, że im dłużej Adam pozostaje w bezruchu, tym mniejsze ma szanse na pełny powrót do zdrowia.

- To prawda.

Elizabeth wstała, podeszła do siostry, zamknęła jej ręce w swoich dłoniach i powiedziała:

- Lilah, proszę cię... Wiem, że proszę o wiele, ale... czy pracować na Hawajach to naprawdę taka straszna rzecz?

- To nie fair, Lizzie. Nie odmawia się pracy na Hawajach... ani prośbie ciężarówki.

Elizabeth uśmiechnęła się, ale jej oczy pozostały poważne.

- Proszę - powtórzyła.

- Musiałabym zrezygnować na długi, bliżej nie określony czas ze swojej stałej pracy - opierała się jeszcze Lilah, lecz jej linia obrony legła już w gruzach i wszyscy troje dobrze zdawali sobie z tego sprawę. Próbowwała się jednak bronić, a przynajmniej trochę podyskutować. - W dodatku porzuciłabym swoich pacjentów nie dokończywszy terapii.

- Przecież macie pełną obsadę wykwalifikowanych terapeutów, każdy może cię zastąpić.

- No to najmijcie któregoś z nich do pracy z tym wychwalanym przez was chłoptasiem.

- Nikt nie jest tak dobry jak ty.

- Zwyczajne pochlebstwo.

- Dostaniesz trzy razy tyle, ile teraz zarabiasz.

- Zwyczajna łapówka.

- Wrócisz przepięknie opalona.

- Wywieranie przymusu. - Rzuciwszy im niechętnie spojrzenie, przygryzła wewnątrz policzka w zadumie. - Tylko bądźcie ze mną szczerzy. Ilu terapeutów próbowało już z Cavanaugh i nie dało rady?

- Dokładnie nie wiem...

- Troje - rzucił Thad.

Elizabeth spojrzała z wyrzutem na męża, który tak brutalnie storpedował jej niewinne kłamstwo.

- Nie ma sensu jej oszukiwać - stwierdził wzruszając ramionami. - I tak by się o tym na miejscu dowiedziała.

- Ale wtedy dzieliłby ją już od nas Pacyfik.

- Troje, ha! - zaśmiała się Lilah. - Boże święty! Jest nawet gorszy, niż przypuszczałam. I jakie to miał wobec nich zastrzeżenia?

- Pierwszy był mężczyzną. Adam twierdził, że miał dłonie jak były z zatopionymi w nich młotami kowalskimi - wyjaśniał Thad.

- Jak zwykle przemiły! - wykrzyknęła Lilah i zabawnie zatrzepotała rękami. - Mów dalej.

- Następna wybiegła z płaczem z jego pokoju. Tak naprawdę, nie wiadomo, co jej powiedział.

- Dziewczyna? Młoda? - A kiedy Thad kiwnął głową, stwierdziła: - No, to mogę sobie wyobrazić. Nie macie pojęcia, jakie sprośne propozycje wychodzą z ust paraplegików. I co za wyobrażenia...! A ten trzeci? Albo trzecia?

- Mężczyzna. Adam oskarżył go - Thad skrzywił się lekko - że jest....

- Homoseksualistą - dokończyła Lilah.

- No więc... mniej więcej do tego to się sprowadzało, tak...

- Ten facet to klasyczny przypadek - powiedziała Lilah potrząsając głową. - Mówię wam, po prostu klasyczny.

Podniosła się z sofy, wsunęła dłonie do kieszeni dzinsów i podeszła do okna. Stała tam, odwrócona tyłem do Thada i Elizabeth, i patrzyła przez uchylone żaluzje. Mżyło bez przerwy już od trzech dni; szary, jesienny smutek. Hawaje. Przyjemna zmiana klimatu i otoczenia...

Nie, czy naprawdę przemknęło jej przez głowę, żeby zostać rehabilitantką Cavanaugh? Mężczyzny, na którego wspomnienie przebiegał ją dreszcz odrazy?

Cóż, to po prostu pacjent, ofiara wypadku, ciężko poszkodowany człowiek, który może, ale wcale nie musi zacząć znowu chodzić. Dużo zależy od tego, jak rozległa jest kontuzja. Dużo od tego, jak zostanie poprowadzona terapia. Była dobra w swoim zawodzie. Naprawdę dobra...

Odwróciła się do Elizabeth i Thada.

- Rozmawialiście już na ten temat z personelem szpitala w Honolulu?

- Tak. Dają nam wolną rękę.

- Czy będę mogła prowadzić terapię tak, jak będę chciała? Nie życzę sobie, żeby ktokolwiek kwestionował moje metody, żadnej napalonej na niego pielęgniareczki, która by mi przeszkadzała w pracy, żadnych życzliwych rad, żadnego pokrzykiwania na mnie.

- Boże święty, co ty zamierzasz mu zrobić?

Lilah uśmiechnęła się w odpowiedzi na pełne podejrzliwości pytanie Thada.

- Jeśli lekarze postawili diagnozę, że będzie mógł znowu chodzić, to zniechęci mnie, zanim do tego doprowadzę. Dam mu nieźle popalić i zgotuję prawdziwe piekło. Sobie zresztą też.

- Nie zamierzasz chyba... - Elizabeth zaniepokojona splótła ręce na zaokrąglonym brzuchu. - To znaczy, ja wiem, że się oboje nie lubicie za bardzo, ale nie zamierzasz chyba...

- Świadomie sprawiać mu bólu? - zapytała Lilah ze złością. - Mogłabyś mi trochę ufać. Bywam bezwzględna, ale nie ma powodu wątpić w moją zawodową uczciwość.

- Ależ oczywiście, że nie. Bardzo cię przepraszam. - Elizabeth potarła skronie, jakby chciała tym gestem usunąć zmęczenie. - Wiem, że dasz z siebie wszystko.

- Jeszcze nie powiedziałam, że się zgadzam.

- Czy się zgadzasz?

- Kto mi będzie płacił? On?

- W tej chwili pieczę nad księgowością sprawuje grupa osób, ale pieniądze mają pochodzić z prywatnego konta Adama, nie z konta korporacji.

- Świetnie. Na pewno będzie mógł sobie na mnie pozwolić. Tysiąc dolarów za każdy dzień. - Na widok zdziwienia malującego się na ich twarzach rzuciła obronnym tonem: - Z pewnością zasłużę na te pieniądze. Właściwie naharuję się za dwa razy wyższą sumę. Tysiąc dolarów, koszty podróży i utrzymanie na Hawajach.

- Zgoda. - Elizabeth wiedziała, że bez trudu przekona oddanych Adamowi współpracowników co do konieczności poniesienia tych wydatków.

- Poza tym, on nie ma prawa mnie zwolnić. Nikt poza tobą nie będzie miał prawa mnie zwolnić.

- Dobrze. Czy to znaczy, że formalnie przyjmujesz tę posadę?

Lilah wzniosła oczy ku niebu, rzuciła słowo, na dźwięk którego Elizabeth pogratulowała sobie, że nie zabrała jednak ze sobą dzieci, i wdychając gwałtownie powietrze powiedziała:

- Do cholery, jasne, że tak. Jak mogłabym przepuścić taką okazję: wielki Cavanaugh całkowicie na mojej łasce!

- To jakieś nieporozumienie. Cavanaugh. Ca-va-naugh. Imię: Adam.

- Znam dobrze to nazwisko - powiedziała recepcjonistka protekcyjnym tonem. - Już pani mówiłam: pan Cavanaugh został wypisany ze szpitala.

Lilah przerzuciła wielką torbę podróżną z jednego ramienia na drugie.

- Ten człowiek jest sparaliżowany. Nie powie mi pani chyba, że po prostu sobie stąd poszedł.

- Nie wolno mi udzielać informacji na temat stanu pacjentów.

- Więc proszę sprowadzić kogoś, komu wolno. I to najlepiej pędem!

W końcu to zrobiła, ale oczywiście nie „pędem”. Minęło czterdzieści pięć minut, zanim zawezwany przez nią lekarz podszedł do oczekującej w holu Lilah. Przypominała mały wulkan, który już, już a wybuchnie.

- Pani Mason?

- Tak. - Lilah zwinęła gwałtownie gazetę; przez następne czterdzieści pięć minut niemal nauczyła się jej na pamięć. - Z kim mam przyjemność?

- Bo Arno.

- Niemożliwe.

- A jednak. Bardzo przepraszam, że musiała pani tak długo czekać. - Uśmiechnął się ujmująco, ale Lilah się nie odezwała; nie zamierzała mu tak łatwo przepuścić. Uśmiech zgasł. - Byłaby pani uprzejma pójść ze mną?

Chciał wziąć jej bagaż, ale mu nie pozwoliła. Zatachała i walizkę, i torbę podróżną do windy, a następnie trwała uporczywie w ponurym milczeniu, dopóki nie dojechali na szóste piętro. Zasiadłszy na krześle w jego biurze, łaskawie dała się poczęstować czymś chłodnym do picia, skinęła nawet głową sekretarce, która przyniosła jej napój. Pociągnęła mały łyżeczek i zapytała:

- Czy pan Adam Cavanaugh wciąż przebywa w szpitalu?

- Nie, nie ma go tutaj.

Zakłęła pod nosem.

- W takim razie ktoś tu kogoś nie zrozumiał. Zostałam wynajęta, by przeprowadzić z nim indywidualną terapię. Przekroczyłam ileś tam stref czasowych i przeleciałam cały ten potworny ocean na darmo!

- Niestety, nie zdołaliśmy się z panią na czas skontaktować, za co bardzo przepraszam. Wczorajszego ranka pan Cavanaugh zażądał, aby go wypisać. Nie mieliśmy wyjścia - wyjaśnił lekarz i rozłożył bezradnie ręce. - Zamknął się w swoim domu na Maui.

- W jakim stanie opuszczał szpital?

- Kiepskim. Wciąż słaby. Błagałem go, by został, dopóki nie będziemy mogli powiedzieć czegoś więcej. Oświadczył, że wie dosyć, by pogodzić się z losem inwalidy przykutego przez resztę swoich dni do łóżka, i nalegał, by go przewieziono do domu. Mówiąc szczerze, pani Mason, bardziej mnie niepokoi stan jego

umysłu niż paraliż, uważam bowiem, że to przejściowe.

- Rdzeń kręgowy nie został przerwany?

- Nie. Uraz był poważny, ale według mojej oceny, po ustąpieniu obrzęku i rozpoczęciu terapii, będzie stopniowo odzyskiwał czucie.

- Od tego jeszcze długa droga do powrotu do wspinaczki. Tak prawdopodobnie myśli Cavanaugh.

- Pewnie ma pani rację - przyznał doktor szczerze zmartwiony. - Wyraźnie oczekiwał, że mu zagwarantujemy, my i ci wszyscy specjaliści, których sprowadził z kontynentu, iż wróci do swojej poprzedniej formy. Nikt z nas nie mógł mu powiedzieć czegoś takiego. Byłoby to wysoce nieprofesjonalne. Jak pani wie, przy urazach kręgosłupa nigdy nie ma pewności, jak będzie przebiegał proces zdrowienia i na ile pacjent odzyska sprawność.

- Cóż, bez względu na to, czy pan Cavanaugh poczułby to, czy nie, chętnie kopnęłabym go w tyłek za to, że mi zmarnował tyle czasu.

Lekarz z roztargnieniem potarł policzek.

- Rozmawiałem z pani siostrą, panią Randolph. Uważa, a ja mogę się do tego tylko przychylić, że powinna pani pojechać na Maui i natychmiast zacząć terapię.

- Tak, naprawdę? No to następnym razem, kiedy będzie pan miał okazję rozmawiać z moją siostrą, niech pan jej ode mnie przekaze tę wiadomość. - „Wiadomość” zabarwiła policzki doktora Arno na kolor buraka. - A teraz, panie Bo Arno, zechce mi pan wybaczyć, ale zamierzam udać się do hotelu, gdzie mają gorącą wodę oraz wygodne łóżka i skorzystać z obu tych rzeczy. Niekoniecznie w wymienionej kolejności.

- Ależ proszę, pani Mason! - Zerwał się z krzesła i zachęcił ją błagalnym gestem, by usiadła z powrotem. Lilah posłuchała go, raczej z powodu zmęczenia niż dlatego, że chciała, by ją dalej przekonywał. - Jeśli pani świadectwa pracy nie kłamią, to akurat ten pacjent rzeczywiście potrzebuje kogoś takiego jak pani.

- A rekin potrzebuje jeść. Co nie oznacza, że mam dobrowolnie rzucić mu siebie na pożarcie.

- Nie jest aż tak źle - zaprotestował, lecz umknął wzrokiem, kiedy popatrzyła na niego miazdząco. - Istotnie, pan Cavanaugh nie jest najłatwiejszym człowiekiem, przywykł robić to, co uważa za stosowne - kontynuował, skręcając się w duchu pod spojrzeniem jej trzeźwo patrzących błękitnych oczu - ale jestem pewien, że pani sobie z nim poradzi... - Mówiąc to, wpatrywał się w jej biały skórzany żakiet ozdobiony srebrnymi napami i piętnastocentymetrowymi frędzlami. Był rzeczywiście zbyt ciepły jak na ten klimat, ale Lilah po prostu nie zdążyła go zdjąć, a poza tym wygodniej jej było mieć go na sobie niż nosić w ręce. - Bardzo proszę, niech pani to rozważy i pojedzie na Maui.

- Zna pan takie powiedzenie: na święty nigdy?

Doktor Arno zaczął przedstawiać kolejne argumenty, którymi także Elizabeth i Thad próbowali ją nakłonić do podjęcia się przeprowadzenia kuracji Adama Cavanaugh.

- No dobrze, już dobrze! - wykrzyknęła tak gwałtownie, że lekarz aż podskoczył. - W tej chwili oddałabym nawet diabłu duszę za możliwość wzięcia kąpieli. Gdzie jest ta Maui i jak mam się tam dostać?

Nie przejmując się kosztami, sporządziła listę sprzętu, który chciałyby ze sobą zabrać. Doktor zajął się przygotowaniem wyposażenia i sprowadzeniem prywatnego samolotu, którym mogłaby polecieć na tamtą wyspę, a ona wzięła taksówkę i pojechała poszaleć po sklepach. Ponieważ dano jej *carte blanche* na niezbędne wydatki, kupiła sobie ubrania, jak uznała, bardzo odpowiednie w tym klimacie. Kiedy wysiadła na Maui z prywatnego samolotu, jej smukła sylwetka była owinięta kolorowym sarongiem, na nogach nosiła lekkie sandały - zadnych pantofli. Spod wielkiego ronda słomkowego kapelusza zaczęła wypatrywać wynajętego samochodu, który miał tu czekać.

W końcu znalazła się za kierownicą i zerkając na mapę wyruszyła na poszukiwanie tropikalnej kryjówki Adama Cavanaugh. Szeroka autostrada wkrótce zwężyła się w główną szosę, która dalej przechodziła w zwyczajną drogę o zakurzonej, pokrytej koleinami nawierzchni i Lilah kłęła głośno, ilekroć samochód podskoczył lub przechylił się na nierówności terenu. Kręta ścieżka wspiwała się na górę, której zbocza porastała niewiarygodnie bujna egzotyczna zieleń; Lilah była po prostu zauroczona.

Wreszcie gdy dotarła do końca tej wijącej się stromej drogi, znalazła się przed okazałym budynkiem. Owszem, spodziewała się, że dom Cavanaugh będzie niezły, ale to, co zobaczyła, przeszło jej wszelkie oczekiwania. Po prostu luksus.

Do olbrzymich frontowych drzwi o kasetonach z matowego szkła wiodła ścieżka z lawy wulkanicznej. Wlokąc za sobą bagaż, Lilah podeszła i nacisnęła przycisk. Kiedy drzwi się uchyliły, pomyślała, że nikogo za nimi nie ma. Dopiero po chwili dostrzegła mniej więcej na wysokości swojej przepony pokrytą zmarszczkami, uniesioną w górę twarz drobnego Azjaty.

- Kim pan jest?!

- Tomcio Paluch. Zgubiłem moje kulki, inaczej by mnie tu nie było.

Pewnie sobie wyobraża, że jest nieodparcie śmieszny i że mnie rozbroi, pomyślała.

- Ty Rirah?

Jednak się roześmiała.

- Tak, to ja. A ty jak się nazywasz?

- Pete.

- Pete? Spodziewałabym się czegoś bardziej egzotycznego.

- Doktor dzwonić i powiedziec ty przyjedzie. Chodzą chodź.

Okazał się zdumiewająco silny. Wziął walizkę dziewczyny i wprowadził ją do wspaniałego holu o podłodze ułożonej w szachownicę z kwadratów czarnego i białego marmuru.

Lilah pochyliła się i zapytała szeptem:

- Czy pacjent już został zawiadomiony, że przyjeżdżam? - Szeroki uśmiech zniknął z twarzy Pete'a. Wystarczyło jej to za odpowiedź. - Gdzie on jest? - Pete wznosił czarne oczy ku biegnącej nad nimi galerijce. - Na górze? - Z powagą skinął głową. - Cóż, to właściwie nie ma znaczenia - mruknęła.

Zebrawszy się w sobie, zaczęła się wspinać po schodach. Znalazłszy się na górze, podeszła do pierwszych drzwi, przystanąła i popatrzyła pytająco w kierunku Pete'a. Potrząsnął przecząco głową i krótkim, szybkim ruchem, jakby chciał kogoś dźgnąć, wycelował wskazujący palec w stronę następnych. Kiedy się do nich zbliżyła, w milczeniu zażądała potwierdzenia, czy to naprawdę są te właściwe, a on kiwnął niemal łysą głową, odwrócił się i pośpiesznie umknął w głąb domu.

- Mały tchórz - mruknęła cicho pod nosem i delikatnie zapukała do drzwi.

- Wynocha! - rozległ się ryk.

Zapukała powtórnie.

- Wynocha, do cholery! Co, ogłuchłeś? Nie chcę żadnego soku! Nie chcę nic wzmacniającego! W ogóle nie chcę niczego! Masz mi dać spokój!

- Pięknie, nie ma co, pięknie - powiedziała Lilah wkraczając energicznie do pokoju.

Adam otworzył usta ze zdziwienia. Doszedłszy w końcu Bo wniosku, że to nie senny koszmar, bezradnie opuścił uniesioną głowę na poduszkę. Jego uśmiech był całkowicie pozbawiony radości.

- Boże święty, musiałem zrobić coś strasznego, że mnie wyrzuciłeś akurat do tej części piekła.

- No to cześć. Ja też się przywitam.

Jej nowe sandały zastukały na pokrytej terakotą podłodze. Zatrzymała się w nogach wynajętego ze szpitala łóżka. Jej wojowniczy pacjent zlustrował ją pobieżnie.

- Większość kobiet nie wykazałaby tyle złego gustu, żeby się obwiesić jak choinka na Boże Narodzenie - oświadczył.

Lilah potrząsnęła głową tak, żeby zagrzechotały plastikowe owoce, których całe kiście wisiały u jej uszu. Kupiła je w Honolulu w sklepiku nastawionym na zaspokajanie potrzeb turystów.

- A ja myślałam, że są śliczniutkie.

- No tak, brzęczą jak na balu kościotrupów, ale to nie Halloween.

Lilah całą siłą woli powstrzymała cisnącą się jej na usta zjadliwą replikę. Zamknęła oczy i policzyła do dziesięciu, poruszając bezgłośnie wargami.

- Dokładnie tak, jak mówiłam: najgorszy pomysł, jaki mógł komukolwiek przyjść do głowy.

Rozdział 2

- Co ty tu właściwie, do cholery, robisz?

- A tak sobie zboczyłam z drogi, żeby wpaść do chorego przyjaciela. To jedna z moich cnót.

- Nie masz żadnych. Ani przyjaciół. A gdyby nawet, wątpię, czy odwiedzałybyś ich w chorobie.

Lilah zamokła.

- Patrzcie, patrzcie, ale mamy dzisiaj podły nastrój.

Nachmurzył się groźnie, ściągając czarne lśniące brwi.

- Bo i mam powody, żeby być w podłym nastroju - warknął. - W porównaniu z tym, co przeżyłem przez ostatnie dwa tygodnie, wojna stuletnia to betka. Znalazłem się na łasce znachorów, którzy na wszelkie pytania mieli gotową tę samą odpowiedź: „Czas pokaże”. Stałem się bezradną ofiarą despotycznych pielęgniarek, znajdujących przyjemność w narzucaniu mi swojej woli, poszturchiwaniu, wpychaniu sond i rurek w przeróżne otwory mego ciała, których istnienia nawet nie podejrzewałem, i w pakowaniu we mnie przeróżnych odżywczych świństw. Potwornie bolą mnie te partie mojego ciała, w których zachowałem czucie. Podejrzewam, że mam odleżyny na zadku. I na pewno obłożony język. - Przerwał na sekundę, by wziąć głęboki oddech. - A na domiar złego, jeszcze ty się zjawiłaś. I w ten sposób wracamy do mojego poprzedniego pytania: co ty tu właściwie, do cholery, robisz?

- Chciałam wziąć u ciebie prysznic - oznajmiła bezczelnie. - Wybaczysz mi?

- Nie będziesz... Hej, a ty dokąd...? Mason, wracaj! Mason!!!

Zostawiła go wyrzaskującego jej nazwisko. Zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie. Usłyszała brzęk rozbijającej się szklanki; uderzyła z całkiem niezłym impetem. Lilah zagwizdała i krzyknęła:

- No, no, no! Faktycznie jesteś wściekły! - po czym zeszła na dół i kierując się zapachem odnalazła kuchnię, a w niej Pete'a.

Przez ogromne okno, przypominające wielki panoramiczny ekran, widać było górskie zbocze, za którym rysował się w oddali Ocean Spokojny.

- A ty co, jesteś masochistą? - zapytała Pete'a siekającego warzywa tak szybko, że jej oczy nie mogły nadążyć za wielkim rzeźnickim nożem. Uniósł go w górę i spojrzał na nią zmieszany. - Nieważne. Gdzie mogę zanieść bagaże?

Przerwał pracę i uśmiechając się radośnie, zaprowadził ją z powrotem na piętro.

- Akurat obok - powiedział pokazując głową na drzwi do pokoju Adama.

- Boże!

- Pokój się nie podoba?

Sarkastyczny grymas na jej twarzy przerodził się w uśmiech, kiedy zobaczyła, jak mocno się stropił.

- Ależ nie, jest wspaniały. - Przeszła obok niego i wkroczyła do apartamentu dla gości, mniej więcej dwa razy większego od jej całego mieszkania. Był oczywiście również lepiej wyposażony - mała lodówka z automatycznym urządzeniem do zamrażania kostek lodu, ceramiczna płyta kuchenna, bar zaopatrzony nie tylko w soki, wyłożona czarnym marmurem łazienka... przyjemne przejawy hedonizmu. - Zawsze wiedziałam, że powinnam pracować w hotelarstwie - mruknęła, przesuwając palcami po zielonych ręcznikach, aksamitnych w dotyku, tak jak i kosztowny dywan.

- Przepraszam?

- Nic, nic, Pete. To tylko zawiść. O której jest kolacja?

- O ósmej.

Spojrzała na zegarek i pomyślała o tych wszystkich strefach czasowych, które przekroczyła.

- W takim razie mam czas na kąpiel i drzemkę. Obudź mnie o wpół do ósmej.

Energicznie kiwnął głową.

- Kiedy pan Cavanaugh jadł ostatni posiłek?

- Nic, odkąd wrócić do domu.

- Właśnie tak myślałam. W ogóle nic nie je? - A kiedy Pete potrząsnął przecząco głową, dodała: - Przygotuj mi tacę z kolacją.

- Nie je. Rzucić na podłogę.

- Nie rzuci. Nie tym razem - zapewniła z błyskiem determinacji w oku. - Aha, byłabym zapomniała, jeszcze dzisiaj po południu dostarczą tutaj przesyłką kurierską trochę sprzętu medycznego. Jeśli furgonetka zdoła wjechać tą ścieżką dla kozic - dodała sama do siebie, jakby wypowiadała w teatrze kwestię na stronie. - No i trzeba uprzątnąć potłuczone szkło w pokoju pana Cavanaugh.

Pete zabrał się do rozpakowywania jej walizki, ale przegoniła go, chcąc skorzystać z wanny wyposażonej w urządzenie do podwodnego masażu. Potem rozciągnęła się na olbrzymim łóżku i owinąwszy nagie ciało satynowym prześcieradłem, natychmiast zasnęła. Gdy Pete zapukał do drzwi, pomyślała, że najchętniej spałaby jeszcze z osiem godzin. Przyniósł na srebrnej tacy szklanekę chłodnego soku z ananasa.

- Dzięki - powiedziała opróżniwszy naczynie jednym haustem. - Zaraz zejść na dół. - Kiedy Pete wyszedł, pośpiesznie, choć z żalem wstała z łóżka. - Później, później - obiecała satynowym prześcieradłem, gładząc je pieszczotliwie.

Z pewnością nikt by jej nie miał za złe, gdyby odłożyła rozpoczęcie zajęć z Adamem Cavanaugh do następnego ranka. Miała za sobą piekielny dzień, zwłaszcza zważywszy na długą podróż, jaką odbyła. Zapłacono jej jednak za tę pracę naprawdę dobrze. No i za nic nie mogła pozwolić, aby ktokolwiek miał prawo twierdzić, że Lilah Mason kierowała się zamiłowaniem do wygod, a nie dobrem pacjenta.

Prawdę mówiąc, odczuwała potrzebę działania od momentu, kiedy się tutaj znalazła. Lilah była profesjonalistką: kondycja Cavanaugh i jego zły stan psychiczny były dla niej wyzwaniem, którego nie mogła nie podjąć. Czasem nawet najdrobniejsze zmiany na lepsze w stanie pacjenta są powodem do świętowania. Żeby dodać Adamowi otuchy, musi na początek wytyczyć jakiś drobny cel i osiągnąć go. Poza tym, im dłużej jego mięśnie wiotczały w bezruchu, im dłużej nie miał w nich czucia, tym bardziej zmniejszało się prawdopodobieństwo, że odzyska pełną sprawność. Najpilniejszym zadaniem było zatem przywrócenie zdolności czucia w kończynach. Właściwie nie mogła sobie pozwolić na odkładanie terapii, nawet gdyby miała na to ochotę.

Rozmyślając tak bez emocji, Lilah wyszła wreszcie z pokoju ubrana w te same hawajskie szatki, w których tu się pojawiła, z wyjątkiem słomkowego kapelusza. Pete nalegał, że poda jej kolację w jadalni, wobec tego zjadła ją samotnie przy stole ozdobionym świecami palącymi się w kryształowych świecznikach i ogromnym bukietem orchidei. Krótka smażona jarzyny i ryba były wprost wyśmienite. Powiedziała to Pete'owi, kiedy szedł za nią po schodach na piętro, niosąc tacę z kolacją Cavanaugh.

- Jeśli nie wyjdę stąd żywa, upoważniam cię, żebyś go udusił, kiedy będzie spał - oświadczyła na górze, odbierając od niego tacę.

- On nie chce. - Pete spojrzał z przestachem na zamknięte drzwi.

- Prawdopodobnie nie, ale pamiętaj: nigdy nie jest tak źle, żeby nie mogło być gorzej. No, miejmy to już za sobą - oznajmiła i pokazała ruchem głowy, aby otworzył przed nią drzwi. Zamknął je natychmiast, ledwie znalazła się w pokoju.

Adam gapił się apatycznie w okno. Przekręcił głowę w kierunku drzwi i jęknął na jej widok.

- Idź sobie.

- Masz tobie... Ale mi się zrymowało. Popatrz no, nie wiedziałam, że jestem poetką.

Gdyby mógł, zabiłby ją wzrokiem.

- Czy to Elizabeth ponosi odpowiedzialność za to, że się tutaj znalazłaś?

- No przecież chyba nie sądzisz, że przyjechałam z własnej woli.

- Uważałam ją za swoją przyjaciółkę.

- I tak jest. Robi to, co dla ciebie najlepsze.

- Jeśli to ty masz być tym najlepszym, Boże chroń mnie, kiedy przyjdzie im decydować o najgorszym - zaśmiał się gorzko.

- Gdyby to ode mnie zależało, tobym cię tak zostawiła, żebyś gnił w tym łóżku, pogrążając się w żalu nad samym sobą - powiedziała wzruszając ramionami. - Ale masz sporo pieniędzy i część z nich dostanie się mnie, jeśli nie ucieknę i przeprowadzę z tobą terapię.

- Co, do cholery! - wrzasnął.

- Warunki tutaj mam naprawdę nie najgorsze. Ta praca oznacza po części także wakacje na Hawajach i na pewno z tego skorzystam. W domu zimno i mokro, no i przydałoby się odświeżyć opaleniznę. Poza tym, z ogromną ulgą wyrwałam się ze swojego szpitala. Akurat musiałam się zajmować pacjentem, który jest jeszcze większym palantem niż ty... a jeśli znowu rzucisz tę serwetkę na podłogę, wielmożny panie Cavanaugh, to z cholerną przyjemnością zwałę cię z łóżka, żebyś ją podniósł.

Stała tuż obok z rękami opartymi na biodrach, patrząc na niego z góry. W jego spojrzeniu malowała się równie silna niechęć.

- Zabieraj się stąd razem z tą twoją tacą i żalnymi chamskimi manierami, możesz je sobie wsadzić w...

- Już to słyszałam - przerwała mu. - I nie jest to najbardziej oryginalna czy obraźliwa obelga, jaka mnie spotkała. Zresztą, żeby nie wiem jak obraźliwe, nie są w stanie wyprowadzić mnie z równowagi. Zaoszczędzisz wiele mojego czasu i swojej energii, jeśli zaczniesz jeść zaraz. Dopóki nie zjesz, nie wyjdę z tego pokoju. Czyli im szybciej to zrobisz, tym szybciej mnie tu nie będzie. A zatem, wszystko sprowadza się do tego, jak długo jesteś w stanie znieść moje towarzystwo.

Ustawiała tacę nad jego podolkiem i klapnąwszy ciężko na łóżko, splotła ramiona na piersiach. Zakołysały się odrobinę i uniosły pod miękko układającym się sarongiem. Zauważyła, że wzrok pacjenta powędrował ku nim, ale siedziała dalej w tej samej pozycji. Zachowała kamienną twarz, kiedy podniósł oczy, rzucając jej beczelne spojrzenie.

- Pokazywanie dekoltu też zaliczasz do świadczonych usług?

- Drobną dodatkową korzyść - odparowała z bezwstydnym uśmiechem. - Udostępniam za darmo.

- Widywałam już lepsze.

- Za taką cenę, na pewno nie.

- Ile ci właściwie mają płacić? Podwoję tę sumę, żeby się tylko ciebie pozbyć.

- Wyobrażałam sobie, że tak zagrasz. - Sięgnęła do miseczki z sałatką owocową stojącą na tacy i wyłowiła kawałek ananasa. Zaczęła go jeść mlaskając bez skrępowania. - Pomyśl przez chwilę, ale nie wysilaj się przy tym zbytnio: może nie zależy mi jedynie na pieniądzech.

- Nie opowiadaj, że zjawiałaś się tutaj kierowana szlachetnym odruchem serca.

- Jest lepszy powód - powiedziała robiąc porozumiewawczą minę.

- Niby jaki?

- Wyobraź sobie, jak to znacząco wpłynie na moją karierę. Pracowałam ze słynnym Adamem Cavanaugh... Natychmiast zasypie mnie lawina ofert od zestresowanych gwiazd filmowych cierpiących na napięcie mięśniowe i od kontuzjowanych idoli sportowych. Jeszcze nie skończymy terapii, a już okaże się, że jestem równie popularna jak ty.

- Zmarnujesz tylko czas. Nigdy nie będę zdolny do niczego więcej, jak leżenia tutaj i gapienia się na sufit.

- Założymy się, złotko? Doprowadzę do tego, że będziesz chodził, choćby miało mnie to zabić. A nawet gdyby miało to zabić nas oboje. Przy okazji zaczniemy się nienawidzić.

- Już się nienawidzimy.

- No, to w takim razie początek mamy za sobą - stwierdziła ze śmiechem. - A teraz bądź grzecznym chłopczykiem i zjedz te pożywne warzywka, tak pięknie przygotowane przez Pete'a.

- Nie jestem głodny.

- Ale powinienes być. Od dawna nic nie miałeś w ustach. Pete mi powiedział. - Wyjęła kawałek banana z sałatki owocowej i zjadła go ze smakiem. - Ilekroć wypowiem twoje imię, on się kuli ze strachu. Co ty właściwie zrobiłeś, że zdołałeś go tak sterroryzować?

- Poinformowałem go, że mam prywatną umowę z Buddą i że nigdy nie osiągnie nirwany, jeśli będzie tu przychodził, żeby mnie niepokoić. To samo zresztą odnosi się i do ciebie.

- To na nic. Nie jestem buddystką.

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi - przekreślił głowę na bok. - Po prostu daj na spokój. Zostaw mnie samego.

- Zostawię, jak zjesz kolację.

- Przecież nie zmusisz mnie do jedzenia.

- A ty mnie, żebym wyszła. Zapomniałeś? Nie możesz się poruszyć...

Oczy zwięziły mu się niebezpiecznie.

- Wy-no-cha - wycedził, pokazując równe białe zęby.

- Na pewno nie przedtem, zanim cię zbadam. To na wypadek ewentualnego wywiadu do magazynu People. Będę mogła z całą uczciwością i z wymowną lezką w oku zapewnić ich, że uczyniłam dla ciebie wszystko, co możliwe. - Rozpostarła na jego gołej piersi lnianą serwetkę. - Przyjemne te bułeczki. Zobaczysz, jak ci się przydadzą, kiedy zaczniesz siadać na wózku inwalidzkim. Owłosiona pierś. Też bardzo przyjemne. Seksowne.

- Idź do diabła

- Wiem, że się powtarzam, ale pójdę dopiero, jak zjesz kolację. - Nabrała pełen widelec jedzenia i przysunęła mu go do ust. - Słuchaj no, panie Mądraliński, jesteś zwyczajnie niedożywiony. Grozi ci ujemny bilans azotowy, a to naprawdę niezbyt wesoła wiadomość. Jeśli nie dostarczysz organizmowi białka, możesz się zacząć uważać za człowieka z przeszłością. Nawiasem mówiąc, jak tylko władujesz w sobie trochę zwierzęcego białka, to kości przestaną tak wystawać i przyczyniać się do powstawania, jak ty to mówisz, odleżyn na zadku. Bo Arno poinformował mnie, że proces trawienia przebiega u ciebie zupełnie prawidłowo. Wiem też, że jesteś w stanie panować nad funkcjami wydalniczymi organizmu. Przyjęłam tę wiadomość z pewną ulgą i między innymi również dlatego namawiam cię na zjedzenie pełnowartościowego posiłku. A zresztą, nie zamierzam udawać, że tego nie widzę; cierpisz nie tylko z powodu lekkich skostnień neurogennych czy przykurczy, czyli tego, co zwykle dotyka leżące w bezruchu osoby... ty po prostu konasz z głodu. Żeby z tym skończyć, Cavanaugh, albo zjesz chociaż trochę, albo jesteś martwy, jeszcze zanim zaczniemy. No, to jak będzie?

Popatrzył na nią, a potem na widelec, który wciąż trzymała przy jego ustach.

- Nie mam sparaliżowanych rąk, mogę sam jeść.

- To wspaniale. Jeden obowiązek mniej, skoro nie muszę się o to martwić.

Podsunęła widelec bliżej. Zezował na niego jeszcze przez chwilę. A potem włożył go do ust. I teraz dopiero okazało się, jak bardzo był głodny. Przełknąwszy ten pierwszy kęs, zaczął wręcz pożerać resztę; właściwie nie jadł, wpychał sobie jedzenie do gardła.

Lilah usiłowała dalej prowadzić konwersację.

- Nie wiem, kiedy ostatnio widziałeś Elizabeth, ale jej dziecko naprawdę bardzo urosło przez ostatnie tygodnie. Elizabeth jest wielka jak stodoła, a piersi ma stąd dotąd zademonstrowała, odsuwając dłonie na kilkanaście centymetrów od własnego biustu. - Thada przyprawiają wprost o zawrót głowy. Moja siostra jest przekonana, że dziecko przyjdzie na świat przed terminem, chociaż lekarz zapewnia ją, że wszystko przebiega tak, jak powinno. Pokój dzieciny czeka, urządzone i świeżo odmalowane. Megan wprost nie może się doczekać, kiedy dzidzius wreszcie pojawi się w domu. Chciałabym ją widzieć, kiedy po raz pierwszy przyjdzie jej się zmierzyć z brudną pieluchą. Od razu zaśpiewa inaczej... Okropnie niestosowne było to beknięcie, Cavanaugh. Może trochę wody? Matt obawia się, że będą kochać dzidziusia bardziej niż

jego, w związku z czym jest okropnie niesympatyczny, a Elizabeth puszcza mu to płazem, bo nie chce zachwiać jego równowagi psychicznej. Thad zachowuje się jak żółtodziób. To graniczy z absurdem, jeśli facet w jego wieku tak się przejmuje swoim ojcostwem. No, ale to jego pierwsze dziecko, więc właściwie można zrozumieć, że dopiero zaczyna się przyzwyczajać do nowej sytuacji.

- Do jakiej sytuacji? - wymamrotał Adam z pełnymi ustami.

- No wiesz, dom, ognisko domowe.

- To zupełnie nie dla ciebie?

- Zupełnie!

- I nie zazdrościsz swojej siostrze?

- Chyba żartujesz.

- Wolisz się raczej puszczać?

- Cóż to za prostackie określenie, Cavanaugh - Oświadczyła z urazą w głosie. - Czytam gazety, tak jak i ty. Wiem, co się dzieje. Nikt przy zdrowych zmysłach już się... nie puszcza.

- To z tego powodu musiałaś narzucić sobie pewne hamulce.

- Wyobraź sobie - powiedziała chłodno - że zawsze niezwykle starannie doбираłam partnerów do łóżka.

- Ale nigdy byś się nie ograniczyła do jednego.

- Uważam, że to strasznie nudne: ustatkować się i być z jednym mężczyzną przez całe życie.

Adam odchrząknął, wytarł usta serwetką i rzucił ją na tacę.

- Zapomniałeś o tapiocie. - Wycelowała palec w talerz, zadowolona, że poza tym nic nie zostało.

- Nienawidzę tapioki, o czym Pete dobrze wie. Robi mi w ten sposób na przekór.

- I co zamierzasz? Obijesz go? - zapytała kpiąco.

- Ale śmieszne. - Zamknął oczy i ułożył głowę na poduszce. - No dobrze, zjadłem. Zjeżdżaj.

- Och, niestety, nie mogę. W każdym razie nie w tej chwili.

Rozwarł klejące się do snu powieki.

- Mówiłaś, że zostawisz mnie w spokoju, jeśli zjem.

- Łgałam troszeczkę. Nie patrz na mnie tak jadowicie. Zabieramy się do zabawniejszych rzeczy.

- Jakoś w to nie wierzę.

Zabrała tacę z łóżka i postawiła ją na podłodze obok drzwi. Otworzywszy je, zawołała:

- Pete, jesteśmy gotowi! - Jej głos rozszedł się echem po całym domu.

- Gotowi? Do czego? Nie wystarczy ci, że zjadłem?

- Zupełnie nie. Zaczniemy dzisiaj wieczorem.

- Zaczniemy co?

- Romansować. - Zaśmiała się, gdy wzniosł do góry oczy. - Czyżbyś sobie nie życzył? Tak naprawdę zaczynamy terapię.

- Nie chcę. To i tak się na nic nie zda. Nie mam zamiaru poddać się czemuś tak upokarzającemu. Pete, zabierz stąd całe to zasaństwo. A co właściwie jest w tych pudłach?

- Przenośny sprzęt do twojej terapii.

- Wynoście się z tym.

- Twoja sypialnia będzie zaraz wyglądała jak sala gimnastyczna. Pete, czy mógłbyś mi podać śrubokręt?

- Pete, jeśli cenisz sobie tę pracę i jeśli jest ci droga twoja azjatycka dupa, to nie ruszysz ręką... Dobra, zostałeś zwolniony. Pete, czy ty mnie nie słyszysz?! - Nagle zaczął mówić zaciętym, pełnym uporów głosem: -

I tak nie zamierzam tego używać. Z całą pewnością. Oboje tracicie tylko czas.

- Bądź łaskaw się zamknąć! - wrzasnęła na niego Lilah, kiedy śrubokręt ześliznął się i wbił jej w dłoń. - Zobacz, co sobie przez ciebie zrobiłam!

- To mój dom - oświadczył Adam niezwykle opanowanym głosem. - Niepotrzebne mi są pani usługi, pani Mason. Nie prosiłem o nie. Pani też mi nie jest potrzebna.

- Tak czy owak, jestem tutaj.

- To cię zwalniam.

- Nie wspomniałam, że nie możesz mnie zwolnić...? Naprawdę nie? To jest zawarte w mojej umowie... Pete, przytrzymaj ten trapez, a ja go przymocuję do ściany. Troszeczkę wyżej...O, tutaj.

Adam wściekał się cały czas, gdy Lilah wraz z Pete'em mocowali trapez, a potem dwa krążki w głowach jego łóżka.

- Na razie powinno wystarczyć - stwierdziła Lilah, odstąpiwszy parę kroków, by przyjrzeć się swemu dziełu. - Nie będziemy w tej chwili potrzebować reszty, więc zostaw to po prostu na dole, Pete. I dziękuję. - Pocałowała go w łysiejącą łepetynę. - Możesz zamknąć drzwi, jak będziesz wychodził.

- Zadałaś sobie wiele nikomu niepotrzebnego trudu - odezwał się Adam, kiedy Pete wyszedł.

- Znam facetów, którzy cieszyliby się z całego serca, mając zainstalowany nad łóżkiem trapez. - Westchnęła, kiedy spojrzał na nią ponuro i groźnie. - To pomaga zredukować nacisk ciężaru ciała na obolałe miejsca. Używając tego trapezu możesz się unieść i ulżyć sobie. No, chyba że poślubiłeś te swoje odleżyny. - Uśmiechnęła się złośliwie, ale jego twarz pozostała jak z kamienia. - Poza tym, kiedy tylko zechcesz, możesz ćwiczyć ramiona i górną część torsu. A to załatwia dwie rzeczy: zmęczysz się i będziesz lepiej spał, no i dobrze wpływa na apetyt. Jak cię znudzą krążki, przyniosę hantle.

- Aha, hantle dla młota, którego łatwo podpuścić. Tak uważasz? Nie zamierzam się w to bawić. To i tak na darmo. Chciałbym po prostu...

- Rób te żalosne miny. Lituj się nad sobą, dąsaj. Pograż we współczuciu dla samego siebie: spotkało cię coś, czego nie załatwisz za pomocą pieniędzy.

- A tak - wysyczał. - Mam prawo! - Ze złością wskazał na nieruchome nogi przykryte prześcieradłem. - Spójrz na to!

- Właśnie miałam zamiar - powiedziała Lilah spokojnie i ściągnęła z niego prześcieradło.

Adam ze zdumienia wciągnął głośno powietrze. Lilah też, tylko cicho. Widywała wiele ciał - w różnej kondycji i różnie zbudowanych. Nigdy dotąd tak doskonałego. Adam był proporcjonalny niczym Dawid Michała Anioła. Ale znacznie bardziej męski. I opalony. Miała ochotę dotknąć miękkich ciemnych włosów na jego piersi, przekonać się, czy są jedwabiste.

Było oczywiste, że głodował przez ostatnie dni. Mogła mu policzyć zębra. Było też oczywiste, że przed wypadkiem musiał aktywnie uprawiać sport. Miał pięknie wyrzeźbione mięśnie łydek i ud. Nie wątpiła, że potrafiłby zadowolić nawet najbardziej wymagającą kobietę.

- Przyjemny widok - zawyrokowała z udawaną obojętnością. - Jestem teraz w stanie zrozumieć twoje rozgoryczenie, że te piękne mięśnie nie są ci posłuszne. - Położyła krótki biały ręcznik na jego podbrzuszu. - No to zaczynamy.

- Zaczynamy co?

- To, co usiłowało zacząć tych troje rehabilitantów, zanim ich przepędziłeś. Zamierzam zbadać każdy staw po kolei, żeby sprawdzić ich ruchomość.

- Masz rację. Już to robili. Zwyczajna strata czasu.

- Mojego czasu. I nie taka znowu strata, bo płacą mi całkiem nieźle. A ty i tak nie masz nic lepszego do roboty. Nie mógłbyś po prostu leżeć sobie i się nie odzywać?

Odpowiedział dwoma rynsztokowymi słowami, określającymi, co by jej zrobił, ale szybko zamilkł, kiedy na niego spojrzała.

- Obawiam się, że nie byłbyś w stanie. Przykro mi, ale spudłowałeś. Poza tym boję się, że gdybyś mógł, to nie chciałbyś robić tego ze mną. Myślisz, że mnie nienawidzisz, ale poczekaj, aż zaczniemy torowanie.

- A co to takiego, do cholery?

- Wywoływanie reakcji na bodźce.

- Brzmi dość nieprzyzwoicie - w jego oczach zapaliły się diabelskie ogniki.

- Nie ma się na co cieszyć, wierz mi. Na razie ograniczymy się do testu. Dzisiejszego wieczoru potrzynam cię jeszcze w łóżku, ale od jutrzejszego ranka zaczniemy ćwiczenia w pozycji stojącej.

- W pozycji stojącej?

- Na stole pionizacyjnym. Wiem, że już to znasz, więc nie rób ze mnie dumia.

- Nienawidzę tego idiotyzmu.

- No bo nie jest to specjalnie zabawne, tu ci mogę przyznać rację. Ale chyba nie chcesz, żeby ci się krew zastała w żyłach, co? Nawiasem mówiąc, te ćwiczenia wpływają korzystnie na odprowadzanie moczu. Naprawdę nie chciałabym, żebyś musiał korzystać z cewnika. U pacjentów leżących często powoduje to infekcje, odkładanie się złogów w przewodach moczowych i zakłócenia odpływu pęcherzowo-moczowego.

- Nie możesz mówić o czym innym?

- Ależ oczywiście. A o czym chciałbyś porozmawiać?

- O niczym.

Lilah stanęła w nogach łóżka i wzięła w obie dłonie jego prawą stopę. Zaczęła wprawiać w ruch rotacyjny zeszywniały staw palucha.

- Jak często Pete przekręcał cię na łóżku?

- Nie przekręcał.

- Bo mu nie pozwoliłeś.

- Zgadza się. To upokarzające.

- Będziemy cię przekręcać co dwie godziny.

- Tralala.

- Nic dziwnego, że masz odleżyny na tyłku. Co w tym widzisz złego? Co ci z tego przyjdzie, że nie pozwolisz, aby ci ktoś pomógł?

- Przyzwyczailem się radzić sobie sam.

- Polegający tylko na sobie wielki macho.

- A co w tym złego?

- Wziąwszy pod uwagę okoliczności, to najgłupsza i najbardziej bezproduktywna poza, jaką można przyjąć. No, ale - ciągnęła zauważywszy, że gotów jest podjąć temat - skoro już chcesz być taki niezależny, to powinieneś nauczyć się zmieniać pozycję sam. - Ponieważ okazał zainteresowanie, wyjaśniła: - Do tego właśnie przyda się trapez. Jeśli się krępujesz, możesz zacząć go używać, kiedy nikogo nie będzie w pokoju... Czujesz coś w ogóle?

- Nic.

Przesunęła się odrobinę i ujęła w dłonie jego lewą stopę.

- Chciałbyś o tym pogadać?

- O czym?

- O wypadku.

- Nie.

- Przykro mi z powodu twoich przyjaciół.

- Mnie też - powiedział cicho, zamykając oczy. - Ale może lepiej dla nich, niżby mieli tak jak ja...

- Co za głupota, żeby tak mówić. Naprawdę sądzisz, że byłoby lepiej, gdybyś umarł?

- Tak - potwierdził gorzko. - Lepiej niż żyć jak beużyteczna łamaga.

- A kto powiedział, że tak musi być? Twój rdzeń kręgowy jest nie uszkodzony. Znam ludzi o uszkodzonych, a trudno by było ich nazwać beużytecznymi. Pracują, mają rodziny, kierują sami swoim życiem. Wszystko zależy od tego, w jaki sposób podchodzisz do tej sprawy.

- Czy ten wykład kosztuje coś ekstra?

- Nie, dorzucamy gratis dla wszystkich głuptasów, ignorantów i nie okazujących pozytywnego nastawienia... W twoim wypadku rokowania są bardzo pomyślne, chociaż może minąć sporo czasu, nim odzyskasz pełną sprawność.

- Ale nie ma gwarancji.

Przechyliła głowę na ramię i spojrzała na niego z miną osoby dobrze poinformowanej.

- Nikt z nas nie ma pewności jutra, Cavanaugh. Sądząc z tego, co mi Elizabeth opowiadała, jesteś ryzykantem. Znajdujesz przyjemność zarówno w narażaniu życia podczas wspinaczki, jak i w prowadzeniu ryzykownych interesów. Czy to nie ty wbrew zaleceniom twojej rady kupiłeś sieć podupadających hoteli? I czy wkrótce nie okazało się, że ich sytuacja zaczyna się poprawiać?

- Po prostu szczęście.

- Już nie czujesz się szczęściarzem?

- A ty byś się czuła? - odparował.

- Ano. Choćby dlatego, że nie dzierżawię miejsca na cmentarzu.

Zaklął soczyście i odkręcił głowę.

- Jak długo to jeszcze potrwa?

- Tygodnie, może miesiące.

- Mam na myśli to... to... co teraz robisz.

- Godzinę.

- Do cholery!

- Zabolało cię?

- Nie... Żałuję, że nie.

- I ja też, Adam.

Gwałtownie odwrócił głowę i rzucił jej ostre spojrzenie.

- Tylko żebyś nie ważyła się nade mną litować!

- Litować? - zaśmiała się krótko. - Nawet o tym nie pomyślałam. Sam wystarczająco litujesz się nad sobą. Wręcz pławisz się w tej litości. Na grzyba ci moja.

Przeprowadzała test punkt po punkcie, według zasad. Jego umysł jakby odciął się od ciała. Nie współgrał z nim. Jakby Adam rozmyślnie chciał wyłączyć te funkcje organizmu, które nie zostały uszkodzone przez wypadek. Niemal przez cały czas miał zamknięte oczy i trzymał głowę odwróconą na bok. Kiedy z rzadka spoglądał na Lilah, w jego wzroku była nie skrywana wrogość.

- Wystarczy na dzisiaj - orzekła wreszcie. - Mamy tu jakieś przykurczę, szczególnie w dolnych kończynach, ale to tylko dlatego, że nikt nie wykonywał z tobą ćwiczeń, odkąd opuściłeś szpital; nie jest to na pewno rezultat wypadku.

- Dzięki ci Marcusie Welby. A teraz, czy mogłabyś skończyć to całe zawracanie głowy i zostawić mnie w spokoju?

- Ależ oczywiście. Trochę się zmęczyłam.

- Tylko weź ze sobą te rupiecie. - Pokazał głową na stół na rolkach, który Pete wcześniej wtoczył.

- Niby po co? - zapytała z niewinną miną. - To zostaje. Przecież przyda się nam jutro.

Zabrała ręcznik i okryła go z powrotem prześcieradłem. Kiedy się pochyliła, by je wygładzić, chwycił ją za przedramię. Jego palce najwyraźniej nie straciły sprawności, zachował też pełną kontrolę nad muskularni rąk. Ich uchwyt był zdumiewająco silny.

- Chciałabyś, żebym coś poczuł? - zapytał jedwabistym głosem. - No to może byś się przyłożyła do tego rodzaju terapii, która ci wychodzi najlepiej.

- Na przykład?

Na jego twarzy rozlał się uśmiech, na widok którego kobietom zaczynały szybciej bić serca. Wymownie mrugnął okiem.

- No, Lilah. Taka mała puszczałka jak ty na pewno już coś wymyśli, jakąś sztuczkę, która by postawiła na nogi nawet umarłego. Dalej, okracz mnie, pokaż, do czego jesteś zdolna.

- Puszczej!

Nie puścił. Zacieśnił chwyt i przyciągnął ją bliżej.

- Leżałem tutaj i musiałem patrzeć, jak się szarogęsisz, zupełnie jakby ten dom należał do ciebie. Mdlilo mnie od wysłuchiwanie twojej nonsensownej, irytującej paplaniny. Te kształtne usteczka na pewno nie zostały stworzone wyłącznie po to, żebyś się mogła wymądrzać. Zobaczmy, czy jesteś dobra w swoim fachu.

Przyciągnął ją do siebie brutalnie i zaczął całować. Wcisnął język między jej wargi i penetrował wnętrza jamy ustnej chłodno, z wprawą, precyzyjnie. Jedną ręką otoczył jej szyję, druga powędrowała w kierunku piersi. Masował ją przez luźno ułożony materiał sarongu, a potem wsunął dłoń za dekolot i zaczął drażnić palcami brodawkę.

Lilah wyrwała mu się i odsunęła od łóżka. Poprawiła ubranie i prostując się potrząsnęła głową, by uporządkować włosy. Usta miała wilgotne i zaczerwienione. Obliznęła nabrzmiałą dolną wargę. Smakowała cudownie.

I to dopiero naprawdę wyprowadziło ją z równowagi.

- Musiałbyś wymyślić coś oryginalniejszego niż te lubieżne wyskoki, Cavanaugh, żeby mnie wystraszyć! Zachowanie typowe dla niedojrzałych facetów, którzy byli w dobrej formie przed wypadkiem: robią się z nich odrażający seksmaniacy, chcą sami sobie w ten sposób udowodnić, że pozostali mężczyznami. Możesz być tak obrzydliwy i zepsuty, jak ci się tylko podoba. To o tobie świadczy, nie o mnie.

- Dlaczego przysłali tu ciebie? Ciebie! - mówił, waląc z furją pięścią w materac. - Boże święty, ostatnią osobę, którą miałbym ochotę zobaczyć!

- I vice versa, przyjacielu niedoli, bo będziesz ze mną tak długo, jak długo potrwa kuracja.

- A kiedy się już skończy - powiedział głosem tak przepełnionym groźbą, że brzmiało to niemal jak dziki pomruk - wówczas osobiście wykopię cię z mojego domu. Stąd aż na kontynent.

Oczy Lilah rozbłyły.

- Czy to nie ty mówiłeś, że będziesz bezużytecznym łamagą do końca życia? - Roześmiała się, zobaczywszy wyraz jego twarzy, gdy zdał sobie sprawę, że wpadł w potrzask. - Spójrz na to z tej strony. Wykopanie mnie na taką odległość to cel, nad którym warto popracować. Słodkich snów. Twardzielu.

Rozdział 3

Obsceniczne propozycje Adama nie były takie znów odpychające. To ją naprawdę zaniepokoiło. Kiedy zaproponował, żeby na nim usiadła, odczuła to raczej jako coś erotycznego niż obelżywego.

Pacjenci dość często wypowiadali nieprzyzwoite uwagi i czynili jej niestosowne propozycje, wyrażając w ten sposób swoją frustrację. Zazwyczaj natychmiast reagowała chłoszczącymi szyderstwami albo lekceważącymi dowcipami i zapominała o nich niemal w tej samej sekundzie, kiedy zostały wypowiedziane.

A teraz, choć minęło przecież dziesięć godzin, słowa Adama wciąż rozbrzmiewały w jej głowie. Burzyły spokój. Zaprzętały uwagę. To ciekawe, że tak ją poruszył facet, który ledwie sam się ruszał...

I dlaczego miała wrażenie, że wszystkie jej zmysły były bardziej wyczulone tego ranka? Być może sprawił to tutejszy klimat. Nawet Bali się nie umywała do górskiej samotni Cavanaugh: olśniewający pejzaż, jaskrawe kolory, balsamiczne powietrze przesycone uderzającym do głowy świeżym zapachem kwiatów Polinezji, a do tego ten dom ze ścianami ozdobionymi stiukami i z olbrzymimi oknami, będący wspaniałym przykładem sztuki architektonicznej. Wystrój wnętrza łączył harmonijnie różnorodne elementy, odzwierciedlał mnogość gustów i zainteresowań gospodarza.

Lilah miała świadomość, że nie tylko bajkowy luksus otoczenia wpłynął na pobudzenie jej zmysłów, ale uparcie odrzucała myśl, by mógł to sprawić Adam Cavanaugh.

Nie przepadała za nim... Zdecydowanie za nim nie przepadała. Kiedy Elizabeth po raz pierwszy objawiła zainteresowanie Cavanaugh, Lilah ostrzegła ją, by uważała na takich zręcznych manipulatorów. Wszyscy skakali, jak im zagrał. Fura pieniędzy i ten hollywoodzki wygląd przyciągały do niego tłumy światowych kobiet, chociaż... miał też wiele naturalnego wdzięku. Playboy. I te jego romantyczne związki z pierwszych stron gazet! Już samo to wystarczyło, by Lilah parskała pogardliwie. Nie, tacy faceci nigdy Lilah nie pociągali.

Zgoda, parę rzeczy przemawiało na jego korzyść. Wspierał szczerze wiele akcji charytatywnych. No i wobec jej siostry zachowywał się jak rycerz bez skazy, poza tym bezinteresownie finansował sieć jej butików. Bez tego wsparcia Elizabeth nigdy by się nie odważyła wypłynąć na tak szerokie wody: ryzykowne, ale i dające nadzieję na niezłe zyski.

Mimo to Lilah mu nie ufała. Tak jak powiedziała siostrze: nigdy nie dowierzała ludziom o nienagannych manierach. Na pewno jest jakaś skaza w jego charakterze, coś równie niebezpiecznego jak ukryta wada w pozornie doskonałym diamencie.

Więc właściwie dlaczego żołądek jej się ścisnął, gdy tylko pomyślała o jego pocałunku? Odkrywając prześcieradło chciała na nim wyrzucić odpowiednie wrażenie, udowodnić mu, że nie działa na nią widok nagiego męskiego ciała. Tymczasem obróciło się to przeciwko niej. To on na niej wywarł wrażenie.

W nocy wchodziła co dwie godziny do pokoju Adama, żeby obrócić jego ciało. Za pierwszym razem nagrodził jej wysiłki przekleństwami i stekiem wyzwick. Zignorowała to oczywiście i zmusiła go do ułożenia się na boku.

- Wygodnie?

- Idź do diabła!

- Dobranoc.

- Zjeżdżaj, do cholery!

Kiedy budzik zadzwonił ponownie, zawlokła się chwiejnie do jego pokoju i usłyszała, że jęczy przez sen.

- Adam... - powiedziała miękko i przewróciła go na plecy. Zobaczyła lzy na policzkach.

- Pierre...? Alex? Odezwijcie się! - wzywał ich niespokojnie. - Boże, nie! Gdzie oni są? Dlaczego się nie odzywają?

Przewróciła go na drugi bok, poprawiła prześcieradła i odstąpiła od łóżka, nie budząc Adama z koszmaru. Nie wyszła, dopóki ten pełen udreki monolog nie ucichł, a oddech chorego nie stał się regularny. Spał lub udawał, że śpi, gdy zaglądała do niego przez resztę nocy. Za każdym razem, gdy dotykała jego ciepłej, gładkiej skóry, odczuwała dziwne sensacje w podbrzuszu.

Idiotyczne. Każdy inny mężczyzna mógłby sprawić, że zmiękłyby jej kolana. Ale nie Cavanaugh! Idiotyczne.

Naciągnęła białe szorty i biały podkoszulek z ogromnym czerwonym kwiatem hibiskusa nadrukowanym na piersi i wreszcie opuściła swoją sypialnię.

- Niech cię Bóg błogosławi, Pete - powiedziała, gdy weszła do kuchni i poczuła zapach świeżo zaparzonej kawy.

Uśmiechając się od ucha do ucha, napełnił filiżankę. Potrząsnęła przecząco głową, kiedy zaproponował jej

śmietankę i cukier, i pociągając małymi łyżkami parujący płyn, zasiadła przy barze.

- Szynka, jajka, naleśniki? - zapytał.

- Nie, dziękuję. Te owoce wyglądają wspaniale. - Akurat gdy wchodziła do kuchni, kończył układać na paterze plastry mango, ananasa i papai. - I poproszę jeden tost. Jakies wieści z góry?

- Użyć basen. On powiedziec: nie chce już dluzej siusiać do basenu.

Lilah roześmiała się jedząc.

- Fajnie. Może to go zachęci, żeby spróbował usiąść na wózku inwalidzkim i wtedy będzie mógł skorzystać z łazienki. - Strzepnęła okruszyny tostu z dłoni. - Dzięki za śniadanie. Czas zaatakować. Taca przygotowana? - Odrzuciwszy pomoc Pete'a, zabrała śniadanie Adama ze sobą na górę. Zapukała i nie czekając na odpowiedź, otworzyła drzwi. - Dzień do... - Ostatnia sylaba zamarła na jej ustach. Ledwie pamiętała o tym, żeby ustawić tacę na niskiej szafce, zanim ruszyła pędem do łóżka. - Boże święty, co się stało?

Jego twarz była przeraźliwie wykrzywiona, a wargi zaciśnięte w cieką białą linię. Rozchylił je i wydyszał przez zęby.

- Lewe udo. Kurcz.

Lilah odrzuciła prześcieradło i pobieżnie zbadala nogę. Dotknawszy stwardniałego mięśnia, stwierdziła:

- Porażenie spastyczne.

Jej wprawne ręce zaczęły masaż. Adam dwa razy krzyknął.

- Chcesz proszek przeciwbólowy? - spytała.

- Nie. Nienawidzę uczucia, że mój mózg nie w pełni wszystko kontroluje.

- Nie bądź taki dumny. Skoro potrzebujesz środka przeciwbólowego...

- Żadnych pigulek! - wrzasnął.

- Dobra! - odwrzasnęła w odpowiedzi. Na szczęście jej dotyk nie był tak niemiły jak ton głosu. Kontynuowała masaż i mięsień w końcu zaczął się rozluźniać, a grymas bólu niknąć.

- Dzięki - powiedział, powoli rozwierając powieki. - Cholera. Ale mnie... Z czego się śmiesz?

- Nie jesteś chyba tępakiem. To dobry znak, ty idioto. Mięśnie zaczynają ożywać.

Gapił się na nią przez chwilę, a kiedy wreszcie dotarło do niego, co powiedziała, odwzajemnił jej uśmiech.

- Co to porażenie spastyczne oznacza?

- Najprawdopodobniej obrzęk ustępuje, a wobec tego zmniejsza się nacisk na rdzeń kręgowy. Czy coś czujesz? - Uszczypnęła go w udo.

- Masz szczęście, że nie ból, tylko lekki ucisk - oznajmił rzucając jej groźne spojrzenie.

- Ale ucisk czujesz? - A kiedy skinął głową, ścisnęła mięsień tuż powyżej jego kolana. - A tutaj?

- Nie.

- Tutaj? - Przejechała palcem po podeszwie stopy,

- Zupełnie nic.

- Nie bądź taki zniechęcony. Zaczęło ci wracać czucie w nogach i to powinno postępować dalej. A co z prawym udem? - Podrapała je leciutko paznokciami. Milczał. Podniosła na niego pytające spojrzenie i zobaczyła, jak patrzył na jej dłoń spoczywającą wysoko na jego udzie.

- Ucisk - oświadczył zgrubiałym nagle głosem, złapał prześcieradło i naciągnął je na siebie.

Lilah szybko cofnęła rękę.

- Wspaniale. To naprawdę cudowna wiadomość. Chociaż oznacza także, że będziesz cierpieć z powodu skurczów mięśni. No i będziemy musieli spędzać więcej czasu ze sobą, ciężiej i dłużej pracować - mówiła z zawodowym ożywieniem. - Powinnam zawiadomić doktora Arno. Na pewno zechce cię zbadać. Zadzwoń teraz, kiedy będziesz jadł. - Postawiła mu tacę na kolanach i wyszła, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć.

Wróciła do swojej sypialni, którą Pete zdążył już uporządkować, i od razu sięgnęła po telefon. Wykręciła numer, ale to nie doktor Arno się odezwał.

- Cześć, Thad, tu Lilah.

- No cześć. Jak tam, wycieczka fajnie przebiega?

- Tylko nie próbuj ze mną tych kumplowskich zagrywek. Nie zamierzam być grzeczna. Jestem na ciebie wściekła. Z całą pewnością maczałeś palce w tej intrydze.

- Lilah, co za intryga?

- Już ty cholernie dobrze wiesz co za intryga. Ta, którą z moją wspaniałą siostrzyczką upichciliście, żeby mnie zapuszkować na jakiejś tam wyspie z tym współczesnym Conradem Hiltonem.

- Trudno to nazwać zapuszkowaniem. I nie przesadzaj z jakąś tam wyspą. Wiem, że Maui jest piękna. Zawsze chciałem na nią pojechać. Może na przyszłe lato weźmiemy dzieciaki i...

- Thad! - Policzywszy do dziesięciu, powiedziała pełnym napięcia głosem: - Namysliłam się. Mam dość tej parszywej roboty. On jest koszmarny. Okropny. Gorszy, niż się spodziewałam. Znieważa ludzi słowami i czynami.

- Czynami? W jaki sposób sparaliżowany mężczyzna może kogokolwiek czynnie znieważać?

Całując tak, że aż dech zapiera. Ale oczywiście nie powiedziała tego. Gorączkowo szukała odpowiedzi, aż wreszcie wymyśliła:

- Rzucił we mnie szklanką.

- I trafił? Elizabeth, chodź tutaj. To Lilah, Adam rzucił w nią szklanką.

Do uszu Lilah doszedł chrobot: Thad podawał słuchawkę Elizabeth. Gdzieś w tle lamentował Matt: „Chcem mówić z cicią!” Uciszyli go syknięciami i w końcu usłyszała zatroskany głos Elizabeth:

- Rzucił w ciebie szklanką? To zupełnie do niego niepodobne...

Lilah zakłępa pod nosem, a potem przedrzeźniając siostrę, odezwała się takim samym tonem jak ona:

- Mówiłam ci, Lizzie, że w tego rodzaju przypadkach zmienia się osobowość pacjenta. W każdym razie na jakiś czas. I zwykle na gorsze. Od początku nie przepadałam za Cavanaugh. A teraz już na pewno!

- Musiałaś go sprowokować, skoro zrobił coś takiego... Czym?

- No... piękne dzięki!

- Lilah, lepiej niż ktokolwiek wiem, jak potrafisz być przykra.

- Postępowałam absolutnie profesjonalnie. Nie obraziłam go w żaden sposób, odkąd tu jestem. - Pomyślała o grzechoczących kiściach owoców w jej uszach i o tym, jakim teatralnym gestem ściągnęła z niego prześcieradło, doszła jednak do wniosku, że zważywszy na wszystko, co się tutaj działo, nie skłamała. - Ten facet jest nie do zniesienia. Cała ta sytuacja jest nie do zniesienia. Zgodziłam się pracować z Cavanaugh, ale miało to się odbywać w szpitalu, gdzie cały personel by mi pomagał. Przebywanie z nim sam na sam to naprawdę coś zupełnie innego. I to ty mnie w to wpakowałaś. A teraz chcę wrócić do domu. Dzisiaj. Natychmiast.

Usłyszała, jak Thad pyta Elizabeth:

- Co ona mówi?

- Że chce wrócić do domu.

- Tego się właśnie obawiałem. Oni do siebie nie pasują, Elizabeth. Są jak woda i ogień.

- Ale nie znamy lepszej rehabilitantki. A Adam jest naszym najlepszym przyjacielem. Masz, porozmawiaj z nią. Zaczyna się wściekać, bo pewnie uważa, że starsza siostra chce jej narzucić swoją wolę.

Lilah wzniosła oczy ku niebu i niecierpliwie zatupała stopą w podłogę. Ledwie Thad zdążył wziąć słuchawkę, zaczęła mówić zjadliwie:

- Nie jestem małym dzieckiem, które tak tęskni za domem, że chce wrócić z wakacji, Thad. Elizabeth jest starszą siostrą, ale jeśli ktokolwiek przewodził w naszej rodzinie, to byłam to ja. Trafiła za to w dziesiątkę co

do tego, że zaczynam się wściekać. W umowie nie było nic o Maui.

- Przecież nie może być tam aż tak źle.

- Nie powiedziałam, że wszystko jest tu źle. W takim domu nawet sułtan mógłby mieszkać. I jest tu zabawny mały człowieczek, naprawdę w dechę, skrzyżowanie anioła i niewolnika. Uważa, że jestem cudowna, i zmiata proch sprzed moich stóp. - Westchnęła. - Chodzi wyłącznie o tego Casanovę. Terapia z paralytykiem pochłania wiele energii, niezbędna jest tu wytrzymałość i nieograniczona wprost tolerancja... Podsumowując, po prostu nie jestem w stanie zdobyć się na tolerancję w stosunku do Adama Cavanaugh.

- Lilah, ten człowiek cię potrzebuje. Nie powinnaś się kierować tak osobistymi względami.

- Ależ to wcale nie są wyłącznie jakieś tam osobiste względy! On tak samo kategorycznie jak ja nie życzy sobie, żebym została. Wierz mi. Niemal doznał szoku, jak się tu wczoraj pojawiłam. Po prostu nie możemy się nawzajem ścierpieć. Zresztą nigdy nie mogliśmy.

- Poczekaj chociaż jeszcze ze dwa dni.

- Ale...

- Czy widać jakąś poprawę?

Zobowiązana mówić prawdę, Lilah musiała określić kondycję Adama i przyznać, że skurcz mięśnia rokuje poprawę.

- O cholera! Ależ to wspaniała wiadomość! - krzyknął, a potem powtórzył wszystko Elizabeth. - Czyli już poczyniłaś jakieś postępy. Spróbuj jeszcze trochę wytrzymać. Adam w końcu się do ciebie przekona. Przyzwyczaj się.

Tylko czy ja się przyzwyczaję? Zwłaszcza do dotykania jego skóry... W tym właśnie tkwiło sedno sprawy i z tej przyczyny przeprowadzała tę rozmowę. To nie tylko Adam został poruszony, kiedy zobaczył kobiecą dłoń spoczywającą tak blisko jego męskości. Własna reakcja na ten widok przeraziła ją bardziej niż wszelkie napady złego humoru, jakie byłby zdolny zademonstrować.

- Na pewno jesteś w stanie znieść te wszystkie przykrości jeszcze przez parę dni - usłyszała głos siostry; Thad musiał przekazać słuchawkę Elizabeth, która w widoczny sposób próbowała ją udobruchać.

W końcu Lilah westchnęła z rezygnacją.

- No może jestem. Ale zacznijcie szukać zastępstwa jeszcze dzisiaj. Sprawdźcie w szpitalu. Przełożona da wam długą listę kompetentnych rehabilitantów. I sugerowałabym, żeby to był mężczyzna. Moim zdaniem mężczyźni lepiej się powiedzie. - No bo jaka kobieta, żeby nie wiem jak rzeczowa, zdoła reagować wyłącznie czysto profesjonalnie na to ciało?

- Zobaczą, co się da zrobić - powiedziała Elizabeth, najwyraźniej bardzo z tego powodu nieszczęśliwa.

- Jeszcze dzisiaj, Lizzie. Zaczynaj szukać kogoś na moje miejsce.

- To nie będzie łatwe.

- Ale spróbujesz.

- Dobrze.

- Spró-bu-jesz!

- Do-brze!

- Mówię na serio, Lizzie. Co komu przyjdzie z tego, że Cavanaugh zacznie chodzić pod moją opieką, jeśli resztę życia spędzi w więzieniu za morderstwo popełnione na rehabilitantce. - Elizabeth wybuchnęła śmiechem, co tak rozzłościło Lilah, że wrzasnęła: - Cieszę się, że tak cię ubawiłam! - cisnęła słuchawkę.

Nawet nie zapytała siostry, jak się czuje, ale doszła do wniosku, że skoro jest w stanie śmiać się tak serdecznie, to nic jej nie dolega.

Zawodowa rzetelność Lilah zostałaby podana w wątpliwość, gdyby teraz opuściła Adama. Ale na szczęście już za parę dni będzie mogła wyjechać i ktoś inny poprowadzi za nią kurację. Na razie postara się wykorzystać wszystkie swoje umiejętności terapeuty, nie angażując się zbyt.

Powziąwszy to niezłomne postanowienie, weszła ponownie do sypialni Adama.

- Wspaniale! Wszystko zjedzone. - Zabrała tacę z łóżka.
- Co mówił lekarz?
- Lekarz?
- Nie dzwoniłaś do niego?
- A tak, ale go jeszcze nie było.
- Zawsze przychodził wcześniej rano.
- Myślę, że robił obchód.
- Powiedział coś, czego nie chcesz mi powtórzyć, tak? - zapytał podejrzliwie. - Żebyś się nie ekscytowała tym skurczem mięśnia, bo to nic nie znaczy. Mam rację?
- Boże święty, jesteś paranoikiem - oznajmiła opierając ręce na biodrach i patrząc mu prosto w oczy.
- Ale dlaczego mi nie chcesz powtórzyć, co powiedział?
- Nie rozmawiałam z lekarzem. Dzwoniłam do Elizabeth i Thada, jeśli już musisz wiedzieć.
- Po co?
- Chcę odejść. - Na widok jego zdumienia dodała: - Zdaje się, że tego chciałeś.
- Nie... no tak, tylko...
- Tylko?
- Nie zrobiłaś na mnie wrażenia osoby, która porzuca pracę.
- Bo i nie jestem. Na ogół. Niemniej nasza wzajemna niechęć jest na tyle silna, że według mnie może hamować; postępy, które mógłbyś poczynić.
- Podobno jesteś fachowcem w swoim zawodzie i nie kierujesz się uczuciami.
- Mniej więcej pół godziny temu słyszała podobne słowa, Tylko że tym razem zostały wypowiedziane przez Adama Cavanaugh jako wyzwanie. Przekręcił głowę na bok w geście nie wyrażonej słowami prowokacji.
- Masz cholerną rację. Jestem. - Zwężone niebieskie oczy patrzyły na niego buntowniczo. - A ty podobno jesteś mężczyzną; poddasz się terapii i nie będziesz obrzucał mnie przy tym zniewagami?
- Masz cholerną rację, jestem. Zgadzam się.
- Żadnego ubliżania. Żadnych skarg. Ani napadów wściekłości.
- Zgoda.
- Czasami będzie cię bolało jak jasny gwint, ale ja nie popuszczę.
- Wytrzymam.
- Jak bardzo chcesz znowu chodzić?
- Chodzenie to nie jest to. Chcę biegać, żeglować, jeździć na nartach, nawet... nawet wdrapać się na tę chrzanioną włoską górę!
- No to mamy wyjęte z życiorysu tygodnie, a raczej miesiące na ciężką pracę. Będziesz spływał potem jak jeszcze nigdy dotąd, ale zanim skończymy, osiągniesz wytrzymałość, o jaką przedtem byś siebie nie podejrzewał.
- Jestem gotowy.
- Lilah starannie skryła uśmiech. Jego nastawienie do terapii uległo całkowitej zmianie. W końcu to osiągnęła. Wreszcie zaprzestał dąsów zranionego samotnika, warczącego na wszystkich, którzy spróbowali naruszyć jego żaloszny azyl.
- Od czego zaczynamy? - zapytał z ożywieniem.
- Od kąpieli.
- Co?

- Od kąpieli. Śmierdzisz, Cavanaugh.

Rozdział 4

Złożył ramiona na piersi i obronnym gestem objął barki.

- Przecież nie mogę się wykapać.

- W wannie nie. Ale umyję cię w łóżku.

Ustawiała jak najbliżej jego posiania szpitalny wózek, wzięła z niego miednicę i zniknęła w łazience.

- Pete może to zrobić - krzyknął za nią Adam.

- To nie należy do jego obowiązków.

- Będzie należeć, skoro ja tak powiem.

- Zdaje się, że zawarliśmy umowę. Podobno miałeś nie narzekać - przypomniała, taszcząc z wysiłkiem miednicę z ciepłą wodą.

- Ale nie wiedziałem, że ta umowa obejmuje także kąpiele w łóżku.

- No więc obejmuje. Zawsze trzeba czytać także to, co napisane drobnym drukiem.

- Dorosły mężczyzna myty w łóżku. To upokarzające.

- No chyba nie bardziej niż rozsiewanie wokół siebie niemiłego zapaszku.

Z wymuszoną obojętnością zaczęła układać na łóżku ręczniki. Kiedy podsuwała je pod tułów Adama, pomagał przekręcając się nieco na bok, ale jego biodra i nogi musiała unosić sama. Sytuacja była niezręczna, toteż chcąc odwrócić jego uwagę, Lilah zapytała:

- Masz ulubione mydło?

- Jest w łazience - mruknął.

Znalazła je przy prysznicu. Miało zapach drogiej męskiej wody toaletowej.

- Bardzo przyjemne - stwierdziła. - Pachnie dość intensywnie, ale nie wyzywająco.

- Miło mi, że zyskało twoją aprobatę - padła sarkastyczna odpowiedź.

- Używasz też wody kolońskiej?

- Zawsze.

- No to użyj jej, jak tylko się ogolisz.

- Ogolę?

- Chyba żebyś chciał...

- Sam potrafię - warknął.

- W takim razie można tylko zgadywać, dlaczego tego nie robisz. - Obdarzyła go nieszczerym, cukierkowym uśmiechem. - Chcesz się doczekać brody z tego skąpego, nierównego zarostu?

Zapał w ponure milczenie, a Lilah odwinęła prześcieradło, zanurzyła myjkę w wodzie i namydlała ją, dopóki nie pojawiła się piana. Z wprawą zabrała się do mycia jego stopy. Kiedy pocierała gąbką palce, zapytała:

- Łaskocze?

- Ale śmieszne.

- Daj spokój, Cavanaugh, nie bądź taki ponurak.

- Paraliż to jest coś do śmiechu?

- Śmiech nie boli. A może pomóc - zapewniła, unosząc brwi. - Czy normalnie miałeś łaskotki?

Odrzucił głowę i popatrzył na nią w całkiem inny niż dotąd sposób. Obrzucił ją od stóp do głów spojrzeniem tak gorącym, że z pewnością zwinęłoby płatki hibiskusa na jej piersi, gdyby kwiat był

prawdziwy.

- Może się sama przekonasz, jak tylko z powrotem będzie normalnie - oświadczył, przeciągając zachęcającym tonem głoski.

- Nie będę cię wtedy myła w łóżku.

- To nie będzie konieczne. Są inne rzeczy, które możesz robić z moimi palcami.

- Na przykład?

Wymienił je. Wyłącznie lubieżne.

Myjka zawisała nieruchomo w jej ręce na kilkanaście wymownych sekund, wreszcie zanurzyła ją w misce i wyżeła. Uśmiechał się jak typowy bysio. Odpłaciła mu się cierpkim spojrzeniem.

- Co za zepsucie.

- A jakie śmieszne.

- Ta konwersacja staje się zbyt chutliwa, Cavanaugh. To narusza warunki naszej umowy. - Osuszywszy jego nogę, przykryła ją prześcieradłem i przeszła na drugą stronę łóżka, żeby zabrać się do mycia następnej.

- Niby w jaki sposób?

- Nie rozmawiam na temat swojego prywatnego życia z pacjentami.

- Nie chcesz ich podniecać, co?

- Właśnie.

Przyglądał jej się przez dłuższy czas, a ona z widoczną rutyną kontynuowała pracę.

- Zupełnie nie mogę zrozumieć, dlaczego ty i Elizabeth tak się różnicie, skoro razem dorastałyście.

- Większość ludzi od razu bierze nas za siostry.

- No bo można dostrzec pewne rodzinne podobieństwo - oznajmił w zadumie - ale na tym się to kończy. Jesteście jak dzień i noc.

- Obie mamy blond włosy i niebieskie oczy.

- Tak, ale ona jest delikatną, kobiecą, łagodną blondynką, a ty...

- A ja co? - zapytała zaciekawiona, przykrywając go prześcieradłem.

- Zuchwała, bezczelna, agresywna blondyna!

- Zupełnie jak Hulk Hogan. Dziękuję ci bardzo. - Uniosła jego prawe ramię i zaczęła je nacierać namydloną myjką, nie zapominając o kędzierzawym runie w dołku pachowym.

- Nie powiedziałem tego, żeby cię obrazić.

- Ach tak...

- Tak. Z pewnością sporo facetów uważa ten twój efekciarski styl za pociągający.

- Oho, teraz jestem efekciara - wymamrotała kącikiem ust, jakby była komikiem przemawiającym na stronie do publiczności.

Adam uśmiechnął się.

- Kiedy cię pierwszy raz zobaczyłem, w twoim uchu dyndało pióro, nosiłaś obcisłe czarne skórzane szorty i długie kozaki. Odrobinę krzykliwa całość.

- To jeden z moich ulubionych strojów - powiedziała obronnym tonem. - A zresztą włożyłam go wtedy na prośbę pacjenta.

- Mężczyzny?

- Uhm. Doznał urazu w czasie wyścigów na żuźlu. Ten strój miał go podnieść na duchu.

- I udało ci się?

- Co mi się udało?

- Podnieść go na duchu.

Spojrzała Adamowi w twarz i zobaczyła, że jej wyraz jest niezwykle poważny, tak jak i ton jego głosu.

- Owszem.

- Posuniesz się nie wiem jak daleko, żeby tylko pocieszyć swoich pacjentów?

Wyczuła w pytaniu nutę oskarżenia, ale postanowiła, że te zignoruje.

- Wszystkim swoim pacjentom poświęcam równie dużo uwagi - odparła spokojnie.

- Naprawdę?

Unieruchomił jej rękę nakrywając ją dłonią. Lilah prowadziła tę rozmowę, wykonując jednocześnie zupełnie mechanicznie swoją pracę. Nagle doszło do niej, że jego brodawki są w stanie erekcji, pobudzone ocierającą się o nie myjką. Serce tłukło mu się pod jej dłonią.

Jak długo już ciągnęła tę konwersację? Od jakiego czasu jej ręce poruszały się na jego piersi? I komu to miało służyć? Jej czy jemu?

Zadane cichym głosem pytanie przywołało ją do porządku. Uwolniła dłoń, zanurzyła w miednicy myjkę, wypłukała ją energicznie i wyżyła.

- Masz. Umyj sobie uszy, szyję... i co tam jeszcze chcesz, z czym ja się dotąd nie uporałam. Osusz się tym ręcznikiem. Podaruję ci chwilę samotności i zmienię przez ten czas wodę.

Odepchnęła wózek tak silnie, że brudna woda chlapanęła poza brzeg miednicy. Ręce jej drżały, kiedy niosła naczynie do łazienki. Wylała zawartość do wanny, napełniła miskę ponownie i odchrząknęła głośno, żeby mu dać do zrozumienia, że za chwilę wejdzie.

Kiedy pojawiła się w pokoju, wyciągał właśnie ręce spod prześcieradła. Unikając jego spojrzenia, odebrała od niego myjkę i zanurzyła ją w świeżej wodzie.

- Teraz tyły.

- Są w porządku.

- Sam powiedziałeś, że masz odleżyny.

- Kłamałem, żeby wzbudzić współczucie.

- Kłamiesz teraz.

- Tego się nie dowiesz.

- Słuchaj no, Twardzielu - powiedziała, przerzucając ciężar ciała na jedną nogę i wypychając kształtne biodro. - One się nie zaczną goić, jeśli nie zostaną oczyszczone i posmarowane antyseptyczną maścią. - Wyjęła srebrną tubkę z szufladki wózka i pomachała mu nią przed nosem. - Albo się nimi zajmę, albo grozi ci zakażenie.

- Dobrze już, dobrze. Przekręcaj mnie w tę i we w tę jak kłodę.

- Następnym razem oszczędź nam obojgu podobnej wymiany zdań.

Adam był wysoki, długonogi, dobrze zbudowany i choć starał się pomagać, przekręcenie jego ciała na bok kosztowało ją wiele wysiłku. Gwizdnęła, zobaczywszy sączące się rany na plecach i pośladkach.

- Dziękuję ci - rzucił chłodno.

- Ten gwizd nie wyrażał seksualnej admiracji, Cavanaugh. Co za paskudztwo.

- To medyczny termin?

- Nie, ja tak określam coś odrażającego, obrzydliwego i szkaradnego.

- Trzeba by popracować nad twoim podejściem do chorych.

- Popracować to trzeba nad twoimi pośladkami. Masz prawo sobie pokrzyczeć.

Nie krzyczał, za to kłął nieprzerwanie, gdy tamponowała odleżyny i szcudrze smarowała je maścią.

- To wyłącznie twoja wina - oświadczyła, kiedy wyrzucił z siebie wyjątkowo odstręczającą serię rysztokowych słów. - Trzeba było przykazać Pete'owi, żeby często zmieniał ci pozycję. Od dzisiaj spróbuj posługiwać się trapezem, by trochę unieść ciało.

- Próbowałem rano.

- Dobry chłopak. Należy ci się medal.

- Skończyłaś? - Rzucił jej posępne, groźne spojrzenie przez ramię.

Puściła do niego oko.

- Ale co? Opatrywać czy podziwiać twoje ślicznusie zwarte pośladki?

- Lilah! - jęknął.

- Odpręż się. - Poklepała lekko jędrny pośladek w miejscu, gdzie nie było martwicy. - Nie myślałam o gwałcie. Czy to cięcie ci dokucza? - Zbadała je, dotykając delikatnie, ale nie zauważyła nic niepokojącego.

- Swędzi od czasu do czasu.

- Czujesz coś?

- Tak.

- Więc w porządku. Nie musisz się martwić blizną. Twoje przyszłe kochanki uznają ją prawdopodobnie za niezwykle podniecającą.

- Cieszę się. Czy mamy to wreszcie poza sobą?

- Nie. Zamierzam ci jeszcze umyć plecy. Powinno to być bardzo przyjemne.

Jego głębokie westchnienia to potwierdziły.

- Rozumiem, że wszystkie te jęki i sieknięcia wyrażają zadowolenie - stwierdziła po paru minutach, kiedy już osuszała jego skórę. - Trochę lotionu? - Wtarła w dłonie odrobinę płynu i zaczęła masować mu plecy.

- Coś wspaniałego. Troszeczkę... o właśnie, tutaj. Hmm...

- Brzmi to co najmniej orgiastycznie - droczyła się z nim.

- Biorąc pod uwagę, jak się ostatnio czułem, może i brzmi.

Uśmiechnąwszy się, przesunęła dłonie ku bokom, uciskając skórę palcami nieco silniej. Ani grama tłuszczu. Skóra napięta jak na bębnie.

- Lilah?

- Aha.

- Czy kiedykolwiek znowu będę?

Zaalarmowana zmianą barwy głosu Adama, oderwała ręce od jego ciała.

- Będę co?

- Zdolny do orgazmu.

- Zależy kogo weźmiesz do łóżka. - Nie zabrzmiało to żartobliwie, raczej jak płaski dowcip.

Adam sięgnął do tyłu, chwycił ją za rękę i pociągnął ku sobie; jej ramię przyłgnęło do jego barku, a dłoń owinęła się wokół szyi.

- Po co te gierki? Chcę znać prawdę. Czy kiedykolwiek będę w stanie znowu cieszyć się towarzystwem kobiety? I czy kobieta będzie się mogła cieszyć moim?

Lilah opuściła wzrok na jego głowę, na czarne potargane włosy. Był fantastyczny. Która kobieta zadowoliliby się tylko patrzeniem na niego? Doskonały profil, prosty, długi nos, mocno zarysowana szczęka. Nierówny kilkudniowy zarost nic mu nie ujmował: był przystojny jak zawsze, choć w nieco inny sposób.

Ale on nie chciał zapewnień, że jest przystojny. W tej chwili nie miało to żadnego znaczenia. Nie istniał chyba na całej Ziemi mężczyzna, który zrezygnowałby ze swojej męskości na rzecz urody. Wszyscy

pacjenci, którzy znaleźli się w tej samej sytuacji co Adam, zadawali jej podobne pytanie. Właśnie to chcieli przede wszystkim wiedzieć. Nieważne, jak ogromne były ich włości, ile mieli pieniędzy ani też jak rozległą władzę dysponowali - pytali nieodmiennie o tę najważniejszą dla nich sprawę: czy ich męskość nie została naruszona, czy zachowują seksualną sprawność.

- Nie wiem, Adam. Zależy które kręgi, oczywiście jeśli jakiegokolwiek w ogóle, zostały nieodwracalnie uszkodzone. Całe twoje ciało doznało strasznego urazu. Trzeba w to włożyć wiele ciężkiej pracy i poświęcić mnóstwo czasu, ale mogę zaryzykować przemyślane stwierdzenie, że prawie na pewno będziesz jak nowy. - Udzieliła mu z całą otwartością uczciwej odpowiedzi.

Położyła go z powrotem na plecach. Jej współczujący uśmiech zgasł natychmiast, gdy zobaczyła jego oczy pełne podejrzliwego zwątpienia.

- Kłamiesz!

- Nie kłamie! - zaprzeczyła gwałtownie, wytrącona z równowagi niesprawiedliwym oskarżeniem.

- Wszyscy mnie okłamujecie!

- Jeśli lekarze ci mówią, że nie wiedzą, znaczy to tylko tyle, że nie wiedzą.

- Właśnie że wiedzą - oświadczył opryskliwie. - Dlaczego wysłali akurat ciebie, abyś mi zakomunikowała tę wieść? A może zgłosiłaś się na ochotnika? Trafiła ci się świetna okazja. Wygrałaś. Możesz wreszcie raz na zawsze zakończyć tę prywatną wojnę, którą ze sobą toczymy od pierwszego spotkania.

- Spadłeś pewnie z tamtej góry prosto na główkę. - Szkarłatny kwiat hibiskusa na podkoszulku drżał z oburzenia. - Mówiłam ci, że nie chciałam tu przyjeżdżać. Nie dalej jak dzisiaj rano miałam zamiar się wycofać, ale Elizabeth tak skamlała i błagała, że w końcu zgodziłam się poczekać, dopóki nie znajdzie zastępstwa. Jeśli o mnie chodzi, to na pewno potrwa to za długo. Zanim do tego dojdzie, będę uczciwie wypełniać swoje obowiązki, ale nie muszę rozwiewać twoich kretyńskich wątpliwości.

- Po prostu nie mów mi kłamstw. - Wycelował palec wskazujący w czubek jej nosa.

- Nie mówię.

- I nie drwij sobie ze mnie.

- Wcale sobie nie drwię! - Wciągnęła powietrze, czując się upokorzona na samą myśl o czymś takim. - Nigdy w życiu nie ośmieliłabym się drwić z kogoś w twoim położeniu.

- Słowami może nie, ale czynami tak.

- Czynami?! O co ci znowu, do cholery, chodzi?

- Na początek mogłabyś włożyć jakieś przyzwoitsze ubranie, zamiast wachlować się tak tu przede mną w szortach. Wyglądasz jak jakaś lacha krążąca po plaży w poszukiwaniu chętnego na następny numerek.

- Co takiego?!

- Słyszałaś o czymś takim jak buty? Większość kobiet wkłada je na nogi, kierując się poczuciem przyzwoitości i dobrym wychowaniem. Nie łążą na bosaka, chyba że... że je ktoś o to poprosi.

- Ty nędzny seksmaniaku - powiedziała, a jej oczy niebezpiecznie pociemniały.

- Zawsze też myślałem, że pielęgniarki noszą czepki, zamiast powiewać rozpuszczonymi włosami.

- Nie jestem pielęgniarką.

- Co do tego nie ma dwóch zdań. Jakiej to maści właściwie użyłaś? Zaraz umrę przez te odleżyny na tyłku!

- Słucham z rozkoszą. Nie mogło paść na większego przyjemniaczka.

Ruszyła jak burza do drzwi. Złapał za trapez nad głową i podciągnął się do siedzącej pozycji.

- A ty dokąd? Wracaj, jeszcze z tobą nie skończyłem!

- Tak? Ale ja skończyłam - wrzasnęła, odwracając się gwałtownie. - Przynajmniej na jakiś czas. Lepiej sobie odpocznij, ty wielki menie, bo jak wrócę po południu, to zamierzam zwlec twój owrzodzony zadek z tego łóżka. Kapujesz? I powiem ci coś jeszcze: masz być ogolony. Pachniesz wprawdzie o całe niebo lepiej, ale wciąż wyglądasz jak uliczny rzezimieszek. Jeśli sam się nie ogolisz, ja to zrobię. - Niebieskie oczy

błysnęły złowrogo. - A znając moje uczucia, chyba nie chcesz, żebym się zbliżyła do twojego gardła z brzytwą w ręku?

Drzwi się za nią zatrzasnęły.

Lilah popatrzyła na śmietniczkę, którą Pete usiłował przed nią schować.

- Jak tak dalej pójdzie, wytłucze wszystkie szklanki.

Pete wyrzucił okruchy szkła do kosza.

- Co on teraz robi? - zapytała, a gdy mały człowieczek pokazał, że śpi, skinęła głową. - To dobrze. Powinien odpocząć po dzisiejszym przedpołudniu. Czy się ogolił?

- Tak. Potem... - Szeroki uśmiech rozlał się na twarzy Azjaty, kiedy poklepywał się po policzkach i podbródku.

- Woda kolońska - domyśliła się Lilah i zachichotała. - Próżność jest oznaką zdrowia.

Włożyła kostium kąpielowy i poszła porozkoszować się kąpielą w basenie, dopóki Adam się nie obudzi. Pete podał jej lunch na tarasie. Drzemała na ogrodowej leżance, kiedy przybiegł kłusem i poklepał ją po ramieniu.

- Lekarz jest.

- Spodziewałam się go później. - Narzuciła plażówkę i poczłapała powoli w kierunku domu.

Bo Arno siedział w holu.

- Dzień dobry. Przyjechał pan chyba wcześniej? A może to ja zasnęłam?

- Tak, jestem wcześniej, przepraszam. Zaraz po pani telefonie ktoś odwołał popołudniową wizytę, zdecydowałem więc, że przyjadę teraz. Jak on się sprawuje?

- Gorzej niż pies łańcuchowy - rzuciła obcesowo ku osłupieniu doktora. - No cóż, chciał pan wiedzieć.

- Miałem na myśli jego fizyczną kondycję.

Przekazała mu to, czego nie zdążyła powiedzieć wcześniej przez telefon.

- Wie pan już o porażeniu spastycznym?

- Tak. To z pewnością dobrze wróży. Pójdę go teraz zbadać.

Zaprowadziła lekarza na górę i wskazała pokój Adama,

- Poczekam tutaj, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu. Kiedy ostatnio odwiedziłam pana Cavanaugh, rozstaliśmy się miotając na siebie mordercze pogroźki.

Lekarz roześmiał się, ale wcale nie miał pewności, czy to tylko żart. Ledwie drzwi się za nim zamknęły, Lilah pośpieszyła do swojego apartamentu i weszła pod prysznic. Gdy Bo Arno zszedł na dół, czekała na niego już przebrana, z dzbankiem chłodnego soku z ananasa.

- Stwierdziłem, że dokonał zadziwiających postępów - oświadczył doktor z entuzjazmem i skinął głową, dziękując za zimny napój. - Gdy wszedłem, ćwiczył właśnie z ciężarkami.

- Zamierzam jeszcze dziś po południu użyć stołu pinizacyjnego. Potem przeniesiemy się na wózek. Im szybciej zacznie się poruszać, tym lepsze będzie jego nastawienie do kuracji.

- Niezależnie od poprawy, jaką stwierdziłem, muszę przyznać, że pozostał dalej wojowniczy.

- Co do tego jesteśmy zgodni. Poza tym powinien pan wiedzieć, że prosiłam, by mnie ktoś nastąpił.

- Tak?

- Nie jestem najwłaściwszą rehabilitantką dla pana Cavanaugh. Nasze osobowości wciąż się ze sobą zderzają. Oboje chcemy robić wszystko po swojemu.

- Czasami może to stanowić właśnie ten niezbędny dla pacjenta bodziec. Bywa, że wzajemny antagonizm działa stymulujące. Pobudza pacjenta do intensywniejszej pracy.

- Cóż, tak, brzmi pięknie, w porządku... ale nie zamierzam być workiem treningowym dla pana Cavanaugh.

- Ale była pani workiem treningowym dla innych. To jest po prostu wpisane w ten zawód. Przecież przyjmując tę pracę wiedziała pani, że będzie miała do czynienia z przykrym i opornym pacjentem.

- Muszę przyznać, że spełnił moje najgorsze oczekiwania. Nie zajdę z nim daleko.

- Ależ wprost przeciwnie. Stwierdziłem, że działa pani na niego krzepiąco. Mam nadzieję, że pani jednak zostanie, panno Mason. I mówię to nie tylko od siebie, ale także w imieniu pozostałych lekarzy, z którymi konsultowałem ten przypadek. Naprawdę, to byłby ogromny wstyd, gdyby porzuciła pani pacjenta, dokonawszy tak wspaniałych postępów, panno Mason.

- Chce pan wzbudzić we mnie klasyczne poczucie winy, czy co?

Uśmiechnął się i spojrzał na zegarek.

- Zostawiam panią z tą myślą. Samolot czeka na lotnisku, żeby mnie zabrać z powrotem na Oahu. - Ruszył ku drzwiom, gdzie Pete już czekał, by je przed nim otworzyć. - Och, byłbym zapomniiał. Mam tutaj trochę listów, które przysłano do szpitala dla pana Cavanaugh. - Wskazał głową wielką płócienną torbę pocztową, podpierającą ścianę.

- Niemożliwe! To wszystko? - zapytała Lilah niedowierzająco.

- Pani pacjent jest dość znaną osobą, pani Mason. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że doskonale pani zdaje sobie sprawę, co to za indywidualność i jak wiele w nim wigoru. A w każdym razie było przed tym tragicznym wypadkiem. Podchodził do wszystkiego, co robił, z nie słabnącą energią. Bez wątpienia jest na swój sposób nieokielznany... Cóż, do widzenia, panno Mason. Proszę do mnie dzwonić codziennie, a w ogóle kiedy tylko dostrzeże pani jakąś zmianę.

- Aha, nie ma głupich - mamrotała naprawdę przytłoczona poczuciem winy, które w niej wzbudził.

Udała się na górę, by przekonać się, o jakich to niesłychanych postępkach mówił Bo Arno.

Adam rzeczywiście wyglądał dużo lepiej niż rano, i to chyba nie tylko z tego powodu, że się ogolił.

- Cześć - rzuciła, a w jej głosie brzmiała niezwykła jak na nią nieśmiałość.

- Cześć.

- Podoba mi się. - Wycelowała palec w jego ogoloną twarz.

- Podoba mi się - powtórzył wskazując na jej nieco skromniejszy przyodziewek: dzinsy i adidas.

- No cóż, myślałam jeszcze o włożeniu burnusu i welonu, ale na litość, Cavanaugh, byłoby mi w tym tak gorąco i niewygodnie, poza tym materiał drapie... Więc może to ci wystarczy.

Roześmiał się.

- Jesteś zwariowana... - Jego uśmiech nikł stopniowo, aż wreszcie zgasł zupełnie. Z absolutnie poważną twarzą zapytał: - Uraziłem cię?

- Czym?

- Brodą. Gdy cię całowałem. Czy to bolało?

Szkarłatny kwiat na piersiach znowu zadrżał. Ale tym razem powodem nie było oburzenie.

- Drapała trochę, chyba... Ja... cóż, właściwie nie poczułam.

- Ach tak. - Nastąpił dość niezręczny moment, gdy obydwójce gapili się na siebie, aż wreszcie Adam się odezwał: - Przepraszam, jeśli cię podrapałem.

- Ależ w porządku. - Nerwowo potarła zwilgotniałymi dłońmi o dzinsy, zastanawiając się jednocześnie gorączkowo, jak zręcznie zmienić temat. - Nieźle wykiwałeś lekarza. Nie przestawał mówić, jakie to znaczne postępy poczyniłeś. Chciałeś się popisać i pokazałeś mu jakiś trik, którego nie znam?

- Podejdz bliżej. - Kiedy przysunęła się do łóżka, odrzucił prześcieradło. Ku swemu zdumieniu zobaczyła, że Adam ma na sobie spodenki i przemknęła jej przez głowę myśl, jak bardzo on i Pete musieli się namęczyć, by je włożyć. - Widzisz to?

- Calvin Klein - oświadczyła, demonstrując znudzenia ziewnięciem. - Ale nie interesują mnie aż tak bardzo

metki.

- Nie chodzi o bieliznę. Popatrz. - Wskazał na mięsień udowy.

Zobaczyła, że się lekko poruszył.

- Bravo! - Uśmiechnęła się i zaklaskała, ale jednocześnie zauważyła, że jego czoło jest zroszone potem. Nawet tak nieznaczny ruch wymagał od niego ogromnego wysiłku, mimo to próbował coś zrobić sam i to ją naprawdę ucieszyło. - Może zrobimy parę ćwiczeń dla relaksu?

- Aha.

- Lepiej nie gódź się tak ochoczo. Zaraz przejdziemy do trudniejszych rzeczy.

Zajęła się najpierw jego stawami, a później zaczęła skręcać mu biodra w jedną stronę, plecy zaś w drugą. Unieruchomiła jego ciało w tej pozycji i zapytała:

- A tak nawiasem mówiąc, kto to jest Lucretia? - Poruszył gwałtownie głowę, a ona dodała: - O, zdaje się, że trafiłam w czułe miejsce...

- Skąd wiesz o Lucretii?

- Nie wiem. Właśnie dlatego pytam. Lekarz przywiózł brezentową torbę wypełnioną listami do ciebie. Zajrzałam do środka i zobaczyłam na wierzchu trzy koperty, każda z adresem zwrotnym w Szwajcarii i nazwiskiem Lucretia von jakaś tam, i jeszcze z dziwacznym wytłoczeniem w rogu.

- To kobieta, z którą się widywałem.

- Widywałem?

- Chyba wiesz, o co chodzi - stwierdził z niezadowoleniem w głosie.

- No pewnie, wiem. Tak się teraz określa chodzenie z kimś do łóżka.

- I co z tego?

- A nic. Po prostu nigdy w życiu nie spotkałam ludzi, którzy nazwaliby swoje dziecko Lucretia.

- Nigdy w życiu nie spotkałem ludzi, którzy nazwaliby swoje dziecko Lilah.

Roześmiała się i przyznała łaskawie:

- Punkt dla ciebie. Dobrze przynajmniej, że nie mam jakiegoś „de” przed nazwiskiem.

Przyglądał się przez chwilę jej twarzy, zwłaszcza zarysowi ust.

- No nie wiem. Mogłoby ci to nawet pasować.

Oblało ją gorąco. Uznała, że przesadziła ze słońcem dzisiaj na basenie. Przecież w przeciwieństwie do Elizabeth w ogóle się nie czerwieniła!

- Czy ona jest krewną Lucretii Borgii?

- Ona nie. Za to ty na pewno. Cholera, przestań! - Słowa spłynęły mu po wargach, jakby jedno goniło drugie.

Próbowała właśnie zgiąć jego nogę, tak by utworzyła kąt prosty, ale kolano stawiało opór. Nacisnęła mocniej. Przez zaciśnięte zęby wydobył się syk.

- Boli?

- Jak cholera, to... - utkwiał w niej wzrok - to ma pomóc?

- Tak, ty ośle. Na razie spróbujmy robić to razem, ale przyjdzie taki dzień, gdy ty będziesz starał się zgiąć nogę, a ja będę temu przeciwdziałać. Dopiero wtedy zaczniesz mnie na serio nienawidzić.

- Spraw, żebyśmy chodził, Lilah, a zacznę cię kochać.

Przez moment ich oczy nie mogły oderwać się od siebie. Wreszcie Lilah odwróciła wzrok. Obróciła całą rzecz w żart:

- Wszyscy tak mówią. A jak szybko zapominają, kiedy tylko dojdą do zdrowia!

Kosztowało ich to wiele energii i potu, ale w końcu po wielu próbach udało jej się zgiąć oba jego kolana. Pracowała z nim jeszcze jakiś czas, aż wreszcie ona i Pete przenieśli go na stół pionizacyjny, przy którym tkwił przez pół godziny w wyprostowanej pozycji.

- No, może już dosyć tego nieróbstwa, co, Cavanaugh?

Uśmiechnął się i wyglądało na to, że jest niesłychanie z siebie dumny.

- Zanim poszedłem sobie ze szpitala, trzymali mnie na tym dwa razy po pół godziny dziennie.

- W takim razie to było niesłychanie głupie z twojej strony, że sobie poszedłeś.

- No nie jest to znowu tak wiele: opierać się o stół, który właściwie stoi za ciebie.

- Właśnie, że jest. Ale skoro już się tak w tym wprawileś, czas przejść do poważniejszych i przyjemniejszych rzeczy.

Kiedy już leżał rozciągnięty na łóżku, odetchnął głęboko z westchnieniem ulgi.

- Zawsze się bałem, że nie utrzymam na tym świństwie równowagi. Cieszę się, że już po wszystkim.

- Raczej nie po wszystkim. Daję ci pięć minut, Cavanaugh. A potem zabieramy się na serio do pracy.

Przeszła przez pokój i otworzyła drzwi z teatralnym rozmachem. Kontynuując ten amatorski popis, znikła na dramatyczny, acz krótki moment i wróciła pchając przed sobą wózek inwalidzki.

Rozdział 5

- Bip! Bip! - Okrążyła kilka razy pokój, zanim podprowadziła wózek do łóżka. Uśmiechając się do Adama, zaczęła mówić jak stary akwizytor: - Jest wyposażony w tysiące dodatkowych rzeczy. Koła o drucianych szprychach, tapicerka na zamówienie, sterowanie ze wspomaganiami. No i jaki niski koszt eksploatacji. Tak, psze pana, nie mógł pan lepiej wydać swoich pieniędzy jak tylko na to cacko.

Jej widza zupełnie to nie rozbawiło. Odwrotnie, niezadowoloną miną jasno wyrażał dezaprobatę.

- Może wolałbyś inny model? - zapytała.

- Zabieraj to gównu sprzed moich oczu.

- No wiesz! Myślałam, że będziesz przyjemnie podniecony.

- Nie interesują mnie twoje domysły. Nie mam zamiaru narażać się na upokarzającą walkę o opuszczenie tego łóżka tylko po to, by ostatecznie wylądować na wózku. Lekarz powiedział, że leżąc czynię należyte postępy. I to mi wystarcza.

- Raczej wątpię. - Odskoczyła od wózka i stanęła niebezpiecznie blisko Adama. - Nie pogodziłeś się chyba z tym, że spędzisz resztę życia w łóżku?

- Jeśli to się okaże konieczne...

Z uporem potrzęsła głową.

- Być może ty masz zamiar się poddać, ale ja nie.

- A tobie co do tego?

- Jesteś moim pacjentem.

- I co z tego?

- To, że dopóki ja jestem górą, pozostajesz na mojej łasce.

- A konkretnie?

Zamiast mu odpowiedzieć, pomaszerowała do drzwi i otworzyła je z rozmachem.

- Pete! Wejdz na górę! - wrzasnęła w całkiem niekobięcy sposób.

Minęło ledwie parę sekund, gdy usłyszała jego minibuciki klapiące po schodach.

- Tak, Rirah?

- Pomożesz mi przenieść pana Cavanaugh na wózek.

Potem podjedziesz furgonetką przed frontowe drzwi.

- My jedziemy?

- Właśnie. My jedziemy. A on z nami. - Gwałtownym ruchem głowy pokazała na Adama.

- Nigdzie nie pojedę - oświadczył z kamiennym wyrazem twarzy.

- Nie, no jasne, przecież przyjechałeś tutaj, żeby umrzeć. Na wzór dawnych Indian i słoni, które udają się w góry, by oczekiwać na śmierć. Masz zamiar leżeć, pogrążony w żalości dla samego siebie, i czekać, aż te pięknie rzeźbione mięśnie twoich nóg całkiem się skurczą. - Dźgnęła go palcem w pierś. - Tylko że ja na to nie pozwolę.

- Nie jesteś w stanie do niczego mnie zmusić.

- Masz rację, nie jestem. Ale chcę ci coś pokazać, zanim podejmiesz ostateczną decyzję.

- Nie wiem, co planujesz, ale zapewniam cię, że to się nie uda.

- Nie? - Promienny uśmiech, który rozbłysł na jej twarzy, szybko zamienił się w twardy pośmieszek. - No to popatrz. - Przsunęła się do łóżka. - No dobra, Pete. Ja się zabieram za tułów, ty za nogi.

Stanąwszy za Adamem, uniosła górną połowę jego ciała, wsunęła mu ramiona pod pachy, objęła jego tułów i spłotła dłonie na owłosionej piersi.

Zaczął z nią walczyć, młóćąc wściekle rękami.

- Oszczędzaj siły, Cavanaugh. Dawałam sobie radę z mężczyznami cięższymi od ciebie o pięćdziesiąt kilo.

- Zostaw mnie w spokoju, ty wiedzmo. - Próbował rozgiąć jej palce, ale zacisnęła dłonie w pięść.

- Albo się uspokoisz, albo cię ubezwłasnowolnię - ostrzegła go. - Przywiążę ci rączki do boków. Pete, jesteś gotowy?

- Do cholery, nie jesteś! - wrzasnął Adam.

Lilah przeciągnęła jego ciało przez krawędź łóżka i opuściła na wózek. Pete bardzo nie chciał brać w tym wszystkim udziału, ale nie miał wyjścia: musiał posłuchać Lilah i ustawić stopy Adama na podnóżku. Jego pan natychmiast zacisnął dłonie na poręczach wózka i unióś tułów do góry. Ale Lilah znała tę sztuczkę. Zanim zdążył wypaść na podłogę, stanęła przed nim.

- Nawet tego nie próbuj. Bo inaczej, przysięgam, że cię przywiążę do siedzenia. Wybieramy się na przejażdżkę. Możesz ją odbyć z godnością albo bez. To zależy tylko od ciebie.

Ciemne oczy przewierały ją na wylot z nienawiścią. Było to całkiem normalne na tym etapie terapii i Lilah, nie chcąc się odwzajemnić tym samym, starała się ignorować jego spojrzenie. Przez moment miała chęć go uderzyć...

- Pete, sprowadź furgonetkę.

Zemknął pełen wdzięczności. Lilah stanęła za wózkiem, zwolniła hamulec i ruszyła naprzód. Bez trudu dotarła do windy, którą ku swemu zadowoleniu odkryła wcześniej. Miała trochę kłopotu z pokonaniem oblicówki drzwi windy - jej pacjent sporo jednak ważył. Dotarli do frontowego wejścia akurat w momencie, gdy Pete zajechał specjalnie przystosowaną furgonetką. Lilah wtoczyła wózek na małą platformę i zablokowała koła.

- Zupełnie nie jesteś ciekawy, dokąd jedziemy? - spytała, patrząc w pełną wrogości twarz Adama, gdy hydrauliczny podnośnik dźwigał go w górę.

Wykonał gest powszechnie uznawany za wyraz krańcowej pogardy.

- Domyślam się, że to ma być odpowiedź na moje pytanie. - Wdrapała się do furgonetki i zabezpieczyła wózek. - To doktor Arno wystarczył się o furgonetkę. Będzie do twojej dyspozycji tak długo, jak chcesz. Mówię ci o tym, bo może byś chciał przesłać mu parę słów podziękowania.

Adam odwrócił głowę do okna i patrzył przez nie, okazując całkowity brak zainteresowania. Pete, siedzący na miejscu kierowcy na poduszce - tak niskiego był wzrostu - włączył bieg. Lilah zaczęła mu udzielać wskazówek, które ma jechać, a jeśli nawet Adam zorientował się w tym momencie co do kierunku ich

podróży, nie dał po sobie tego poznać. Zareagował dopiero wówczas, gdy znaleźli się u celu i zwolnili przy bramie. Przeczytawszy, co głosi napis na niewielkiej tablicy, odwrócił gwałtownie głowę w kierunku Lilah i patrzył na nią w milczeniu, niemo domagając się wyjaśnień.

- Zgadza się. To centrum rehabilitacji dla para- i tetraplegików. Gdybyś nie był tak cholernie bogaty, że możesz sobie pozwolić nawet na prywatny samochód, to właśnie tutaj mógłbyś wylądować. Jedź powolutku, Pete. Chciałabym, żeby to wszystko zobaczył. - Pokazała palcem przez okno. - Spójrz na przykład tam. Dwie drużyny grają w koszykówkę. Jestem pewna, że żaden z tych mężczyzn nie siedzi w wózku inwalidzkim z własnej woli. I wszyscy chcieliby zwyczajnie biegać po boisku, ale przynajmniej się śmieją, starają rozerwać, wziąć z życia co się da, mimo tragicznej sytuacji, w jakiej się znaleźli... Pete, zatrzymaj na moment.

Zahamował, a ona mówiła dalej:

- Spójrz na te maluchy w basenie, Adam. Zachowują się tak jak wszystkie dzieci, tylko że nie są takie jak wszystkie dzieci. To bardzo wyjątkowi mali ludzie. - W jej oczach błysnęły łzy. - Sprawia im wielką trudność dostamy się do tego basenu, a jeszcze większą pływanie. Nigdy nie podbiegną do słupka, by dać nurka w wodę. Nie pobawi się piłką, nie mówiąc już o tym, żeby dały radę przepłynąć całą długość basenu pod wodą. - Zbyt wzruszona, aby, coś więcej powiedzieć, pokazała Pete'owi, by jechał dalej.

W pewnym momencie zatrzymali się na chwilę, by przepuścić pielęgniarkę pchającą wózek z paraplegiczką. Dziewczyna mówiła coś, a mała pacjentka uśmiechała się radośniej

- Przyjrzyj się jej dobrze, Adam. Znaleźliście się w podobnej sytuacji, ale dwie rzeczy was od siebie zasadniczo różnią. To dziecko uśmiecha się, zamiast dąsać, no i jej paraliż nigdy nie ustąpi. Właśnie tak. Wszyscy tutaj - Lilah rozłożyła szeroko ramiona, jakby chcąc ogarnąć tymi gestem całą sytuację - spędzą życie na wózkach. Ale są wdzięczni losowi nawet za tę ułomną możliwość poruszania się. - Łzy pociekły jej po policzkach, otarła je, zła na samą siebie, gwałtownym ruchem. - Jak możesz... jak ty w ogóle możesz się tak zachowywać, być tak niesłychanym sobkiem... Masz wszelkie szanse, żeby chodzić, wieść normalne życie, a oni nigdy... - Przeszedł ją dreszcz. Popatrzyła na Adama tak, że w końcu spuścił oczy, po czym odezwała się już opanowanym głosem: - Teraz odwieziesz nas do domu, Pete.

Drogę powrotną odbyli w dłużącym się milczeniu.

Następnego ranka odczekała z wejściem do pokoju Adama, dopóki nie była pewna, że zdążył zjeść śniadanie i ogolić się. Poprzedniego wieczora przeniosła go z powrotem na łóżko i odeszła nie mówiąc ani słowa. I chociaż zdawała sobie sprawę, że w pewien sposób naruszyła zasady etyki zawodowej, ani przez chwilę nie zamierzała się zastanawiać nad ich pobytem w centrum rehabilitacji. W pełni sobie zasłużył na tę terapię szokową. Owszem, było też wbrew zasadom, że zostawiła go samemu sobie przez całą noc. Bała się, że jeśli wejdzie do jego pokoju i go dotknie, to jej dłonie same zacisną się na szyi Adama Cavanaugh i udusi go.

Teraz zatrzymała się w progu, niepewna, czy nie będzie musiała uchylić się przed nadlatującym pociskiem. Zobaczył ją, ale nie cisnął kubkiem z kawą, przeciwnie: odstawił go spokojnie na stolik przy łóżku.

- Dzień dobry.

- Dzień dobry - odpowiedziała. - Dobrze spałeś?

- Około trzeciej nad ranem miałem parę skurczów.

- Bardzo mi przykro. Trzeba było mnie zawołać.

Wzruszył ramionami.

- Posłużyłem się trapezem. Zmieniłem pozycję i ustąpiły.

- Bardzo były nieprzyjemne?

- Zupełnie jakbym się przetrenował.

- W łydkach?

- Głównie w tylnych partiach uda.

- Mogłeś wziąć proszek przeciwbólowy.

- Jakoś przeżyłem bez tego. - Przeniósł wzrok na mały namiocik, jaki prześcieradło utworzyło na dużych palcach jego stóp. Okazała tyle rozsądku, żeby się nie odezwać i pozwolić mu pokierować konwersacją. Nie milczał długo. Podniósł na nią oczy i zapytał: - Właściwie dlaczego nie dałaś mi wczoraj kopniaka w tyłek?

- W te odleżyny? Chyba nie uważasz mnie za kompletnego potwora?

Uniósł kącik ust w gorzkim uśmiechu, ale jego oczy patrzyły przyjaźnie.

- Zachowywałem się jak prawdziwy palant.

- No, nie będę się sprzeczała.

- Jak... - przerwał, żeby odchrząknąć. - Jak się dowiedziałaś, że istnieje to centrum rehabilitacyjne?

- Doktor Arno mi powiedział. Sugerował, że mogłabym trochę tam popracować, gdybym nie była tutaj potrzebna. Nie ma zbyt wielu ochotników. Zawsze potrzeba im więcej ludzi, niż dostają.

- Posiadam ten dom od lat, ale nie miałem najmniejszego pojęcia o tym szpitalu - stwierdził i utkwiał nieobecny wzrok w oknie.

Lilah wyczuła, że ogarnia go ciężka melancholia. Jej pomysł, by go zabrać do centrum rehabilitacyjnego, wydała owoce, ale nie chciałyby przeholować. Akurat tego jej było trzeba, żeby popadł w depresję!

- Przeprowadziłam wczoraj dość paskudny planik - odezwała się. - Jeśli mi to zapomnisz, ja zapomnę, że się zachowywałeś jak kretyn, zgoda? Zresztą nawiasem mówiąc, byłoby zupełnie nienormalne, gdybyś się tak nie zachowywał. Wszyscy pacjenci... myślę o młodych, wysportowanych mężczyznach, przechodzą na początku terapii taką fazę skretynienia.

- Bo wszyscy się obawiają, że już nigdy więcej nie będą mogli się kochać.

- Pierwsza i główna sprawa - stwierdziła ze śmiechem.

- To naprawdę bardzo poważny powód, by się martwić, nie sądzisz?

- Wiesz, tak - przyznała z wahaniem - ale nie na dzisiaj. Na razie powinieneś się martwić o to, jak się samodzielnie usadowić na wózku.

- Nie da rady - powiedział, potrząsając bezradnie głową. - Nigdy nie będę w stanie tego zrobić.

- Ależ oczywiście, że tak. Ani się obejrzyysz, jak tu będziesz na nim śmigał. Na szczęście architekt pomyślał o windzie.

- Właściwie nikt nie miał o niej wiedzieć. Czy to Pete cię poinformował?

- Nie, sama ją odkryłam wędząc po domu.

- I co jeszcze odkryłaś?

- Mały skład brandy i kolekcję filmików porno.

- Spróbowałaś brandy?

- Ociupineczkę albo dwie...

- Dobra?

- Znakomita.

- A obejrzałaś jakiś filmik?

- Oburzające, odrażające, odpychające.

- Co za nadmiar!

- Ale przykuwa uwagę, no i jaka aliteracja.

Wykrzywił się i wydal z siebie przeciągłe „uuuu...”

- Ile ich obejrzałaś, zanim doszłaś do wniosku, że są odrażające, odpychające i tak dalej?

- Cztery.

Adam roześmiał się, więc Lilah próbowała się bronić:

- Musiałam sobie jakoś zapełnić czas. Nie mogłam wczoraj zasnąć.

- Dlaczego?

- Staralam się wymyślić coś, żeby nie dostać szału, kiedy pacjent zacznie mi przeszkadzać w moich wysiłkach mających doprowadzić do tego, by zaczął sam wstawać z łóżka.

- Z powodzeniem?

- Wygląda na to, że nie.

Roześmieli się jednocześnie i obydwójce ze zdumieniem zauważyli, że udało im się przez jakiś czas uniknąć utarczki słownej i zwyczajnie ze sobą porozmawiać.

- Widzę, że jednak chcesz ze mnie zrobić swojego niewolniczego kierowcę - oświadczyła Lilah, prostując się z godnością i przybierając profesjonalną postawę, a kiedy Adam jęknął, powiedziała: - Daj spokój, spróbuj się podnieść.

- Nawet jak usiądę na wózku, to i tak nie będę mógł nigdzie dojechać.

- Pete jest w tej chwili na dole ze stolarzem, który instaluje coś w rodzaju prowizorycznych ramp przy wszystkich progach. To ci umożliwi poruszanie się po całym domu.

- Hurra! - wykrzyknął błaznując.

- No to właściwie chcesz tego czy nie? - zapytała patrząc mu prosto w twarz i opierając ręce na biodrach; podkoszulek z reklamą piwa ciasno opisał się na jej piersi.

Adam oczywiście docenił ten widok.

- Uwielbiam je, kiedy się robisz taka czupurna.

- To jeszcze nic, powinieneś mnie zobaczyć, kiedy jestem rozpalona.

Otworzył szeroko oczy, zdumiony, ale po chwili jego źrenice zwęziły się i powiedział łagodnie:

- Chciałbym.

- Pewnie, że byś chciał. - Gaworząc sobie z nim tak, posłała mu nabrzmiały obietnicą uśmiech. Odwzajemnił go pośpiesznie. - Ale to nie dzisiaj - dodała natychmiast.

- W takim razie powinnaś się pilnować.

- Pilnować?

- Twoje brodawki rysują się tak wyraźnie...

Lilah usiłowała zachować spokój, chociaż żołądek podszedł jej do gardła.

- Może to cię wyciągnie z łóżka, jak sobie na nie popatrzysz?

- No, może. Słuchaj, zrobmy próbę. - Sięgnął ręką do obszycia jej podkoszulka.

- Bardzo mi przykro, ale tego nie ma w dzisiejszym rozkładzie jazdy - powiedziała, pacnąwszy go po rękę.

Rozmaici mężczyźni flirtowali z Lilah - robotnicy budowlani na ulicach i chirurdzy na szpitalnych korytarzach. Nie była znowu taką nieśmiałą niezabudką i spokojnie odpalała ich wszystkich, na ogół nie czując w takich sytuacjach najłżejszego podniecenia. Ale tym razem była go bliska.

Pacjenci często usiłowali zaszokować swoją wulgarnością dziewczyny pracujące w szpitalu. Zupełnie jak dzieci badali, jak daleko mogą się posunąć, zanim dostaną burę. Ale Adam nie przypominał dziecka. Ani nie zachowywał się jak dziecko. Jego oczy nie rzucały owych charakterystycznych złośliwych błysków, które widywała u innych pacjentów, kiedy usiłowali ją sprowokować. Adam wyglądał całkiem poważnie i mówił serio. Przez króciutką chwilę odczuła pokusę, by ująć jego dłoń i przyciągnąć ją do swej piersi. Potrząsnęła blond grzywą, jakby chciała wyrzucić z głowy te zakazane myśli.

- Możemy się wreszcie zabrać do rzeczy? - zapytała rozkazująco.

- Pewnie.

Jego uśmiezek wyraźnie sugerował, że ma na myśli przyjemność, a nie ćwiczenia rehabilitacyjne.

- Jak tam twoje mięśnie? - zapytała, przywołując go do porządku.

- Dobrze. Dlaczego pytasz?

- Żebyś się tym porozkoszował, bo jutro o tej porze będą zupełnie obolałe. Użyjesz ich, żeby się przesunąć na brzeg łóżka, a potem usadowić na wózku.

- Załatwione - podkreślił to stwierdzenie obcesowym skinieniem głowy.

- Moment, bohaterze. - Śmiejąc się, położyła mu ręce na barkach i oparła jego tułów z powrotem na poduszce. - Wymyślono w tym celu specjalną technikę.

- No to mi pokaz - zażądał stanowczym tonem, który pobudzał menedżerów hotelowych do działania i przyprawiał o drzenie niedbałe pokojówki.

Trwało to prawie pół godziny, zanim zdołał się przesiąść na wózek, i trochę ich oboje wyczerpało.

- Nie jestem pewny, czy to warte aż takiego wysiłku - stwierdził podnosząc głowę, żeby na nią spojrzeć.

Lilah zobaczyła kosmyk włosów przyklejony do jego spoconego czoła. Odruchowo wyciągnęła rękę i odgarnęła go.

- Zobaczysz, że tak, mogę ci to przyrzec. W końcu to był ten pierwszy raz. Pamiętasz, jak po raz pierwszy przypiąłeś narty? Założę się, że powiedziałeś: „Nie jestem pewny, czy to warte aż takiego wysiłku”.

Skinał głową, przyznając jej rację.

- O ile pamiętam, dopiero trzeciego dnia nauki przestałem tak uważać. Jedynym sportem, który uznałem od początku za wart wszelkiego wysiłku, okazał się seks. Przez półtorej godziny musiałem namawiać Aurielle Davenport, żeby poszła na całość.

- Dziwne, że tylko półtorej godziny. Odnoszę wrażenie, że była niełichą snobką, a takie wytrzymują do końca.

- Trochę była. Ale zupełnie nie myślałem o jej charakterze.

- Jednym słowem: obiekt seksualnych apetytów nastolatka.

- Zawiniłem, przyznaję - roześmiał się. - Ale ona też nie myślała o moim charakterze.

- A zatem, kiedy to doniosłe wydarzenie miało miejsce?!

- W szkole średniej podczas wakacji na Święto Dziękczynienia.

- Seks w dalszym ciągu jest dla ciebie czymś w rodzaju sportu?

- Oczywiście. A ty do tego tak nie podchodzisz? - Popatrzył na nią przez ramię.

- Oczywiście. - Ich spojrzenia się spotkały i minęła naprawdę długa chwila, nim Lilah znowu się odezwała:

- Słuchaj, skoro już na tym siedzisz, to może byś się gdzieś przejechał?

- Dobrze. - Oparł plecy wygodnie na wózku, a kiedy Lilah nie wykonała najlżejszego ruchu, by go popchnąć, spojrzał na nią wyczekująco. - No?

- Niech pan sobie nie wyobraża, panie Cavanaugh, że poświęcę swój wolny czas na wożenie pana tam i z powrotem; musi pan wpaść na inny pomysł.

- Za te tysiąc dolarów dziennie mógłbym nawet zażądać, abys zaczęła latać, a ty powinnaś natychmiast postarać się, żeby ci wyrosły skrzydełka.

- Czyli sprawdziłeś!

- Pewnie że tak.

Właściwie była zadowolona, że okazał dość zainteresowania swoimi finansami, by zadać sobie trud zatelefonowania w tej sprawie. Mimo to spojrzała na niego zmarszczywszy brwi, z udawaną niechęcią.

- Jestem wolnym strzelcem, a nie jednym z tych twoich służalców, co to tylko myślą, jak tu przypodobać się wielkiemu groźnemu szefowi! - Zaplotła ręce na piersi, podkreślając swą niezależność.

- Więc jak się obsługuje to cholerstwo? - warknął, kiedy wreszcie dotarło do niego, że Lilah nie zamierza ustąpić.

- No, myślałam, że już nigdy nie zapytasz - stwierdziła z ożywieniem.

Zaczęli ćwiczyć na galerii i wkrótce nauczył się samodzielnie manewrować wózkiem.

- To wcale nie takie trudne - oznajmił uśmiechając się szeroko. - Wiesz, widziałem kiedyś facetów, którzy odbywali maraton na wózkach i nawet zadzierali przednie koła do góry.

- Och, proszę cię, na razie tego nie próbuj. Poczekaj jeszcze z dzień albo dwa - powiedziała uszczypliwie. - Thad staje czasami dęba na swoim motocyklu. Dzieciaki to uwielbiają. A Elizabeth dostaje szału.

- Thad ma motor?

- Zupełnie do niego nie pasuje, co?

- Jest wspaniałym facetem.

- Owszem, jest. Bardzo mnie cieszy, że trafił na moją siostrę. Czy tam odwrotnie.

- Wyglądają na szczęśliwych.

- Obydwoje są w dobrym sensie tego słowa zauroczeni sobą, po prostu kleją się do siebie, co czasami bywa trochę niesmaczne. Elizabeth tego właśnie potrzebowała: kochać kogoś i żeby ktoś ją wiernie kochał. Dokonała najlepszego wyboru - spojrzała na Adama ukosem - znacznie lepszego, niż gdyby zdecydowała się na ciebie.

- Mnie?!

- Był moment, kiedy miałam wrażenie, że nadskakujesz mojej siostrze. Zachęcałam ją nawet, żeby pozwodziła trochę was obu, zanim się ostatecznie zdecyduje.

- Nadskakiwałem jej wyłącznie z powodów zawodowych.

- Pamiętam taki wieczór, kiedy stanąłeś w drzwiach z bukietem róż. Wyglądałeś w każdym calu jak facet, który się o kogoś stara.

- To właśnie tego dnia spaliłaś ciastka. - Lilah otworzyła usta ze zdumienia, a on dodał: - Elizabeth mi mówiła - jakby to wszystko wyjaśniało. - Przypominam sobie, że wieczór zaczął się dość niefortunnie. Thad i ja przydzwigaliśmy identyczne bukiety.

- A ja przypominam sobie, jak o mało nie pękłam ze śmiechu, kiedy Matt z tym wyskoczył... Zastanawiam się, czym by się to skończyło, gdyby nie było Thada, rzucającego ci przeraźliwie groźne spojrzenia, i

- Myślisz o mnie i o Elizabeth? Niczym. Niczym oprócz tego, co było i co jest. Partnerzy w interesach, to wszystko. Nie zrozum mnie źle: Elizabeth jest piękna i uwielbiam jej towarzystwo, ale też wiem, czego jej potrzeba i czego pragnie. I mam świadomość, że ja jej tego bym nie zapewnił.

- Mąż, ojciec... To rola nie dla ciebie?

- Nie bardziej niż dla ciebie.

- Miłość i seks jako forma rekreacji.

- Tak - rzucił krótko, a potem posłał jej długie, uporczywe spojrzenie. - Tak?

- Ależ tak. Jak najbardziej. No, to jesteśmy - oznajmiła przystając przy posłaniu, jako że w czasie tej konwersacji przejęła sterowanie wózkiem. - A teraz, żeby wrócić na łóżko, wystarczy po prostu odwrócić całą procedurę.

Zajęczał głośno.

- Chcesz powiedzieć, że mani przez to przechodzić jeszcze raz?

Rozdział 6

Nie przestali wprawdzie walczyć ze sobą jak pies z kotem, ale jednak zaczęli się odnosić do siebie znacznie lepiej.

On nie przestał obrzucać jej przekleństwami i oskarżać, że jest bezduszną jędzą, która kierując się czystą podłością, zmusza go, by przekraczał granice własnej wytrzymałości i odporności na ból. Ona nie przestała

obrzucać go przekleństwami i oskarżać, że jest pozbawionym charakteru bogatym gówniarzem, który po raz pierwszy w swoim bajkowym życiu doświadcza ciężkiej próby.

On twierdził, że Lilah tak naprawdę nie może sobie poradzić nawet z najłżejszym przypadkiem.

Ona twierdziła, że Cavanaugh tak naprawdę nie umie sobie poradzić z najłżejszym nawet nieszczęściem.

Mówił, że ona urąga mu wprost bezlitośnie.

Mówiła, że on skamle wprost ustawicznie.

I tak to szło. Ale sprawy miały się naprawdę lepiej.

Zaczął jej wreszcie trochę ufać. Zaczął przyznawać, że rzeczywiście nie próbuje wystarczająco usilnie i że powinien się bardziej koncentrować. I słuchać jej, kiedy mu doradzała, by nie wysiłał się tak bardzo i pozwolił sobie na króciutką chwilę odpoczynku.

- A nie mówiłam? - oznajmiła stojąc w nogach łóżka i ćwicząc jego kostkę.

- No, ale stepować jeszcze nie mogę.

- Niemniej jednak coś czujesz.

- Bo mi wbijasz szpilki w duży palec!

- Niemniej jednak coś czujesz. - Przestała wykonywać obrotowe ruchy jego stopą i spojrzała mu w oczy, domagając się potwierdzenia.

- No czuję - burknął, ale nie był w stanie ukryć uśmiechu zadowolenia.

- I to tylko dwa i pół tygodnia! - zagwizdała. - Przeszedłeś długą drogę, kochasiu. Jeszcze dzisiaj dzwonię do Honolulu, żeby zamówić dla ciebie poręczę. Niedługo będziesz mógł między nimi stanąć.

- Nigdy tego nie dokonam - powiedział, a jego uśmiech zgasł.

- To samo mówiłeś o wózku. Nie mógłbyś dać mi trochę wytchnienia?

- Może to ty byś mogła? - Aż pomrukiwał z bólu, kiedy przyciągała mu kolano do piersi.

- Nie wcześniej, nim zaczniesz chodzić.

- Jeśli nie przestaniesz nosić tych szortów, to niedługo zacznę biegać. Będę się za tobą uganiać.

- Obiecanki-cacanki.

- Prosiłem cię, zdaje się, żebyś nosiła przyzwoitsze stroje.

- Adam, to są Hawaje. Wszyscy ubierają się swobodnie, nie widzisz tego? Teraz będę ci stawiała opór. Naciskaj na moją rękę. O to chodzi. Jeszcze trochę mocniej... Świetnie.

- Boże! - westchnął przez zaciśnięte zęby, ale zastosował się dokładnie do jej instrukcji i pracowali dalej, jak co dzień, nad rozciągnięciem mięśni jego łydki. - Masz opalone z tyłu nogi - oznajmił, chociaż ćwiczenie wymagało od niego wzmożonego wysiłku.

- Zauważyłeś to?

- A niby jak mógłbym nie zauważyć? Błyskasz nimi przede mną bez przerwy. Wygląda, jakby te twoje nogi wyrastały ci prosto spod pach. No i jak mam nie być podniecony...? O czym to myśmy mówili?

- O tym, dlaczego mam opalone nogi. Dobrze, Adam. Zluzuj leciutko, ale zaraz spróbujemy znowu. Nie wygłupiaj się, nie rób tych min. Jeszcze ten jeden raz. Nogi mam opalone - podjęła tę idiotyczną konwersację, aby odwrócić jego uwagę. - bo zasnęłam wczoraj na basenie.

- Za to płacę ci te bająskie sumy? Żebyś sobie drzemała na brzegu mojego własnego basenu?

- Ależ skądże! - Zrobiła krótką pauzę dla lepszego efektu. - Popływać sobie też popływałam.

Rzucił jej grożące zgubą spojrzenie i nacisnął stopą wewnątrz jej dłoni.

- Bardzo dobrze, Adamie, doskonale. Jeszcze raz.

- Przecież ten miał być ostatni.

- Okłamalam cię.
- Bezduszna jędza.
- Pozbawiony charakteru gówniarz.

I tak to się rozwijało.

- Wszyscy nasi nauczyciele stale wydawali „achy” i „ochy” na temat stóp Elizabeth. Miała przepięknie wysklepione podbicie i te jej wykwintne nóżki, szlag by je trafił, bez przerwy były wystawiane na pokaz przed resztą klasy, coś, o czym my tylko marzyliśmy. Doskonała mała baletnica o doskonałej sylwetce, więc oczywiście dostawała wszystkie solówki na pokazach. Kiedy tańczyła, nauczyciele mieli lzy w oczach. A ja zawsze tkwiłam gdzieś w tylnych rzędach. Z siodelkowate wygiętym grzbietem wyglądałam jak kaczką usiłująca zatańczyć „Jezioro łabędzie”. Nauczyciele płakali, kiedy występowałam, owszem, ale z zupełnie innego powodu.

Opuszki jej palców, masujących plecy Adama, wyraźnie wyczuwały wibracje spowodowane wybuchem grzmiącego śmiechu. Był odprężony, co ją cieszyło, zwłaszcza że poddała go naprawdę ciężkiej próbie dzisiejszego ranka i jego mięśnie aż drżały z wysiłku.

- Kiedy zaczęliśmy chodzić do szkoły średniej, mama zapisała nas na naukę tańca towarzyskiego. Elizabeth szybowiała po sali niczym Ginger Rogers. A ja nie dość, że przewyższałam co najmniej o głowę wszystkich chłopaków na kursie, to jeszcze zaraz na pierwszych zajęciach oblałam sobie sukienkę ponczem. Jednym słowem, całkowita klęska w odgrywaniu damy. Wobec tego postanowiłam zostać klasowym klaunem. Wreszcie instruktorka zatelefonowała do mamy i zaproponowała, że zwróci jej pieniądze, byleby tylko zabrała mnie z grupy. „Destruktywny element”, zdaje się, że tak to dyplomatycznie określiła.

- Chyba ci nieźle ulżyło, że nie musiałaś już tam chodzić.

Ściągnęła brwi i stojąc tak ze zmarszczonym czołem, milczała przez dłuższą chwilę.

- To nie tak. Po prostu dopisałam do listy porażek kolejną.

Adam uniósł głowę, by móc spojrzeć na Lilah przez ramię.

- Dlatego że nie zdzierzyłaś w szkółce tańca?

- No tak, i z powodu tysiąca innych nieudanych wysiłków. Elizabeth była zawsze prymuską, a ja zawsze na drugim miejscu, zwykła solidna uczennica; wydawałam się sobie tak pozbawiona wyrazu, że celowo zdecydowałam ciągnąć ledwo na trójach. Tyle tylko, żeby zdać. Moja siostra, wzorowa uczennica, ulubienica nauczycieli, i ja: prawdziwa plaga. Cokolwiek by sądzono o Elizabeth, chciałam, by o mnie myślano dokładnie odwrotnie.

- Bardzo ją o to obwiniałaś?

- Ależ wcale. Kochałam i uwielbiałam. Po prostu bardzo wcześnie doszłam do wniosku, że nigdy jej nie dorównam, więc postanowiłam się gruntownie zmienić. Zwyczajnie obawiałam się, że w przeciwnym wypadku wtopię się w tłum przeciętnych i nikt mnie nie będzie zauważał.

Zaśmiał się i powiedział:

- Szczerze wątpię, byś mogła przejść nie zauważona.

- Obróć się... Słuchaj, oszczędź mi tego jęczenia. Wiem, że jesteś w stanie to zrobić.

I rzeczywiście. Wprawiwszy w ruch mięśnie ramion, a także bioder i ud - te, nad którymi przynajmniej częściowo odzyskał władzę - zdołał niemal bez jej pomocy przenieść się ze stołu do ćwiczeń na wózek, a następnie na łóżko.

- No, to by było na tyle - oświadczyła, kiedy już wygodnie oparł się półleżąc na poduszkach. - Zanim wyjdę: potrzeba ci czegośkolwiek?

- Aha. Jest coś, czego bym potrzebował. - Uśmiechnął się bez żenady i po prostu jej powiedział.

Zaczerwieniła się, chociaż sama przecież używała równie soczystych słów i nie stroniła od sprośnych żartów.

- Tego nie robię - odparła.
- Nigdy?
- Nie z pacjentami.
- Sama się zaofiarowałaś mówiąc „czegokolwiek”. Myślałam o przyniesieniu ci soku, jakiegoś czasopisma, pilota do telewizora.
- A, jeśli o to chodzi: dzięki.
- No to na razie. - Odwróciła się do drzwi.
- Co cię tak gna? Dokąd idziesz?
- Na zakupy.
- Ale po co?
- Potrzebuję paru rzeczy.
- Jakich rzeczy?
- Osobistych.
- Na przykład?
- Jakież to niedelikatne! Cóż, do widzenia. Popołudnie mi ucieka.
- Bierzesz furgonetkę?
- Samochód, który wypożyczyłam.
- Weź furgonetkę, to pojedę z tobą.
- Planuję parę przystanków po drodze - odparła kręcąc głową. - Zmęczysz się, zanim wszystko załatwię.
- Nie, nie zmęcę się.
- Owszem. A poza tym, chciałam spędzić godzinę albo dwie pomagając w centrum rehabilitacyjnym, jak już się uporam ze swoimi sprawami.
- Ale co ze mną?
- No co z tobą?
- Długo cię nie będzie?
- Nie wiem, Adam - powiedziała z rosnącą irytacją. - Zresztą, cóż za różnica?
- Powiem ci, co za różnica - odparł ze złością. - To ja płacę tysiąc dolców na dzień i masz się mną opiekować.
- Chyba zasłużyłam na wychodne za dobre sprawowanie, nie?
- A kiedy ty się dobrze sprawowałaś?
- Wy-cho-dzę - oświadczyła melodyjnie.
- Nie wolno ci! - wykrzyknął za nią. - Mogę cię potrzebować.
- Masz Pete'a, gdybyś czegoś potrzebował. Cześć.
- Lilah?
- Co?! - Odwróciła się z powrotem w kierunku łóżka, patrząc z pobłażaniem, ale i trochę niecierpliwie.
- Nie pędź tak. - Wyraźnie zmienił taktykę. Przypochlebiał się, nie był już zły. - Pete jest na moje usługi, ale nie usiądzie tu przy mnie i nie porozmawia.
- Rozmawialiśmy przez cały ranek. Wypstrykałam się ze wszystkich tematów.
- To zagramy w trivial pursuit.
- Zawsze się wtedy kłócimy.

- Więc w pokera.
 - Nie fair. Zawsze wygrywasz.
 - Może w rozbieranego pokera?
 - Nie fair. Wygram, bo masz na sobie tylko gatki.
 - To ty też się rozbierz do majtek i wtedy zaczniemy. - Obdarzyła go nieprzyjemnym spojrzeniem, więc poddał się ze śmiechem. - Dobrze, skoro skreślamy rozbieranego pokera, możemy pooglądać wideo.
 - Obejrzeliliśmy już wszystkie filmy. Dwa razy.
 - Ale nie te z goliznami.
 - Pasuję.
 - Chyba nie z powodu pruderii?
 - Z powodu braku nastroju.
 - Wprawia cię w nastrój. Obiecuję.
- Poruszyła się niecierpliwie.
- Dobrze wiesz, o co mi chodziło.
 - Nie wygłupiaj się, Lilah, nie porzucaj mnie tak. Ja się nudzę. - Zagryzł dolną wargę.
 - Nie pracuję w dziale socjalnym. Do widzenia, Adam - zakończyła zdecydowanie i wyszła, zanim zdążył cokolwiek jeszcze powiedzieć.

Gdyby została choć chwilę, mógłby ją namówić, żeby zmieniała zdanie. Ostatnio i tak przesiadywała w jego pokoju dłużej, niż to było konieczne. I za każdym razem stwierdzała, że coraz ciężiej przychodzi jej stamtąd wyjść.

- Jak tam woda?
- Fantastyczna. Chcesz wejść?
- Może nie dzisiaj.

Lilah wyszła z basenu i sięgnęła po ręcznik kąpielowy. Wycierała się, w pełni świadoma tego, że Adam nie odrywa od niej oczu. Aby tego właśnie uniknąć, korzystała zwykle z basenu, gdy on wypoczywał na górze. Ale dzisiaj nalegał, że zostanie po kolacji na powietrzu, i siedział bez końca, aż wzeszedł księżyc. Zapowiadała się cudowna noc. Lilah wytrzymała dość długo, ale w końcu, nie doczekawszy się, by Adam poszedł spać, uległa pokusie, zrzuciła ubranie i wskoczyła do basenu, żeby przepłynąć choć parę długości.

- Coś ciekawego w poczcie? - zapytała, wycierając włosy suchym końcem ręcznika.
- Nie za bardzo. Po prostu dużo tego. Właściwie nie jestem w stanie tego porządnie posortować, nie mówiąc już o odpisywaniu.

- Tak, to musi być trudne, kiedy kochają cię tysiące - zauważyła ironicznie. - Cóż te kupki oznaczają?

Na stojącym przed Adamem stoliku leżały trzy stosy listów.

- Przyjemni, nieprzyjemni, ohydni - wyliczył wskazując kolejno na stosiki.

Lilah wychyliła się z leżanki i pogrzebawszy w stercie „ohydnych”, wyciągnęła jedną kopertę. Uniosła ją tak, by na papier padało światło pochodni palącej się wśród kwiatów na klombie.

- Thad i Elizabeth Randolphowie - przeczytała adres zwrotny.
- Oops, trafili na niewłaściwą kupkę.
- Wygląda na to, że nie bardzo się przyłożyłeś do sortowania według tego twojego klucza. - Nie przejąwszy się tym, że list jest adresowany do Adama, zaczęła rozrywać palcem papier.
- No bo się nie przykładałem. Patrzyłem, jak pływasz.

Palec Lilah utknął w kopercie. Podniosła głowę i spojrzała na Adama.

- Nie mogłabyś popływać na golasa?

- Nie mógłbyś być grzeczniejszy? - odpaliła, chociaż trochę ją zatkało.

- Ależ to byłby cholernie piękny widok.

- Dziękuję.

- Nie ma za co. - Patrzyli na siebie dość długo, zanim Adam wreszcie przerwał ten moment oszołomienia, wskazując ruchem głowy na kopertę, zapomnianą w jej ręce. - No i co oni tam piszą?

Wyjęła list i przebiegła go oczami, ale słowa napisane przez siostrę nie od razu do niej dotarły; wciąż jeszcze była poruszona spojrzeniem Adama.

- Wyrażają nadzieję, że robisz postępy, a ja cię zbytnio nie męczę - chrząknęła rozbawiona. - Nawet jej nie przyszło do głowy zapytać, jak się miewam. Piękne dzięki, Lizzie - zamamrotała. - Piszą też, że Megan jest okropnie zawiedziona, ponieważ jej drużyna softballowa przepadła w rozgrywkach miejskich.

- Biedulka. A co z Mattem?

- Ho-ho-ho! Musiał spędzić całutki dzień w swoim pokoju za to, że uczył brzydkich słów najlepszego przyjaciela.

- Pewnie podłapał je od cioci Lilah.

Rzuciła mokrym ręcznikiem prosto w jego głowę.

- Kumplujemy się z Mattem. Uważa, że jestem cudowna.

- Jak się czuje Elizabeth?

Lilah przebiegła list oczami.

- Pisze, że wspaniale. Najbardziej męczy ją Thad: „Im bliżej rozwiązania, tym absurdalniej się zachowuje”. O Boże, posłuchaj tylko! Kupił nowe opony do ich obydwu samochodów, na wypadek gdyby złapali gumę jadąc do szpitala. - Lilah wydała szydercze westchnienie. - Chłop dostał fioła na punkcie dziecka.

Adam roześmiał się wprawdzie, ale zaraz potem zauważył z zadumą:

- A jednak to musi być przyjemne.

- Co? - spytała Lilah, wsuwając list z powrotem do koperty.

- Świadomość, że tworzysz nowe życie. - Odwrócił głowę, by na nią popatrzeć, a w jego oczach odbiło się migotliwe światło pochodni.

- Ach, o tym mówisz. No tak, myślę, że to przyjemne uczucie, oczywiście, jeśli coś takiego cię interesuje.

- Właśnie, jeśli cię interesuje.

Milczeli przez moment. Lilah odezwała się pierwsza:

- Co do tych listów, to może bym ci pomogła? Mogłabym wysmażyć jakieś zdawkowe odpowiedzi. Na przykład coś tej treści: Dzięki za zainteresowanie, kropka. Ukłony, przecinek, Adam Cavanaugh, kropka.

- Zatrudniam cały sztab ludzi do tej roboty. Po prostu polecę Pete'owi, żeby zapakował wszystko i wysłał do biura zarządu.

- Nawet te osobiste? - spytała nie wprost, mając na myśli tę górę listów, które dostał od Lucretii. Odkładał je wprawdzie skrupulatnie na bok i czytał, ale jak się zorientowała, na żaden dotąd nie odpisał.

- Powinienem się tym zająć, to po prostu... - westchnął głęboko. - Czuję się wyobcowany, wiesz? - Popatrzył na nią, domagając się zrozumienia.

Skinęła głową, chociaż wcale nie była pewna, do czego zmierza.

- W zeszłym tygodniu odbyło się uroczyste otwarcie nowego hotelu „Cavanaugh” w Zurychu. Nie było mniej tam, choć przecież zawsze organizowałem całą galę, dopracowywałem szczegóły, sprawdzałem to czy tamto, osobiście pilnowałem, żeby wszystko grało i przebiegało zgodnie z planem. Tylko że - przerwał i

wykonał niedbały ruch ręką - tak naprawdę, nie sędzę, bym dużo stracił.

- Masz coś ważniejszego na głowie. Stawką jest coś większego niż otwarcie nowego hotelu. Ten wypadek sprawił, że inaczej teraz patrzysz na wszystko, inną przyjmujesz hierarchię wartości.

- Chyba rzeczywiście tak jest. A może zwyczajnie jestem zmęczony. Odkąd umarł mój ojciec i przejąłem przedsiębiorstwo, wciąż mnie pchało, żeby mieć więcej, osiągnąć więcej, zrobić więcej.

- Przedobrzyłeś.

- Właśnie.

Lilah знаła historię jego sukcesu dzięki Elizabeth. Adam odziedziczył po ojcu sieć średnich moteli i sprzedał je zaraz, gdy tylko testament się uprawomocnił. Za uzyskane pieniądze wybudował pierwszorzędnny hotel, który niemal natychmiast zaczął się cieszyć dużym powodzeniem. Dzisiaj miał ich już osiemnaście. Stały w różnych częściach świata, ale nie to było ważne; nazwa „Cavanaugh” nieodmiennie kojarzyła się z wyśmienitą jakością usług.

Adam nie startował od niczego, odziedziczył po rodzicach spory majątek, to prawda, ale było też prawdą, że miliony zawdzięczał sobie.

- Właściwie byłem znudzony życiem jeszcze przed wypadkiem - przyznał się Lilah. - To brzmi trochę kabotyńsko, nie sądzisz?

- Troszeczkę - powiedziała uśmiechając się łagodnie. - W końcu zazdrozczono ci wszystkiego.

- Tak, uświadamiałem to sobie... Byłem bardzo dumny z tego swojego znudzenia. Ale dlaczego je czułem...?

- Osiągnąłeś wszelkie cele, jakie sobie postawiłeś, i zabrakło ci trudnych wyzwań do zrealizowania. Zacząłeś je więc sam wymyślać i stąd się wzięła na przykład wspinaczka.

- Mam wrażenie, jakbym planował tę wspinaczkę z Pierre'em i Alexem w innym życiu - powiedział, wracając myślami w przeszłość. - Teraz trudno mi sobie wyobrazić, że mógłbym się zaangażować w podobną rzecz. Przyjaciele zaprosili mnie na jacht, mieliśmy wiosną spędzić cały miesiąc pływając po Morzu Śródziemnym. Nigdy dotąd nie pozwoliłem sobie na tak długi urlop, ale nawet niezależnie od tego ta podróż zupełnie mnie nie kusi. Czuję się taki daleki od tego wszystkiego... piękni ludzie, szybkie samochody, drogie jedzenie, ekskluzywne jachty, hotele, kobiety... - Odwrócił głowę i utkwiał ciężkie spojrzenie w Lilah.

- To - przełknęła z trudnością ślinę - po prostu przeszłość. Czujesz się wyobcowany i daleki, bo tak rzeczywiście jest. Ale z czasem wrócisz do poprzedniego punktu widzenia, to nieuniknione. Znowu będziesz na fali.

- Nie jestem taki pewien.

- Ale tak będzie - stwierdziła. - Ten pęd do osiągnięć zwyczajnie jest w twojej naturze. Dążenie do sukcesu masz zakodowane w genach, tak jak ciemny kolor oczu. Elizabeth twierdzi, że nigdy się nie poddasz. Mówiła mi, że po spotkaniach z tobą zawsze czuje chęć działania, bo twoja energia jest wprost niewyczerpana. I to wróci.

- Nie. Nigdy już taki nie będę. Nie myślę o stronie fizycznej - powiedział, szybko, widząc, że Lilah zamierza zaprotestować. - Inaczej teraz patrzę na ludzkie życie i sens istnienia.

- Tak, Adam, rzeczywiście nigdy już nie będziesz taki jak przedtem. A kiedyś, w przyszłości, możesz być nawet zadowolony, że to wszystko cię spotkało. - Podniosła się z leżanki, podeszła do wózka i wypchnęła go poza cementowe obramowanie basenu. - Mówiąc szczerze, Twardzielu, całe to filozofowanie strasznie mnie męczy - powiedziała lekkim tonem. - Może zarządźmy wreszcie pójście do łóżek, co?

- Nie jestem zmęczony.

- Nie spieraj... Adam, co ty wyrabiasz!

Ze zrećznością, która ją zdumiała, sięgnął do tyłu, złapał ją mocno za rękę i przyciągnął do swoich kolan. Opadła na nie ciężko. Uwięził ją w ramionach, splatając mocno dłonie.

- Co wyrabiam? - powtórzył wesoło. - Nie wiesz? Dobieram się do ciebie.

Serce jej trzepotało, ale patrzyła na niego surowo.

- Zaszkodzisz sobie. Zbyt impulsywne działanie może się bardzo boleśnie dla ciebie skończyć.

- Nie działałam pod wpływem impulsu. Chodziło mi to po głowie od wielu dni.

- To znaczy co?

Przybliżył wargi do jej ust i pocałował ją. Nie było wątpliwości: musiał się sporo nauczyć między Aurielle Davenport a tą Lucretią jak jej tam. Ssał jej wargi delikatnie i rytmicznie, aż się rozchyliły. Jego język pieścił ją z powolną, wspaniałą precyzją, żadnych gwałtownych ruchów.

Lilah jęknęła w odpowiedzi na pełen pożądania pomruk, który wydobył mu się z gardła. Uświadomiło jej to, że robi coś, czego nie powinna. Odwróciła głowę i powiedziała:

- Adam, nie.

- Tak. - Poszukał ustami jej wygiętej szyi.

- To nie należy do programu terapii.

- To należy do mojego własnego programu - wyszeptał i niecierpliwie sięgnął do zapięcia jej kostiumu kąpielowego. Stanik opadł na kolana Lilah. Pochyliwszy głowę, przycisnął policzek do jej piersi i zaczął pieścić nosem i wargami dołek między nimi.

Lilah wydała dźwięk, który mógł wyrażać zarówno przyjemność, jak skruchę czy poczucie winy, a najpewniej kombinację tych wszystkich uczuć.

- Adam, proszę cię, przestań. Sam nie wiesz, co robisz.

- Wiem, i to cholernie dobrze.

Poczuła lekkie miłosne ukąszenie w nabrzmiałą miękką pierś, potem przyciskając wargi do jej ciała ucałował to samo miejsce.

- Pożądasz mnie tylko dlatego, że akurat jestem pod ręką.

- Po prostu cię pożadam.

- Bo jesteś ode mnie zależny.

- Bo jesteś sakramencko seksowna.

- Już mnie raz całowałeś.

- To nie był pocałunek. Chciałem cię obrazić.

- A teraz to. Wszystko zgodnie ze schematem: z początku wściekłość, następnie namiętność. Bierzesz poczucie zależności za pożądanie.

- Zawsze umiałem rozpoznać pożądanie, Lilah - powiedział z ustami przy jej piersi, a jego poruszające się wargi muskały twardniejącą brodawkę, przyprowadzając dziewczynę o męki Tantała.

Zajęczała, gdy zaczął drażnić sutek językiem, wykonując nim szybkie trzepoczące ruchy.

- Nie... przestań.

Nie wziął na serio tego niezbyt przekonującego błagania, objął brodawkę wargami i possał ją delikatnie.

- Lilah... jesteś słodka - wymamrotał, przesuwając usta ku drugiej piersi. - Czy cała jesteś taka słodka?

Gwałtownie wsunęła palce w jego włosy, zamierzając odciągnąć jego głowę, ale nie znalazła na to dość siły. Jego miękkie wilgotne wargi sprawiały jej ogromną przyjemność; nigdy tego tak do tej pory nie odczuła. Żar rozlał się w jej piersi, spłynął między uda, wyzwalając ostry ból niezaspokojenia.

- Adam... robimy coś niedobrego, popełniamy wielką omyłkę...

- Skoro tak, dlaczego mi na to pozwalasz? - Uniósł głowę i popatrzył przeciągle w jej zakłopotane oczy.

- Nie wiem - odparła z desperacją w głosie. - Nie wiem.

Cmoknął ją w usta.

- Bo pragniesz, żebym cię całował, równie mocno, jak ja pragnę całować ciebie. Nie kłam, że nie. I tak ci nie uwierzę.

Usta Adama znów ją obezwładniły, a ręce uwięziły piersi. Jego dłonie masowały jej sutki, kciuki leniwie głaskały brodawki, wciąż jeszcze wilgotne od pocałunków. Ich języki się spotkały.

Lilah uległa, położyła mu ręce na barkach. Nie miał na sobie koszuli. Jego skóra, którą już przecież rozpoznała dotykiem, była ciepła i gładka. Zapagnęła zarzucić mu ramiona na szyję i przytulić swoje nagie piersi do tej cieplej, owłosionej skóry. Oparła się jednak pokusie.

Oszłołomiło ją pożądanie, na szczęście nie na tyle, by nie zdawała sobie sprawy z tego, że właśnie łamie jedną z podstawowych reguł zawodu, co gorsza nie wiedziała, kiedy to się naprawdę zaczęło i od jakiego momentu straciła kontrolę nad sytuacją. Musiała koniecznie przywrócić poprzedni stan rzeczy.

Odepchnęła się od jego barków i wstała. Stanik od kostiumu upadł na ziemię. Schyliła się po niego i zwrócona tyłem do Adama włożyła go z powrotem. Zanim się ponownie odwróciła, nałożyła plażówkę i owinęła się nią ciasno, tak by pozostawić jak najmniej nie osłoniętego ciała.

Nie mówiąc ani słowa i starając się zachować zawodową obojętność, choć jej usta wciąż pulsowały od jego pocałunków, a skóra na piersi mrowiła - stanęła za wózkiem i popchnęła go naprzód. W milczeniu dotarli do jego sypialni i Adam przeniósł się na łóżko. Dopiero wtedy zebrała się na odwagę, by mu spojrzeć w oczy.

- Jestem przerażona, że to się zdarzyło.

- Jesteś wilgotna, ponieważ to się zdarzyło.

Wciągnęła szybko powietrze, zamknęła oczy i pokręciła głową, zaprzeczając oczywistej prawdzie.

- Po prostu o tym zapomnijmy - powiedziała.

- Nie wierzę, żebyś nawet próbowała.

- Będziemy udawać, że to się w ogóle nie wydarzyło.

- Niemożliwe.

- To się już nie powtórzy.

- A pewnie.

- Więc wyjadę.

- Kłamczucha,

- Dobranoc.

- Przyjemnych snów.

Zostawiła go samego i poszła do siebie. Tak jak poprzednio, jej zmysły były wyostrome. Srebrne światło księżycy wpadało przez okno. Pod bosymi stopami czuła miękkiego dywan. Usiadła na samym brzeжку łóżka tak ostrożnie, jakby sadowała się na skraju głębokiego wąwozu. Patrząc przed siebie nie widzącymi oczyma, uniosła rękę i dotknęła warg. Były obrzmiałe. Przeciągnęła językiem po dolnej wardze. Smakowała Adamem.

Przymknęła oczy i wbrew własnej woli westchnęła z tęsknotą. Nie wierzyła, że to się w ogóle wydarzyło - nie naprawdę, nie na serio, a już na pewno nie jej. Zawsze czuła się pod tym względem całkowicie bezpieczna, gotowa przysiąc na wszystko, co jej najdroższe, że nigdy nie połączą ją uczuciowe więzy z pacjentem. Zresztą ta reguła była wypisana zaraz na pierwszej stronie podręcznika rehabilitacji.

A teraz... Siedziała tutaj, rozkołysana emocjami, drżąc z podniecenia i zupełnie nic nie mogła na to poradzić,

Nigdy dotąd nie przytrafiło się jej coś podobnego. Owszem, musiała znieść swoje. Nieraz ręka chorego zawędrowała pod jej spódnicę, gdy go myła. Często rozamorowani pacjenci, których ciała znała tak intymnie, wyobrażali sobie, że się w niej zakochali, i usiłowali ją obmacywać. Starła się zapobiegać takim zdarzeniom, ale jednocześnie traktowała je jako element zawodowego ryzyka i zapomniała o wszystkim niemal natychmiast.

Ale nie tym razem. Nie tak łatwo, jeśli w ogóle. Chciałaby udać, że nic się nie wydarzyło, a skoro

okazywało się to niemożliwe - przynajmniej że nie miało znaczenia. Ale się zdarzyło. I miało znaczenie. I to duże. Potwierdzała to wilgoć między jej udami. Wargi. Piersi.

Odpięła stanik i przyjrzała się sutkom. Nie, to było realne, żaden wytwór jej wyobraźni. Widziała słabe linie zadrapań, które zarysował na skórze jego nie golony od rana policzek. Czubki piersi miała wciąż wrażliwe, zaróżowione i wilgotne. Nie odważyła się ich dotknąć.

Kiedy zadzwonił stojący na stoliku przy łóżku telefon, podskoczyła, jakby ktoś obok niej wystrzelił. Chwyciwszy pośpiesznie słuchawkę, wykrzyknęła:

- No! To znaczy: halo. To znaczy: rezydencja Cavanaugh, proszę.

- Lilah? Czy coś się stało?

- Coś się stało? Powiem ci, co się stało! - wrzasnęła jak opętana. - Obudziłaś mnie, oto co się stało. Wiesz, która jest tutaj godzina?

- Nie. A która?

- Skąd mam, do cholery, wiedzieć! Ale jest późno. To ci nie wystarcza?

- Przepraszam - powiedziała Elizabeth ze skrucą. - Ale za to dzwonię z bardzo dobrą wiadomością.

- Dziecko? - zapytała Lilah, już w zupełnie innym nastroju.

- Nie. Lekarz uważa, że to dopiero za parę tygodni.

- Jak się czujesz?

- Jak gruba beka. A co z Adamem?

- On... Z nim w porządku. W porządku.

- Nabiera sił?

Lilah przełknęła ślinę, przypomniałszy sobie, w czuła siedząc na jego kolanach.

- Uhu, tak, zdecydowanie nabiera sił.

- Jeszcze się nie zdążyliście pomordować?

- No, nie całkiem. Powoli do tego dochodzimy.

- Właśnie dlatego telefonuję. Znaleźliśmy zastępstwo.

- Zastępstwo? - powtórzyła cicho Lilah.

W słuchawce zapadła cisza. Po chwili Elizabeth zapytała:

- Nie wykręciłam chyba złego numeru? Rozmawiam z Lilah Mason, moją siostrą, rehabilitantką potentata hotelowego Adama Cavanaugh, tak?

- Przepraszam, Lizzie - powiedziała Lilah, pocierając skronie. - Zdaję sobie sprawę, że to bez sensu, ale rozmawialiśmy o kimś na moje miejsce tak dawno, że prawie o tym zapomniałam.

- Zapomniałaś? - powtórzyła Elizabeth z niedowierzaniem. - Przecież byłaś tak nieubłagana...

- Byłam... dalej jestem. - Wściekła na samą siebie, że nie okazała radości na wieść o zastępstwie, wyładowała złość na siostrze: - A dlaczegoż to szukanie tak długo trwało? - zapytała jadownicę.

- Poprosiliśmy twoją przełożoną w szpitalu, żeby nam podała parę nazwisk. Przekazała całą listę i rozmawialiśmy ze wszystkimi, ale jakoś nie mogłam sobie wyobrazić Adama z żadną z tych osób. Dopiero wczoraj trafiliśmy na mężczyznę, co do którego oboje z Thadem jesteśmy zgodni, że będzie się nadawał. W średnim wieku, bystry, chętny, ma wspaniałe rekomendacje, no i jest gotowy zacząć natychmiast. Nawet jutro, jeśli ci to odpowiada.

- Aha.

- Wyraźnie przyjmujesz to bez entuzjazmu.

- No, ja po prostu... Jak powiedziałaś? W średnim wieku?

- Około pięćdziesiątki.

- Hmm.

- Lilah, coś nie tak?

- Nie, nie, jestem trochę nieprzytomna, przecież mnie obudziłaś... Daj mi pomyśleć.

Musiała się rzeczywiście zastanowić przez chwilę, dlaczego nie skacze z radości na samą myśl, że już jutro opuści dom Cavanaugh.

Po pierwsze, ona i Adam wreszcie zaczęli się do siebie przyzwyczajać.

Po drugie, zrobili naprawdę niezłe postępy w doprowadzaniu Adama do pełnej sprawności.

Po trzecie, dopiero co obłapiali się na wózku inwalidzkim.

Lilah próbowała uczciwie sama przed sobą przyznać, który z tych trzech powodów wpłynął najbardziej na to, że w tej chwili odczuwała tak żywą niechęć na myśl, że ma go opuścić. To prawda, chciałyby doprowadzić całą sprawę do końca. Chciałyby być pierwszą osobą, do której on wreszcie po tak długim czasie podejździe. Chciałyby dzielić z nim zwycięstwo nad paraliżem, smakować je. Chciałyby się znów z nim całować.

No, ale to się nie zdarzy.

Nie, ona po prostu nie dopuści do tego, żeby się zdarzyło. W końcu powody, dla których Adam ją całował, były jak wyjęte z podręcznika rehabilitacji. A powody, dla których ona go całowała... naprawdę, zbyt absurdalne, żeby w ogóle brać je pod uwagę. Czyli reasumując, powinna uznać wydarzenia dzisiejszej nocy za błąd w sztuce i dopilnować, żeby się nie powtórzyły.

A skoro tak, byłoby idiotyczne poświęcać to, co już osiągnęli, z powodu jednej małej wpadki. Adam musiałby przystosować się do nowego rehabilitanta, co mogłoby zahamować postępy, nawet przynieść pogorszenie. I to miałyby być korzystne dla pacjenta? Na pewno nie. A ona, czy powinna kierować się dobrem pacjenta podejmując decyzję? Na pewno tak.

- Nie potrzeba mi zastępstwa.

- Co?

Lilah powtórzyła, ale znacznie grzeczniej.

- Czy zdajesz sobie sprawę z tego, ile nam to sprawiło kłopotu i jak dużo poświęciliśmy z Thadem czasu, żeby kogoś znaleźć?

- Wiem i przepraszam.

- Mogłaś nas poinformować, że zmieniłaś zdanie.

- Doszłam do tego wniosku naprawdę dopiero w tej chwili. Wierz mi, Lizzie. Przepraszam cię i przeproś Thada.

Elizabeth westchnęła z rezygnacją.

- W porządku. Wszystkie te rozmowy przynajmniej skróciły czas oczekiwania na dziecko. A zresztą, i tak nie mieliśmy do tego serca. Od początku oboje uważaliśmy, że ty jesteś najlepsza i cieszy nas, że to twoje umiejętne ręce przywracają zdrowie Adamowi.

Jego też są umiejętne, pomyślała Lilah. Dłonie jej zwilgotniały na wspomnienie podniecających pieśczoł.

- Chyba pójdę z powrotem do łóżka, jeśli to wszystko, Lizzie.

- Na pewno się dobrze czujesz? Twój głos brzmi jakoś dziwnie.

- Nie, w porządku. Uściskaj ode mnie dzieciaki i ucałuj mojego przystojnego szwagra. No cześć. - Odłożyła pośpiesznie słuchawkę i natychmiast oderwała rękę od telefonu, jakby się bała, że może ją oskarżyć o obłudę.

Ale nie mogła tak łatwo uciszyć własnego sumienia. Zdejmując kapę i wsuwając się między prześcieradła, gratulowała sobie, że jest tak wspaniale szlachetna, by wytrwać aż do ostatka. W głębi duszy wiedziała jednak, że kierowały nią egoistyczne motywy.

No, w każdym razie częściowo.

Rozdział 7

- Zawsze śpisz nago?

- Hmm?

- Zawsze śpisz nago?

Lilah przeciągnęła się leniwie pod satynowym prześcieradłem i ziewnęła szeroko. Powolutku otwierała oczy. Nagle rozwarła je gwałtownie.

- Adam?

- Pamiętasz moje imię. Pochlebia mi to.

Lilah odgarnęła splątane włosy z twarzy, zebrała w garść materiał prześcieradła i przytuliwszy pięść do piersi, uniosła się na łokciu.

- Co ty tu robisz? I jak się dostałeś do mojego pokoju?

- Nie odpowiedziałas jeszcze na moje pytanie.

- Jakie pytanie?

- Czy zawsze...

- Zawsze! Może mi teraz powiesz, co opętało Pete'a, że cię tu przywiózł?

- Nie wie, że u ciebie jestem. Sam się tu dostałem.

Lilah zdumiona wychyliła się poza brzeg łóżka. Adam siedział w wózku inwalidzkim.

- Sam się przeniosłeś z łóżka na wózek?

- Dumna jesteś ze mnie?

- Oczywiście. - Obdarzyła go promiennym uśmiechem, który zgasł równie szybko, jak rozbłysł. - Ale to nie wyjaśnia sprawy. Co robisz w moim pokoju?

- Naruszam twoją prywatność.

- Właśnie. Może byłbyś tak uprzejmy i zechciał wyjść? - Nagle coś ją tknęło. - Skąd wiesz, że jestem naga?

- Zjrzałem pod prześcieradło. - Roześmiał się na widok jej wpatrzonych w niego niedowierzających oczu.

- Po prostu, twoje bikini leży na podłodze, a na ramionach nie widać ramiączek koszuli nocnej.

- Aha. No tak. Gdyby zechciał pan, panie Cavanaugh - sztywno skinęła w kierunku drzwi. - Chciałabym wziąć prysznic i ubrać się.

- Coś ci przyniosłem.

Zauważyła wprawdzie kwiaty, ale tak naprawdę ich obraz dotarł do jej świadomości dopiero teraz, kiedy Adam przesunął jej przez głowę girlandę pastelowych kielichów i pełen satysfakcji ułożył lei wokół jej szyi.

- Witaj na Hawajach, Lilah.

- Chyba się spóźniłeś. O jakieś parę tygodni, prawda?

- No wiesz! Czepiasz się drobiazgów?

Spojrzała na delikatne świeże płatki i dotknęła ich niemal ze czcią. Były pokryte rosą i przyjemnie chłodziły skórę.

- Dziękuję, Adam. Są piękne.

- Wiesz, co się łączy z lei, prawda? - Oczy mu rozbłysły, kiedy spojrzała na niego przelotnie. - Och, widzę, że wiesz.

- Obejdziemy się bez tej części tradycji.

- Tradycja przetrwała tak długo właśnie z powodu tej części. A zresztą, ja nigdy nie zrywam z tradycją.

Przytuliwszy wewnątrz dłoni do jej głowy, przyciągnął ją leciutko do siebie i zaczął powoli, umiejętnie całować.

- To chyba nie tak się to robi - oświadczyła, kiedy oderwał wargi od jej ust. - Daje się całusa w policzki, nie?

- Zwykle tak.

- Podobno nigdy nie zrywasz z tradycją.

- Nigdy. Chyba że w grę wchodzi twoje usta i mój język.

Pocałował ją znowu, zanim zdołała zaprotestować. Wreszcie udało jej się zebrać w sobie.

- Idź stąd! - powiedziała. - Muszę wreszcie wstać i ubrać się.

Jego oczy powędrowały ku jej piersiom; prześcieradło zupełnie nie maskowało ich kształtu.

- Uważam, że tak wyglądasz wspaniale, więc proszę cię bardzo, nie ubieraj się tylko z mojego powodu.

- Właśnie głównie z twojego powodu. Musiałeś wydatkować sporo energii, żeby wstać samemu z łóżka. Spróbujemy maksymalnie wykorzystać ten rozpęd.

- Mam lepszy pomysł. Weźmy sobie dzień wolnego i świętujmy moje postępy.

- Niby co byśmy mieli robić?

- Zostalibyśmy w łóżku - oznajmił przeciągając kciukiem po jej wargach, po czym spojrzał na nią zniewalająco. - W tym łóżku. Wykorzystalibyśmy maksymalnie mój rozpęd, to pewnie jak cholera.

Przez moment Lilah była we władzy jego ochryplego głosu roztaczającego kuszącą perspektywę. Niestety, rozum wrócił jej szybko.

- Nie bądź śmieszny - oświadczyła i ciągnęła dalej kłótliwym tonem: - A zresztą nie masz wolnego dnia. A zatem i ja też nie.

Przyjął jej odmowę dobronnie i odjechał wózkami od łóżka.

- To nie zagra, Lilah - oznajmił.

- Co?

- Udawanie, że ostatniej nocy nie było. Ale jestem tak głodny, że na razie wycofam się na śniadanie. - Skręcił wózkami i skierował się ku drzwiom. Kiedy już się tam znalazł, spojrzał na nią przez ramię. - A ja naprawdę zajrzałem pod prześcieradło.

- Błefujesz, Cavanaugh - powiedziała, skupiając na nim spojrzenie zwężonych oczu.

- Taak? - wycedził. - Prześliczny ten mały seksowny pieprzyk akurat tam, gdzie się kończy kostium plażowy.

Wyjechał, zanim zdołała wymamrotać cokolwiek w odpowiedzi. Odrzuciła prześcieradła i przemknęła przez pokój. Zatrzasnęła drzwi i przekręciła klucz w zamku na tyle energicznie, by mieć pewność, że to usłyszał. Potem wpadła do łazienki i odkręciła kurki prysznicza.

Robił sobie niezłe zgrywy z tego, jak przyjęła wydarzenia ostatniej nocy. Pewnie nie bierze jej oporów na serio, bo myśli, że jest nieśmiała. Ostatniej nocy z pewnością udałoby im się zaspokoić ich libido, ale cofnęliby się o wieki w przywracaniu zdolności chodzenia. A właśnie myśl o tym, a nie o romansowaniu, powinna go pobudzać. Było rzeczą najwyższej wagi, by zdołała znowu przyjąć rolę jego rehabilitantki, nie kochanki. Stanowczo musiała przedsięwziąć zdecydowane kroki.

Kiedy godzinę później otworzyła drzwi jego pokoju, rzucał piłką Nerfa do kosza, który Pete przymocował do ściany.

- Dwadzieścia siedem rzutów osobistych prosto do celu - pochwalił się.

Lilah wkroczyła do środka sztywno jakby kij połknęła i wyszarpnąwszy mu piłkę z rąk, oznajmiła:

- Wystarczy tego grania. Możesz się tym zabawiać w wolnym czasie. Następne półtorej godziny należy do mnie. - Podeszła do zestawu stereo i wyłączyła go. Głos Whitney Houston zanikł razem z towarzyszącym jej chórkami.

- Co z tobą? - zapytał Adam. - Masz okres?

Popatrzyła na niego okrągłymi oczami.

- Nie pański interes, nie sądzi pan, panie Cavanaugh?

- To może ten podły nastrój bierze się z braku seksualnego zaspokożenia?

- Nie mam zamiaru zwracać na to uwagi.

- Nie da rady. Tak samo jak nie możesz lekceważyć ostatniej nocy. Gdzie lei, które ci dałem?

- W lodówce w moim pokoju.

- Dlaczego nie na szyi?

- Bądź rozsądny. Nie mogę nosić girlandy z kwiatów podczas pracy.

- Więc kiedy?

- Nie wiem.

- Wieczorem przy kolacji?

Najwyższy czas, żeby wbić mu to do głowy,

- Słuchaj, Adam, przyszło mi na myśl, że ostatnio za często ze sobą przestajemy. Rehabilitantka powinna wyznaczać zadania, może być powiernicą, ale nigdy... nigdy...

- Kochanką.

- Nie to chciałam powiedzieć.

- Nie?

Siłą woli powściągnęła swój temperament.

- Moglibyśmy zostać naprawdę dobrymi kumplami, Adam.

- Nigdy nie używam języka całując kumpla.

- Przecież nie jesteś moją sympatią.

- Słusznie. Już dawno mamy ten etap za sobą. Co więcej, wstępne pieszczoty też mamy już dawno za sobą. Dojrzeliliśmy do finału.

Pod wpływem tych prowokacyjnych słów przeszedł ją lekki dreszcz, ale postanowiła to zignorować. Odchrząknęła i powiedziała surowym tonem:

- Jak tak dalej pójdzie, zupełnie stracę u ciebie autorytet. Po raz ostatni cię proszę, żebyśmy z tym skończyli i zaprzestali wreszcie dziecinnych seksualnych wprawek. Dzisiaj zaczynamy od nowa. Zabieramy się do naprawdę trudnych rzeczy.

W miarę jak mówiła, jego twarz posepniała. I jeśli ona była bliska wybuchu, to on z pewnością miał za chwilę eksplodować. Kiedy skończyła, bębnił głucho pięściami w wyściełane poręcze fotela.

- Trudniejszych niż do tej pory? Co może być cięższego niż zmuszanie mnie, godzina po godzinie, do robienia tego, czego nie jestem w stanie zrobić?

- To nie miało być łatwe.

- A tak, w porządku! - wrzasnął. - Iz całą pewnością nie jest, do jasnej cholery!

- Starczy tego uzalania. Zaczynamy - oświadczyła stanowczo.

Ich poranna sesja okazała się całkowitą klęską. Zaaplikowała mu serię ćwiczeń rozgrzewających, które jak do tej pory szły im raczej łatwo. Dziś wkładał w nie połowę serca, w najlepszym wypadku. Gdy skarciła go za lenistwo, wysilił się tak, że złapał go skurcz i musiała rozmasować mu mięsień przy akompaniamencie przekleństw rzuconych, dopóki ból nie minął. Zapakowała go do łóżka, żeby odpoczął, i usunęła wózek poza zasięg jego ramion, za co obrzucił ją jeszcze dłuższą wiązaną epitetów.

Ostatnio często zostawała między sesjami w jego pokoju. Oglądali kwizy i opery mydlane w telewizji, słuchali muzyki, grali w gry planszowe lub karty, często po prostu gawędzili. Dzisiaj omijała jego sypialnię, dopóki nie nadeszła pora na popołudniową sesję.

Poszło znacznie gorzej niż rano. Ledwie weszła, oświadczył:

- Nie waż się nigdy więcej odsuwać mi wózka!

Wprawiło to jej nerwy w stan drżenia, a ostatecznie jej cierpliwość się wyczerpała, kiedy kategorycznie odmówił współpracy przy wykonaniu do końca ćwiczeń na kolana, stwierdzając:

- Nie chcę tego dłużej robić.

- No i dobrze! - Puściła jego nogę; Wylądowała na stole do ćwiczeń z głuchym odgłosem. - Skoro tak do tego podchodzisz, to zrobię ci przerwę i wezmę sobie ten wolny dzień, o którym dzisiaj rano mówiłeś. Uświadomiłeś mi, że nie miałam żadnego, odkąd tutaj jestem.

Godzinę później wychodziła ze swojej luksusowej sypialni, ciągnąc za sobą smugę perfum. Na sobie miała czerwoną bawełnianą sukienkę bez ramiączek, eksponującą opalone ramiona i głęboki dekolt. Spódnica ciasno opinała biodra, a jej poły rozchodziły się przy każdym kroku stóp obutych w zapinane na kostce sandały na wysokich obcasach, wysoko odsłaniając kształtne uda. Włosy założyła za ucho i przypięła wielką, błyszczącą spinką. Na szyi zawiesiła girlandę kwiatów.

Kiedy wkroczyła do kuchni, jej widok oszołomił obydwu mężczyzn.

- Nie czekaj na mnie, Pete. Wrócę najprawdopodobniej bardzo późno.

Adam siedział przy stole i jadł przygotowaną przez Pete'a kolację na zimno. Zignorowała jego obecność. Machnęła wesoło ręką i wycofała się za drzwi.

Jadąc w dół krętą górską drogą, zaczęła się zastanawiać, czy nie przeszarżowała nieco.

Nie. Powinien to wziąć na serio, kiedy mu mówiła, że już się nie powtórzą pocałunki z ostatniej nocy. Jeśli ma osiągnąć sukces i doprowadzić do tego, że będzie chodził, to on po prostu musi traktować ją jak rehabilitantkę. I tylko tak. Posłuszny kierowca, tak. Zachęcająca trenerka, tak. Ale nie wolno mu widzieć w niej dziewczyny do zabawy ani obiektu uczuć.

Poflirtować trochę, w porządku. To go doładowywało, zwiększało jego pewność siebie, poprawiało samopoczucie. Nieskromne żarty wprawiały go w przyjemny, ożywiony nastrój. Ale ostatnią noc trudno by było przy najlepszej woli określić jako flirtowanie.

Zjadła obiad samotnie w eleganckiej restauracji o orientalnym charakterze, zamówiwszy potrawy, na które nie miała ochoty, tylko po to, by jak najdłużej przeciągnąć posiłek. Pozbyła się dwóch marynarzy, którzy zaczepili ją na ulicy, oferując pieniądze i noc nieopisanego ekstazy. Nabyła dwa bilety do kina, obejrzała jeden film, a potem przeniosła się do innej sali na następny. Pierwszy okazał się mierny, a drugi niemal ją uspił.

Uznawszy, że zmarnowała tyle czasu, ile trzeba, pojechała z powrotem do domu. Cichutko weszła do środka. Tuż za drzwiami zsunęła sandały i ruszyła w kierunku schodów.

Adam wyjechał gwałtownie z salonu, omal się z nią nie zderzając. Pisnęła ze strachu.

- Uważaj trochę z tym przeklętym wózkiem, dobrze? - warknęła. - O mało mi nie przejechałeś po nogach.

- Zabawa była dobra?

- Po pachy.

- A gdzie?

- W Lahainie.

- W Lahainie?! Prowadziłaś sama cały czas?

- Prowadzę sama, odkąd skończyłam szesnaście lat. Do większości miejsc dojechałam prowadząc sama.

- Nie bądź taka mądrutka.

- A ty nie bądź taki zaborczy. Owszem, pojechałam do Lahainy, bo nigdy jeszcze tam nie byłam. Warto ją zobaczyć. Zaliczyłam parę czarujących widoków, zjadłam wspaniałą kolację, świetnie się bawiłam. Widocznie potrzebowałam takiej odmiany. Trochę mnie to jednak wyczerpało, więc idę do łóżka. Dobranoc.

- Chwileczkę! Gdzie byłaś?

- Już ci mówiłam.

- Chodzi mi o to, gdzie się tak bawiłaś... po pachy.

- Nie pamiętam.

Wolałaby zostać potępiona na wieki, niż przyznać mu się, że spędziła wieczór siedząc samotnie w kinie.

- Czyżby pamięć ci się zaćmiła od wody albo narkotyków?

- No i kto tu jest mądrutki? Po prostu nie pamiętam nazwy. Zresztą co za różnica? Chyba była tam jakaś strzecha na dachu... - Próbowała sobie przypomnieć, jak się nazywał klub, który mijala na skraju turystycznej wioski. - Chata... czy jakoś tak.

- Słodka Chata! Poszłaś sama do Słodkiej Chaty?!

- Druga wersja tej samej śpiewki.

- Przecież to speluna, dobrze znana na całej wyspie. Można tam zarwać wszystko, od kokainy po chorobę weneryczną.

- Czy to doświadczenie przez ciebie przemawia?

Jego oczy błysnęły morderczo.

- Pasowałaś do tego otoczenia, nie? Nawet ubrałaś się tak, by było widać, że jesteś do wzięcia. Świetnie się wtopiłaś w ten tłumek i tę atmosferkę: „A co mi tam do cholery. Nie dbam o nic. Rób mi, co chcesz”.

- Można by to tak ująć, tatusiu - oświadczyła zaczepnie, przechylając głowę na ramię. - Było parę podrywów, ale nikogo, z kim bym chciała przedłużyć znajomość.

- Różnaś się?

Lilah oblało gorąco. Najpierw z zakłopotania, potem z furii. Z wściekłości nie mogła mówić, co Adam natychmiast wykorzystał: uraził już jej uczucia, teraz chciał ją dotknąć do żywego.

- No przecież po to wyszłaś, nie? - Wyciągnął rękę i przycisnął rozwartą dłoń do jej łona. - Żeby jakiś facet ugasił ten ogień, który tu wczoraj rozpalilem.

Przeszywając go piorunującym wzrokiem, dała krok do tyłu. Zdjęła lei i rzuciła mu je na kolana. I w tym samym momencie dostrzegła wreszcie w jego rękę pękaty kieliszek.

- Jesteś pijany. I tylko z tego powodu zignoruję ten krzyżowy ogień pytań i to obrażanie mnie. A jeśli już chcesz wiedzieć, to gdybym kiedykolwiek wyszła się różnić, jak to wulgarnie ująłeś, nie będziesz miał z tym nic wspólnego. - Ostateczny cios zadała mu już ze szczytu schodów: - Bóg niech się nad tobą zlituje, jeśli jutro będziesz miał kaca.

Bóg nie miał litości.

Kiedy następnego ranka weszła do jego sypialni, póżleżał podparty poduszką, wyraz twarzy miał taki, jakby życzył sobie śmierci, a jego skóra przybrała zielonkawy odcień.

- Nie będzie dzisiaj koszykówki? - zapytała wysokim, piskliwym głosem. - Ani Whitney Houston? - Rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie, a ona wykonała z rozmachem niezręczny piruet. - Świetnie się czuję - zapewniła. - Wspaniały poranek. Jadłeś ten popisowy omlet Pete'a, smażony na smalcyku spod pieczeni?

Adam jęknął.

- Znakomity. Taki pulchny. Niemal mi się rozpułynał...

- Lilah! Zamknij się - wycedził groźnie przez zaciśnięte zęby.

- Coś nie tak? Adasia boli brzuszek - powiedziała lekceważąco.

- Wynoś się stąd, do diabła, i zostaw mnie samego.

- Ostrzegałam cię - przypomniała mu śmiejąc się. - Nie obwiniaj mnie o swój stan. Co to było: dzin, wódka, szkocka, brandy?

Jęknąwszy żałośnie, przycisnął dłonie do żołądka.

- Aha. Brandy. Dostyc drogie jak na popijawę. Ale możesz sobie na to pozwolić, prawda, królu Midasie?

- Zaraz cię zamorduję.

- Najpierw musiałbyś mnie dopaść, Cavanaugh, na co nie masz szans, jeśli będziesz tak leżał na tyłku. No dalej, zaczynamy. - Złapała go za ręce i próbowała podnieść. Leżał jak przyrośnięty do łóżka. - Daj spokój, skończ te żarty. Najwyższy czas zacząć.

- Nie ruszę się z miejsca.

- Aspiryna by ci pomogła? A może nawet dwie? - zapytała opierając ręce na biodrach i patrząc na niego z niesmakiem.

- Nie. Pomogłoby, gdybym umarł.

- O ile wiem, nikt do tej pory nie umarł na kaca, chociaż miliony błagały o tę łaskę. Tego jestem pewna. - Wciąż jeszcze była w dobrym nastroju. - Przyniosę ci aspirynę... tak na wypadek, gdyby Bóg nie wysłuchał twoich modłów i pozostawił cię jednak przy życiu.

Poszła do łazienki i po chwili wróciła ze szklanką wody w jednej ręce i trzema tabletkami w drugiej.

- Proszę.

- Nie chcę żadnej choleralnej aspiryny!

- Będziesz się znacznie lepiej czuł podczas ćwiczeń, jeśli ją zażyjesz.

- Nie mam zamiaru dzisiaj ćwiczyć. Czuję się jak dętka.

- Ale czyja to wina? - Cierpliwość ją opuszczała. W jej głosie pojawiły się ostre tony. - Przestań się wreszcie zachowywać jak dziecko i weź te aspiryny.

Rozwarła rękę i wysypała tabletki na jego dłoń. Cisnął je w drugi koniec pokoju. Rozsypały się po podłodze z cichym stukiem, ale tak naprawdę były jak eksplodujące bomby. Lilah wybuchła. Rzuciła szklankę pełną zimnej wody na jego podolek. To go odkleiło od poduszki. Podskoczył zdumiony, wciągnął głęboko powietrze i klnąc wściekle, gapił się z niedowierzaniem na małą kałużę wody rozlewającą się trójkątnie na jego udach. Zdumiony i przepełniony furją, nie zdołał jeszcze dojść do siebie, gdy w całym domu rozbrzmiał melodyjny dźwięk dzwonka.

Pete pojechał do miasteczka zrobić zakupy na targu, tak że Lilah musiała zejść na dół. Rzuciwszy Adamowi wymowne spojrzenie, wyszła z sypialni i podskakując zbiegła ze schodów. Z rozmachem otworzyła drzwi.

Trudno byłoby powiedzieć, którą z kobiet ogarnęło większe zdumienie na widok drugiej. Pierwsza odzyskała głos ta, która właśnie przyjechała.

- Kim pani jest? - zwróciła się do Lilah.

- Nie potrzebujemy.

- Nie potrzebujemy? Czego?

- Niczego, czym pani handluje, proszę pani.

Stojąca za drzwiami brunetka wyprostowała się godnie. Skóra na klasycznie pięknej twarzy była napięta tak, że nie dostrzegłbyś ani jednej zmarszczki, ani najcieńszej linii. Jej głos zabrzmiał lodowato:

- Zadałam ci pytanie, panienko.

- To ja się pytam: kim pani jest?

Ale już wiedziała. Jej walizki kosztowały więcej niż miejski samochód Lilah. Na pierwszy rzut oka widać było, że jej pozbawione metek ubranie jest równie kosztowne. Hebanowoczarne włosy, lśniące niebieskie oczy, rubinowe usta i zadziwiająco mlecznobiała cera.

- Cholerna Królowna Śnieżka - wymamrotała Lilah.

- Przepraszam?

- Nie, nic. Proszę wejść. - Odsunęła się na bok, by przepuścić gościa.

Młoda kobieta weszła do holu, pilnie uważając, by jej spódnica nie dotknęła bosych stóp Lilah. Demonstracja, która miała przywołać Lilah do porządku, a wydała jej się tylko śmieszna.

- Gdzie Pete?

Aha, czyli już tutaj była.

- Kupuje warzywa.

- Gdzie Adam?

- Na górze w swoim pokoju.

- No i wreszcie, kim pani jest?

- Lilah Mason.

- Lucretia von Elsinghauer.

Lilah nie uznała za stosowne się odezwać, choć tamta najwyraźniej oczekiwała padnięcia na kolana, a co najmniej przyklęknienia. Patrzyła po prostu na Lucretię, nie zamierzając ustąpić pola.

- Co pani tutaj robi, pani Mason?

Lilah powoli przymknęła powiekę, robiąc wiele mówiące oko.

- Może wolałaby pani nie wiedzieć? - Patrzenie na napinającą się skórę na twarzy Lucretii sprawiło jej niemal perwersyjną przyjemność. - Niech się pani nie niepokoi, jestem rehabilitantką Adama.

Chłodne błękitne oczy zmierzyły Lilah, ogarniając bose stopy, skąpe szorty, podkoszulek na ramiączkach z reklamą stacji nadającej muzykę rockową i wielkie, niezbyt pasujące do całości kolczyki.

- Chcę zobaczyć Adama. Natychmiast - dodała z naciskiem.

- Czy mogę panią zaprowadzić? - zapytała Lilah słodziutkim tonem.

- Znam drogę.

- Wyobrażam sobie. - Szerokim ruchem ręki wskazała schody. Lucretia przewiesiła przez ramię torbę od Louisa Vuittona i zaczęła wspinać się na schody. Kiedy już stanęła na szczycie, Lilah zawołała do niej:

- Och, właściwie powinnam panią ostrzec. Przytrafił mu się mały wypadek w łóżku. - Wzruszyła ramionami, unosząc je niemal do płatków uszu. - No co, takie rzeczy się zdarzają...

- Niedobre dra szefa - oświadczył Pete z filozoficzną zadumą, potrząsając głową. - Powiedziała: sprzątnij. Wszędzie wata na szefie. Ja sprzątam. Zmieniam łóżko. Ona: teraz odejdz. Ja idę. Niedobre dra szefa.

- Mógłbyś przestać? - Lilah wydziobała fasolkę z sałatki, którą Pete przygotowywał, i rozgryzła ją. - Nie musisz mi uświadamiać, jakie wady ma pani von Elsinghauer. Na pewno jej przodkiem był Hitler. - Pete zaczął się uderzać po kolanach, jak zwykle gdy chciał pokazać, że uważa coś za wprost fantastycznie śmieszne, a ona dodała: - To nie miał być dowcip. Jestem śmiertelnie poważna.

Ledwie otworzyła przed nią drzwi, a już wiedziała, że przyjazd Lucretii nie wróży niczego dobrego. Może nie jest całkiem uczciwa w swych sądach... Ale nie. Ta kobieta przebywa z nimi pod jednym dachem ledwie parę godzin, a już wprowadziła zamęt.

Kiedy Pete zniósł na dół mokre prześcieradła, Lilah poczekała jeszcze chwilę, by mieli możliwość czule się powitać, a potem zapukała do drzwi sypialni. Usłyszała głos Lucretii:

- Proszę wejść.

Sypialnia Adama, po raz pierwszy od czasu, kiedy Lilah tu się zjawiała, rzeczywiście przypominała pokój chorego. Ściągnięte żaluzje zakryły wspaniałą widok za oknem i dopuszczały do wnętrza tylko najbardziej nieustępliwe promienie słoneczne. Zamiast grzmiącego rocka, którego i Adam, i Lilah lubili słuchać, ze stereofonicznych głośników sączyła się dyskretnie muzyka kameralna. Zwariowany plakat, który Lilah kupiła podczas swojej wycieczki na zakupy i powiesiła na ścianie naprzeciwko łóżka, został zdjęty. Pogrzebowa atmosfera.

- Chyba muszę wziąć psa tropiciela, żeby odnaleźć mojego pacjenta w tych ciemnościach - zażartowała zbliżając się do łóżka. - Coś z tobą nie tak, do cholery? - spytała, gdy podszedłszy bliżej zauważyła na głowie wspartego o poduszki Adama woreczek z lodem.

- Adam nie czuje się dobrze - oświadczyła Lucretia, materializując się w półmroku niczym widmo.

- Tego się spodziewałam. Nabuzował się ostatniej nocy i ma kaca. Krwawa Mary i parę aspiryn powinno załatwić sprawę.

- Sądzę, że nie powinno się mu aplikować żadnych lekarstw bez porozumienia z lekarzem.

- Lekarstw? Przecież mówię o trzech zasmarkanych pastylkach.

- Lilah, proszę - jęknął. - Czy mogłabyś zniżyć głos chociaż do pisku?

- Czy byłbyś tak uprzejmy i powiedział mi, o co tutaj chodzi? - zapytała pochylając się nad nim. - Czas na terapię, a ty odgrywasz scenę umierania we własnym łóżku.

Położył dłonie na głowie, obejmując ją palcami.

- Boże święty, głowa mi pęka.

- Fatalnie, Twardzielu. Powinniśmy zacząć ćwiczenia.

Lucretia wcisnęła się między Lilah i łóżko.

- Z pewnością nie oczekuje pani od cierpiącego z bólu mężczyzny, że przystąpi do ćwiczeń.

- Jeśli to panią interesuje, większość moich pacjentów cierpi z powodu bólu. Przynoszę im ulgę. W każdym razie po jakimś czasie. A teraz, zechciałaby pani wybaczyć, ale musimy trochę popracować.

- Jest dla mnie oczywiste, że ma pani dość ograniczone doświadczenie w swojej dziedzinie i że cechuje panią nadgorliwość w wypełnianiu obowiązków.

Lilah niemal zazgrzytała zębami.

- Jestem profesjonalistką i mam ogromne doświadczenie, zarówno w radzeniu sobie z pacjentami, jak z ich wścibskimi przyjaciółmi, krewnymi czy kochankami, którzy może i nawet chcieliby dobrze, ale ni cholery nie mają pojęcia o rehabilitacji.

- Chępli się pani swoim profesjonalizmem, ale pani ubiór i zachowanie sprawiają, że człowiek zaczyna weń wątpić.

- Człowiek to może zacząć zwijać manatki, żeby zabrać ten swój elegancki tytek do najbliższego motelu, jeśli mi nie zejdzie z drogi. Adam - warknęła - powiedz jej, niech się odwali, dopóki nie skończymy.

Znużonym ruchem zdjął torebkę z lodem z czoła. Przenosił wzrok z jednej kobiety na drugą, ale w końcu jego oczy spoczęły na Lilah.

- Słuchaj, naprawdę nie czuję się dobrze. Nie moglibyśmy tego przelożyć, dopóki nie zjemy lunchu?

Krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach, w miarę jak: narastała w niej złość. Rzuciwszy mu spojrzenie pełne nie; skrywanej pogardy i zignorowawszy wyraz zadowolenia na twarzy Lucretii, wypadła z sypialni i trzasnęła drzwiami, aż zadrżały wszystkie szyby w domu.

Jeszcze teraz, siedząc w kuchni i czekając, aż minie południe, trzęsła się ze złości rozpamiętując tę scenę. Pete musiał: powtórzyć kilka razy to, co mówił, zanim zdołał wyrwać ją z zamyślenia.

- Przepraszam, co powiedziałeś?

- Runch gotowy.

- Dobrze, pójdę im powiedzieć.

- Nie musi pani, panno Mason - odezwała się Lucretia stając w drzwiach. - Zeszłam na dół po tacę. Adam wolała by zjeść u siebie w pokoju.

- To, co Adam woli i co będzie robił, to dwie różnej rzeczy - oświadczyła Lilah dobitnie, zrywając się na równe nogi i patrząc Lucretii prosto w twarz. - Od tygodni jadał tu, na dole. Nie nosi się mu tacy, odkąd nauczył się korzystać z wózka inwalidzkiego. Ćwiczenia są dla niego czymś niezbędnym. Podobnie jak samodzielne wstawanie z łóżka i poruszanie się po domu. I niech mnie cholera, jeśli pozwolę, by leżał tam na górze, a pani będzie go karmić lunchem i swoim współczuciem.

- Nie chciałam negocjować pani doświadczenia...

- Skądże znowu, do cholery!

- ...jednak uważam, że Adam wygląda na kompletnie wyczerpanego. Zamierzam zatelefonować do doktora Arno jeszcze dzisiejszego popołudnia i zapytać go, co jego zdaniem jest Adamowi potrzebne. Pete, dlaczego nie zacząłeś przygotowywać tacy?

- Rirah mówi nie.

- A zrób tę durną tacę - powiedziała Lilah ze złością i wyminąwszy Lucretię, wymaszerowała z kuchni.

- Jest pan pewny, że to zrozumiała?

- Całkowicie - zapewnił Lilah doktor Arno, prowadząc z nią rozmowę przez telefon. - Objaśniłem pani von Elsinghauer, ile Adam osiągnął, odkąd pani się nim zajmuje. Poinformowałem ją też, że jeśli dalej będziecie w ten sposób pracować, to powinien wrócić do normalnego lub niemal normalnego stanu w ciągu zaledwie paru tygodni, ale zasadnicze znaczenie ma tu ciągłość procesu rehabilitacji i podtrzymywanie optymistycznego nastawienia pacjenta.

Lilah poczuła się nieco swobodniej - po raz pierwszy od momentu, gdy otworzyła drzwi przed zdumiewająco piękną Lucretia von Elsinghauer.

- Dziękuję. Byłam już bliska stoczenia decydującej bitwy na swój własny rachunek.

- Założyłbym się, że wygra pani każdą bitwę, jaką zechce stoczyć, panno Lilah - zachichotał. - Proszę mi dać znać, gdyby miała pani jeszcze jakieś problemy, ale sądzę, że zażegnaliśmy kryzys.

- Dziękuję jeszcze raz za wsparcie.

Pobiegła do pokoju Adama, ledwie zdążyła odłożyć słuchawkę. Ale zatrzymała się gwałtownie na widok tego, co tam ujrzała.

Lucretia siedziała na brzegu łóżka. Przebrała się i teraz nosiła luźne lniane spodnie; wciąż wyglądała nienagannie i zupełnie nie tak, jak Lilah wyobrażała sobie osobę ubraną „na co dzień”. Zamknęła w swoich dłoniach rękę Adama, a on patrzył na nią z uśmiechem.

Lilah poczuła ukłucie w sercu: jak niebezpiecznie przystojny był, kiedy się tak uśmiechał! Uderzyło ją to, że bardzo się za nim stęskniła. Spędzili razem tak mało czasu przez ostatnie dwa dni. A, kiedy już się widzieli, toczyli ze sobą walkę...

Jak uderzenie pioruna poraziło ją odkrycie, że byłaby zdolna wydrapać oczy Lucretii von Elsinghauer. I to wcale nie dlatego, że jej obecność przeszkadzała w rehabilitacji.

Była zazdrosna, O Lucretię.

Cholera jasna! Zakochała się.

Rozdział 8

Gdy Lucretia zauważyła, że Lilah stoi w drzwiach, pochyliła się i delikatnie ucałowała wargi Adama.

- Przyjdę później, kochanie.

Lilah odprowadziła ją wrogim spojrzeniem, a kiedy odwróciła się wreszcie do Adama, zobaczyła, że on też gapi się na drzwi, przez które przed chwilą wysliznęła się Lucretia. Tylko że jego wzrok był pełen tęsknej zadumy.

- A ty co, ślesz sygnały, że znalazłeś się w rozpaczliwym położeniu? - zapytała poirytowana.

- O co ci chodzi?

- Sprowadziłeś ją, żeby cię wyzwoliła z moich ohydnych pazurów?

Nie korzystając zupełnie z jej pomocy przeniósł się z łóżka na wózek.

- Nie zdaję się na innych ludzi, a już szczególnie na kobiety, żeby mnie wyciągali z trudnych sytuacji. Wizyta Lucretii jest dla mnie kompletną niespodzianką.

- Często to robi? Po prostu pojawia się, nie proszona i nie oczekiwana?

- To niezależna kobieta. Robi, co jej się podoba. - Spojrzał na Lilah i dodał uszczypliwie: - Wie, że ma tu stałe zaproszenie.

- Lepiej uważaj z tymi stałymi zaproszeniami, Cavanaugh. Ta twoja Lucretia może się kiedyś objawić znieściana i postawić cię w niezręcznej sytuacji.

- Na przykład?

- Na przykład zastając cię w łóżku z inną kobietą, tępaku.

- No - mruknął, opuszczając się na stół do ćwiczeń - ale tym razem nie było na to żadnej szansy, prawda?

Lilah ułożyła jego nogę na wyściółce stołu.

- Nie, nie było.

- To o co się handryczysz?

- Ja się handryczę?

- Tak to wyglądało.

- W ogóle mnie nie obchodzi, czy będziesz tu trzymał harem pieścących cię i tulących się do ciebie bab. Abyś tylko pozbywał się tych wszystkich lasek, kiedy przychodzi pora na ćwiczenia.

- Jedna laska nie czyni haremu.

- Jedna czy pięćdziesiąt, to bez różnicy. Musisz cholernie ciężko pracować, żebyśmy jak najszybciej mieli z głowy i żebyś mogła wreszcie wrócić do domu. Zaczynasz chodzić i już mnie tu nie ma. A do tej pory niech ta Królowna Śnieżka schodzi mi z drogi, to jakoś wytrzymamy ze sobą.

- Królowna Śnieżka?

- Nieważne.

- Jestem księciem?

- Raczej Gapciem. - Tak? Łatwo zgadnąć, kim ty jesteś. Zręda.

- Twoje mięśnie i stawy są sztywne - powiedziała potwierdzając jego domysł.

- Ouu! Przestań!

- Ani słowa, że cię boli, Cavanaugh. To wyłącznie twoja wina. Sam sobie to zawdzięczasz, skoro leżałeś beczynnie przez dwa dni. Teraz postaramy się odzyskać to, co straciłeś, zanim zdecydowałeś się odgrywać rolę próżniaka: zdolność wykonywania ruchów w takim samym zakresie jak przedtem.

Niewiele zostało po tym do powiedzenia. Lilah nie ograniczyła liczby ćwiczeń ani powtórzeń, chociaż rzeczywiście sporo stracił po dwóch dniach beczynności.

- Musisz silniej przeć, Adam. - Prawie już kończyli, kiedy przerwała ciszę tą krótką uwagą. Zwykle zartowali w sobie właściwy sposób podczas wykonywania ćwiczeń sprawiających ból: wymieniali obraźliwe uwagi albo zaczepki o seksualnym zabarwieniu. Panująca między nimi cisza działała jej na nerwy. Czuła, że jest wprost niezbędne, by przywrócić choć trochę tę kumpłowską atmosferę, jaka była ich udziałem, zanim doszło do nieszczęsnych pocałunków, przyjazdu Lucretii i zanim się zorientowała, że darzy Adama nie tylko zawodowym zainteresowaniem. - Mówiłam: przyj.

- Prę, do cholery.

Miał twarz zroszoną potem, zęby odsłonięte w grymasie.

- Mocniej.

- Nie mogę.

- Owszem, możesz. No, dalej.

Spróbował po raz drugi.

- Trochę lepiej. Dobrze. Troszeńkę mocniej, Adam. Śmielej.

- Kiedy kobieta każe mi poczynać sobie śmielej, zwykle robię coś przyjemniejszego.

Przykuta jego spojrzeniem, Lilah prawie straciła oddech. Zupełnie jak on. Rozluźniła ramię napierające na jego stopę i opuściła ją na stół.

- Porównawszy te dwie rzeczy, nie robimy nic zabawnego, tak? Przykro mi, że nie mogę ci zapewnić przyjemniejszej formy spędzania czasu.

Znów uwięził jej spojrzenie. Wreszcie wzruszył ramionami i powiedział:

- To nie twoja wina, że spadłem w tę przepaść.

Jego twarz przybierała ponury wyraz, ilekroć mówił o wypadku; widać było, że sam siebie oskarża. Lilah zawsze to wzruszało i litowała się nad nim, wiedząc, jak wciąż cierpi z powodu śmierci przyjaciół.

- Pracowałeś dzisiaj porządnie i należy ci się nagroda.

- Masaż? - zapytał pełen nadziei.

- Z lotionem.

- Wspaniale.

- Zdejmij szorty i przekręć się.

Poświęcił sporo czasu, by się tego nauczyć, ale szło mu bardzo dobrze. Chwaliła go, owijając prześcieradłem. Niezwykle z siebie dumny, ułożył dłonie pod policzkiem i obserwował ją, gdy szła do łazienki.

- Wiesz, że zaszokowałaś Lucretię?

- Czym? - spytała, wycierając wilgotną gąbką jego ramiona, nogi i plecy. Osuszyła skórę, po czym roztarła na dłoniach nie perfumowany lotion i zaczęła masować mu tydki. Jęknął z zadowolenia i zamknął oczy. - Postaraj się skoncentrować na rozluźnianiu mięśni - powiedziała hipnotyzującym tonem. - Myśl tylko o rozluźnianiu mięśni.

Co ona o mnie mówiła? - spytała mając nadzieję, że wplotła to do rozmowy niepostrzeżenie i że Adam nie połapie się, jak zżera ją ciekawość.

- Spodziewała się zobaczyć masywną rehabilitantkę o kwadratowo zakończonych palcach i krótko przyszyżonych włosach. Nakrochmalony biały uniform i buty na gumowych podszewkach. Nie oczekiwała długich nóg, sportowych spodenek, blond strzechy i pomalowanych na czerwono paznokci u nóg.

- Gdybym miała prawo głosu, zdecydowanie wolałabym ten drugi wizerunek. - Masowała mu teraz uda i pośladki, a jego westchnienia stały się głębsze i częstsze, bardzo zmysłowe.

- Lilah, czy ty wierzysz w reinkarnację?

- No nie wiem. A dlaczego?

- Chyba właśnie odkryłem, co robiłaś w swoim poprzednim wcieleniu.

- Tak? A co?

- Nie jestem pewien, czy byś chciała wiedzieć.

Pochyliła się i szturchnęła go w barki. Otworzył oczy.

- Czyżby mój poprzedni zawód miał coś wspólnego z uciechami ciała?

Spojrzał ukosem na jej włosy niesfornie wijące się po jego barku.

- Bardzo wiele wspólnego z uciechami ciała.

- W takim razie bardzo się cieszę, że wtedy żyłam.

- Nie masz wstydu - wymamrotał śmiejąc się i zamknął oczy z powrotem.

Lilah uwielbiała patrzeć na jego podwinięte rzęsy, rzucające cień na policzki. Zresztą, uwielbiała wszystko w jego twarzy. Napawała się po cichu jej widokiem, wcierając mechanicznie lotion w jego plecy. Usztyniała i rozluźniała na przemian palce, kontrolując ucisk, tak by dostosować go do naprężenia poszczególnych mięśni. Wspaniale było dotykać jego skóry. Z jego pięknie rzeźbionych mięśni wprost

emanowała energia.

Tak się zatopiła w pracy, że dopiero odgłos zamykanych drzwi uświadomił jej obecność Lucretii. Pośpiesznie naciągnęła prześcieradło na nagie ciało Adama.

- Niech pani przyjdzie później - powiedziała rozdrażniona. - Jeszcze nie skończyliśmy. Adam właśnie się relaksuje.

- Tak, widzę. - Podeszła do nich, nie przejmując się tym, co Lilah powiedziała. - Mam tu coś, co go zrelaksuje lepiej niż wszystkie masaże. Martini, kochanie? Dokładnie takie, jak lubisz.

Adam podparłszy się na łokciu, wyciągnął rękę, by wziąć kieliszek.

- Dziękuję. - Pociągnął łyżeczkę. - Hmm. Wspaniale.

Uśmiechnęli się do siebie, a potem oboje spojrzeli na Lilah wyczekująco. Usiłując bronić swoich pozycji, zwróciła się do Adama:

- Możesz potrzebować pomocy, żeby usiąść na wózku.

- Z pewnością będę w stanie mu pomóc - oświadczyła słodko Lucretia.

Lilah w milczeniu popatrzyła uważnie na Adama. Z miną znawcy rozkoszował się martini. Miała chęć wytrącić mu kieliszek z dłoni, zetrzeć ten idiotyczny uśmiešek z jego twarzy.

- No dobrze. - Ruszyła ku drzwiom. - Zajrzę do ciebie, kiedy przyjdzie czas położyć się do łóżka.

- Nie ma takiej potrzeby - powiedziała Lucretia tym swoim aksamitnym głosem dobrze wychowanej panienki, którego Lilah zaczynała nienawidzić. - Będę spała tutaj, przy Adamie, gotowa na każde jego skinienie. Zaalarmujemy panią, jeśli to się okaże konieczne. Jeśli nie, przyjdzie,, pani na poranny seans rehabilitacji. Dobranoc pani, panno Mason.

Lilah, cisnąwszy swemu pacjentowi piorunujące spojrzenie, zamknęła za sobą drzwi.

- A to co znowu?

- A na co to wygląda?

- Zupełnie jak poręczce.

- Gratuluję panu - oświadczyła Lilah. - Właśnie udzielił pan prawidłowej odpowiedzi na nasze pytanie. Może pan wybrać nagrodę: pierścionek z cyrkonią, komplety odpornych na zarysowanie garnków albo weekend z dala od wszystkiego w Ozarks.

- Prawdziwy z ciebie komik.

- Właśnie z powodu mojego poczucia humoru zawsze dostawałam od życia pałę z cnót obywatelskich. - Lilah skończyła montować poręczce w upatrzonym przez siebie miejscu, odstępowała do tyłu i przyjrzała się uważnie swojemu dziełu. - Gotowe.

- Do czego to ma służyć?

- No przecież nie będę na tym wyprawiać sztuczek, żeby cię zabawić.

- Więc do czego to tutaj potrzebne?

- Dla ciebie. Będziesz wyprawiał sztuczki, żeby mnie zabawić.

- Nie za wcześnie na to? - Był zaskoczony i trochę wystraszony. - Dlaczego akurat teraz je tu przyniosłaś?

- Bo czas, żebyś spróbował się uczyć chodzić z ich pomocą.

- Jak powiedziałem, prawdziwy z ciebie komik.

- Teraz nie żartuję.

- I ja też nie - warknął. Przyglądał się poręczom, jakby podejrzewał, że są w nich zaklęte jakieś nieczyste siły. - Nie jestem w stanie porwać się na coś takiego.

- Ale możesz spróbować.

- Nie mam zamiaru robić z siebie idioty choćby próbując.

Jęknęła głośno.

- Oszczędź mi tego, Cavanaugh! Za każdym razem, kiedy zaczynam nowe ćwiczenia, mówisz to samo. Poręcz, wózek inwalidzki, stół do ćwiczeń: zawsze słyszę tę starą śpiewkę. No dalej, rusz tyłek. Wynocha z łóżka i na wózek.

- Na wózek, dobrze. Stół, niech też będzie. Ale nie możesz oczekiwać, że stanę na swoich własnych nogach. Nie dam rady.

- Przestań się wreszcie bać.

- Co takiego?

Pochyliła się i zbliżyła swoją twarz do jego twarzy.

- Po prostu ośmiel się chociaż spróbować.

Zobaczyła, jak zwężają mu się źrenice. Przyglądał jej się długo, badawczo, potem oszacował jeszcze raz podejrzliwym okiem poręcz. Obliznął wargi.

- No dobrze, może spróbuję - zgodził się niepewnie. - Ale jak upadnę...

- To spróbujesz znowu.

Podjechał na wózku do przyrządu i stanął, nie wiedząc, co robić. Lilah ustawiła się pomiędzy poręczami. Posługując się pasem, którym okręciła jego talię, podźwignęła go z wózka. Adam wyprostował się, utrzymując ciężar ciała na ramionach. Pozostał w tej pozycji, wspierając się na poręczach, a Lilah uklękła i umocowała wokół jego kolan specjalne aparaty stabilizacyjne.

- Jak tam, dostatecznie naprężony? - spytała, podnosząc się z klęczek.

- Słucham?

- Brzuch, Cavanaugh, chodzi o twój brzuch. Potrzebny ci pas podtrzymujący?

- Sama dotknij, to się przekonasz, jaki jest naprężony - oświadczył z oczyma błyszczącymi od nieprzyzwoitych myśli.

- Założę się, że proponujesz to wszystkim dziewczynom - stwierdziła z uśmiechem sugerującym, że też rasa nieprzyzwoite myśli.

Uznawszy, że zyskała jego milczące przyzwolenie, Lilah przyłożyła rękę do brzucha Adama. Mięśnie pod gorącą, owłosioną skórą grały pod jej dłonią. Stali blisko siebie, obydwój pod wrażeniem tej bliskości. Ucisnęła mięsień poduszczkami palców. W odpowiedzi naprężył się silnie. Lilah rehabilitantka była zadowolona z egzaminu. Lilah, po prostu kobieta, odczuła pokusę, by posunąć się dalej. Z żalem cofnęła rękę.

- W porządku, jesteś naprężony - powiedziała niskim głosem.

- Taa, będę tego potrzebował jako ostatniego punktu rehabilitacji...

Ich spojrzenia się splotły, serca uderzyły szybciej. Lilah z trudem udało się odwrócić wzrok.

- No to zacznijmy.

- Powiedz mi, co mam robić.

Terroryzowała go i pouczała. Pochlebiała mu. On na nią wrzeszczał, ona się na niego wydzieriała. Obrzucali się wzajemnie przekleństwami. Ale nim upłynął czas przeznaczony na ich ćwiczenia, zdołał powłócząc stopami postawić coś, co można by szumnie nazwać krokiem.

- Dobra robota, Twardzielu. Zaczynasz nabierać wpra...

- O Boże święty!!!

Ostry krzyk Lucretii przestraszył Adama, ramiona się pod nim ugięły i runęły na podłogę, gdyby Lilah mu nie pomogła. Przyjęła na siebie cały jego ciężar i podtrzymując go, zdołała powoli usadowić na wózku. Odwróciła się gwałtownie, by stawić czoło Lucretii.

- Niech się pani stąd wynosi! Jak pani śmie przeszkadzać nam w pracy?!

- Pani mi nie będzie wydawać rozkazów, panno Mason.

- Będę, i to jak cholera! To ja odpowiadam za pana Cavanaugh. Podczas ćwiczeń cała jego uwaga powinna być skupiona wyłącznie na mnie i na tym, co robimy.

- To że pani jest odpowiedzialna za pana Cavanaugh, może ulec zmianie - zagroziła Lucretia, a jej głos byłby zdolny ochłodzić martini, które z takim upodobaniem serwowała Adamowi. - Zamierzam podjąć ten temat w rozmowie z jego lekarzem. W istocie, rysuje się wyraźna potrzeba zmiany rehabilitanta. Jest dla mnie oczywiste, że to, co pani tu robi za przyzwoleniem doktora Arno, przynosi więcej szkody niż pożytku. Adam z pewnością w tej chwili cierpi.

Lilah odwróciła się z powrotem ku Adamowi i zobaczyła, że na jego twarzy maluje się straszliwa męka, jakby konał.

- Adam? - Opadła na kolana i zaczęła mu masować mięśnie łydki. Były ściągnięte w węzeł twardy jak piłka baseballowa.

Lucretia przesunęła się za wózek, wyciągnęła ozdobioną monogramem chusteczkę do nosa i zaczęła ocierać Adamowi pot z czoła.

- Proszę go zostawić w spokoju, panno Mason. Czy pani nie widzi, że to już aż nadto, co pani narobiła w ciągu jednego poranka?

- Ja?! To nie ja wtargnęłam tam, gdzie mnie nie oczekiwano i nie potrzebowano. To nie przeze mnie przestał się koncentrować na tym, co robi.

Trwało to trochę, ale stopniowo mięśnie Adama wróciły do normy. Ściągnięta twarz się wygładziła. Lilah wiedziała jednak, że ten upadek przysporzył mu nie tylko bólu, ale i porządnie go speszył. Uraził dumę, posiniaczył jego ja. Najchętniej zadusiłaby Lucretię za to, że w ciągu paru sekund przekreśliła jej ciężką godziną pracę. Zdruzgotała ufność Adama. Lilah będzie musiała zaczynać wszystko od początku; kiedy następnym razem zaproponuje Adamowi użycie poręczy, będzie musiała znowu go przekonać, że mu się uda... A niech ją jasna cholera!

- Zechciałaby nas pani zostawić samych? - zapytała sztywno.

- Pani czas się właśnie skończył.

- Nie zna się pani na zegarku? - zaatakowała Lilah, rzuciwszy okiem na budzik stojący na nocnej szafce. - Zostało nam jeszcze piętnaście minut.

- Chyba nie zamierza pani znowu go zmuszać, żeby stanął.

- Nie. Przerobimy serię ćwiczeń rozluźniających mięśnie.

- W takim razie zostanę i poobserwuję sobie.

- Nie może mi pani robić takich rzeczy! To moja sprawa i mojego pacjenta. Adam, nie chcesz, żeby tu została, prawda?

- To chyba niezły pomysł, abym się tego nauczyła, nie sądzisz? - zwróciła się Lucretia do Adama, kładąc mu dłonie na barkach.

Co oczywiście jeszcze mocniej rozwścieczyło Lilah.

- Nie mówimy o jedzeniu kaszki z mleczkiem, królowno. Nie można się „tego” nauczyć w jedno popołudnie. Trzeba w to włożyć lata praktyki i nauki, jeśli się chce uzyskać dyplom.

- Z pewnością nie takie to trudne - powiedziała Lucretia, roześmiawszy się drwiąco. - Powinnam panią podpatrzeć, tak żebym sama mogła ćwiczyć z Adamem, kiedy już się pobierzemy.

Lilah krew odpłynęła z serca. Zagapiła się najpierw na Lucretię, potem na Adama.

- Pobierzecie? - wychrypiała.

- Nie wiedziała pani? - Lucretia pieszczotliwie przesunęła palcami po włosach Cavanaugh. - Adam wczoraj mi się oświadczył, choć prawdę mówiąc omal tego nie zrobił, kiedy się widzieliśmy ostatni raz, parę dni przed jego wypadkiem.

- Poprosiłeś ją, żeby za ciebie wyszła? - Lilah patrzyła na Adama z niedowierzaniem, czując ból w sercu.
- Bardzo poważnie o tym rozmawialiśmy.
- I chcesz akurat ją poślubić? Dlaczego?
- Doprawdy, co też pani sobie wyobraża? - W głosie

Lucretii brzmiała uraza. - Adam...

- Nie odzywaj się, Lucretio - przerwał jej gwałtownie. - Chcę usłyszeć, co Lilah ma do powiedzenia. - Nie spuszczał z niej oczu. Patrzył uparcie, ale w jego wzroku nie było wrogości. Raczej rozbawienie. A w każdym razie ciekawość. - Dlaczego według ciebie nie powinienem żenić się z Lucretia? Byliśmy bliskimi znajomymi przez wiele lat.

- I nie tylko, kochanie - wtrąciła Lucretia.

Adam posłał jej ostrzegawcze spojrzenie i zaraz zwrócił wzrok z powrotem na Lilah.

- Współczuje mi z powodu mojego obecnego stanu. I cokolwiek się okaże, gotowa jest pogodzić się z losem i żyć ze mną.

- Co masz na myśli mówiąc: cokolwiek się okaże?

- Moją niewydolność seksualną.

- Czy to naprawdę potrzebne? Omawiać coś tak osobistego z kimś, kogo się wynajęło? - zapytała Lucretia z poirytowaniem.

Adam zdławił jej protest, rzucając kolejne groźne spojrzenie.

- Przeprowadzę to na swój sposób, a jeśli nie jesteś w stanie zachować milczenia, po prostu wyjdź.

Postanowiła, że zostanie, ale odeła wargi w wyrazie dezaprobaty.

- Lucretia jest gotowa mnie poślubić, niezależnie od tego, czy będę mógł mieć dzieci - mówił spokojnie. - Jest uprzejma. Ponad wszelką wątpliwość piękna. Kulturalna kobieta o odpowiedniej pozycji. Dlaczego nie miałoby napęłniać mężczyzn radością, a zwłaszcza mężczyznę w moim położeniu, że ktoś taki zgadza się wyjść za niego?

- To nie moja para kaloszy, skoro chcesz popełnić największy błąd w swoim życiu - oświadczyła Lilah, zadzierając podbródek i odrzucając włosy energicznym ruchem głowy.

Lucretia już, już miała zaprotestować, ale Adam popatrzył na nią z tak wyrazistą groźbą we wzroku, że aż stuknęły o siebie jej nieskazitelnie białe zęby, kiedy zamykała usta.

- Dlaczego to według ciebie poślubienie Lucretii ma być taką straszną pomyłką?

- Pamiętaj, że sam mnie pytałeś - ostrzegła Lilah.

- W porządku, będę pamiętał.

- No dobrze. - Wzięła głęboki oddech. - Ona źle na ciebie oddziałuje. Zmiękcza cię, dogadza ci, pobłaża i rozpieszcza.

- Co w tym złego?

- Wszystko.

- Sądzisz, że męża nie należy rozpieszczać?

- Na pewno nie męża w twoim stanie i nie na tym etapie leczenia. Kiedy już wrócisz do formy, to niech ci ktoś usługuje od rana do wieczora, dając zielone światło każdej kobiecie, dostatecznie głupiej, żeby robić coś takiego dla mężczyzny. Ale na razie powinno się ciebie pobudzać do działania, poszturchiwać, terroryzować...

- Jednym słowem, powinna mnie traktować tak jak ty.

- Właśnie! To, co robi, jest w porządku, jeśli się zadowolisz leżeniem tutaj, popijaniem martini, które ona ci doniesie, i przyjmowaniem posiłków z jej rączek. Jeśli takiego właśnie życia pragniesz, jestem ostatnią osobą, która nie uszanuje twojej decyzji. Skoro chcesz patrzeć, jak twój piękny umięśniony brzuch obrasta

sadłem, muskuły nóg galaretowacieją, a ramiona wiotczeją z beczynności, to w porządku. Zaprowadź ją do ołtarza i powiedz: tak. Ale jeśli chcesz pozostać sobą, chodzić, biegać, jeździć na nartach, wspinać się, a jak mi powiedziałaś, na tym właśnie ci zależy, to lepiej ją przekabać albo odstaw w ogóle.

- Adam!

Lilah, zignorowawszy pełen furii okrzyk Lucretii, prowadziła rzecz do końca.

- Zanim podejmiesz ostateczną decyzję, rozważ jeszcze to. Kiedy się rozkręci sezon narciarski i cała jej paczka wyprysnie do Saint-Moritz, jak sądzisz, co z tobą, ha? Powiem ci. Pozostaniesz sam. Opuszczony. Bo ona pojedzie do Saint-Moritz. Będziesz nawet na to nalegał, czując się winny, że tak strasznie dużo dla ciebie poświęciła. Zostawi cię kiblującego w jakimś odrażającym pokoju na łasce równie odrażającego służącego, który będzie tobą pogardzał za twoją słabość i wyszydzał cię, znajdując przyjemność w tym, by nie śpieszyć się zbytnio, gdy odezwie się malutki dzwoneczek umieszczony na twoim nocnym stoliku.

Twoja wspaniała żona zaliczy w tym czasie kilka zbroczy i prawdopodobnie kilku narciarskich instruktorów, ponieważ z czasem zblaknie szlachetny patos jej decyzji i uzna, że zrobiła zły interes. Będziesz leżał, pozbawiony nadziei, nikomu niepotrzebny i zadawał sobie tortury, myśląc, z kim też ona jest i co robi. Pełen goryczy zaczniesz wspominać dni, kiedy podrywałeś szusujące kociaki i zapraszałeś je do domu na wieczorne przytulanko. Potem zaczniesz biadolić, jaki to byłeś energiczny, jak inspirowałeś ludzi w czasach, gdy zarządzałeś międzynarodową firmą. Twoja żona będzie wyjeżdżała coraz częściej, żeby pozełgować trochę albo zapolować na kaczkę, albo spotkać się z kochankiem i wreszcie nadejdzie dzień, kiedy małżeństwo z paraplegikiem przestanie jej się wydawać eleganckim gestem. Rozwiedzie się z tobą i odfrunie wraz z kilkoma milionami, na które, jak uzna, uczciwie zapracowała, nie oszczędzając swego czasu i wysiłku.

- Ze wszystkiego... Nie będę tu stała i...

- Możesz w każdej chwili odejść, Lucretio - głos Adama brzmiał ironicznie.

- Co?! Przez głowę by mi nie przeszło, żeby cię zostawić samego z kimś tak wstrętnym. Jest z całą pewnością nie zrównoważona.

- Nic podobnego. A co do zostawiania z nim sam na sam to byłam tutaj przez całe tygodnie, zanim pani się pokazała - odpaliła jej Lilah.

Na mlecznobiałych policzkach rozlał się ciemny rumieniec.

- Adamie, co to ma znaczyć?

- Spróbuj uruchomić wyobraźnię, Lucretio - oświadczył.

- Czy wy oboje ze sobą... wy ze sobą...

- Ostro flirtowaliśmy. Nie ma pani dość siły, żeby to powiedzieć? - zapytała Lilah złośliwie. - Całował mnie. I to niejednym razem.

- Żeby tylko całował. Czulem przyjemność - powiedział cicho. - Dużo.

Żar, jaki zabrzmiał w tych niemal wyszeptanych słowach, pozbawił Lucretię mowy. Podobnie jak i Lilah. Zatopiła spojrzenie w oczach Adama i upłynęło parę chwil, zanim była zdolna kontynuować.

- I w ten sposób znowu doszliśmy do tematu seksu.

- Znowu? - uśmiechnął się wspaniale tym swoim pięknym, zdobywającym serca uśmiechem, który nadawał jego twarzy wyraz rozbójnika.

- Przecież do tego właśnie to wszystko zmierza, prawda? - spytała retorycznie, tak jakby byli tylko we dwoje, i mówiła dalej zupełnie otwarcie: - Adam, boisz się po prostu, że nie trafi ci się już żadna inna kobieta, jeśli nie złapiesz tej pierwszej, która okazała ci współczucie. Ja sama udekorowałabym ją medalem za poświęcenie, gdybym sądziła, że kierują nią uczciwe motywy. Ale na twoim miejscu zastanowiłabym się, dlaczego tak szybko ustąpiła w kwestii dzieci.

Obydwoje zignorowali zachnięcie się Lucretii i Lilah brnęła dalej:

- Nie powstało ci w głowie, że mogło jej ulżyć? Może się

ucieszyła, że będzie miała męża, który nigdy nie zażąda, by przedłużyła jego ród i wydała na świat potomstwo? Szczerze wątpię, by chciała poświęcić figurę i czas dla dzieci. Nie wygląda na kogoś

stworzonego do zmieniania pieluszek czy karmienia piersią. I jest bardziej niż cholernie pewne, że tylko to pierwsze może załatwić jakaś niania.

- Karmienie piersią nie jest w tym najważniejsze - przypomniał jej spokojnie.

- Dla mnie będzie.

- Będzie?

Lilah poczuła drżenie gdzieś w głębi swego jestestwa.

- Nie o tym rozmawiamy. Zbijasz mnie z pantafelku. Nie sędzę, żebyś miał jakieś problemy w małżeńskim łożu - wróciła do tematu. - Ani co się tyczy rekreacji, ani prokreacji. Dla kobiety, która cię naprawdę pokocha, to nie będzie miało znaczenia, ale wiem, jakie to ma znaczenie dla ciebie. A zatem, skoro tak się zamartwiasz tego rodzaju sprawnością, wołałabym raczej, abys ją na mnie wypróbował, zanim uznasz swoje założenie za pewnik i poślubisz tę Królową Śnieżkę.

Zapadła pełna osłupienia cisza. I nikt nie był bardziej osłupiały niż sama Lilah. Nie mogła uwierzyć, że to ona wypowiedziała te słowa. Impulsywne, nieoczekiwane oświadczenie. Ale teraz, gdy się nad nim zastanawiała, odkryła, że zawierało tylko prawdę i odzwierciedlało jej najskrytsze uczucia.

Nic jej nie obchodziło, co sobie pomyśli o tej otwartej, bezpośredniej przemowie Lucretia. Ale co Adam - tak. Nie była w stanie wytrzymać jego wzroku. Nie mogła w nim wyczytać nic prócz tego, że reakcja była silna. Ale natura tej reakcji pozostawała dla niej tajemnicą.

Odwróciwszy się na bosej pięcie, wyszła z pokoju.

Zegar odmierzył ciężkie od milczenia sekundy, nim Lucretia, odchrząknąwszy delikatnie, zdołała się odezwać.

- Nie do uwierzenia, żeby wynajęta osoba okazała się aż tak bezczelna, by wypowiadać się tak bezpośrednio o czymś, co jej absolutnie nie dotyczy. Jakże ciężkim doświadczeniem musiało być dla ciebie przebywanie z nią, kochany. - Zadrzała wstrząśnięta. - Jestem zdumiona, że tak długo ją tolerowałeś. Dopilnuję, żeby się spakowała i opuściła ten dom jeszcze dziś wieczorem.

Złapał ją za rękę, kiedy wysuwała się zza wózka. Spojrzała na niego, zaskoczona siłą jego uścisku.

- Lilah nie będzie się pakowała. Za to ty tak.

- Chyba nie mówisz serio. - Policzki jej pobladły. - Przecież nie możesz brać pod uwagę tego, co mówiła ta zwariowana kobieta! Na pewno nie. W końcu jesteś na to zbyt inteligentny.

- Jestem inteligentny. Dlatego biorę pod uwagę wszystko, co dotyczy moich krewnych, przyjaciół, wrogów - zawiesił głos na chwilę - i kochanek. - Puścił jej ramię i odchylił się na oparcie. - Lilah nie powiedziała mi nic nowego. - Uśmiechnął się z namysłem, jakby coś go nagle uderzyło. - W każdym razie nie o tobie. - Skupił znowu uwagę na Lucretii, a jego twarz przybrała z powrotem poważny wyraz. - Wiem, że wierzyciele pukają do twoich drzwi.

- Jakie to beznadziejne, Adamie, mówić o pieniądzech.

- Nie mówiłbym, gdyby nie one były powodem, że tu jesteś. - Postarał się zmienić temat, zanim zdołała wymyślić nieprzekonujące zaprzeczenie. - Łączył nas przyjemnie spędzany Czas, Lucretio.

- Przyjemność z seksu, nie zapominaj.

- Tak łatwego, że straciło to urok, jeszcze zanim poszliśmy do łóżka - zrobił lekceważący gest ręką.

- Ty...

Pokwitował wzruszeniem ramion ten obraźliwy wykrzyknik.

- Nigdy nie byłem bliski poślubienia ciebie, Lucretio. Nawet mi się to nie śniło. Od początku zdawałem sobie sprawę, dlaczego ścigasz mnie tak wytrwale.

- Po prostu od razu się zakochałam - wykrzyknęła.

- W moim portfelu.

- Nieprawda. Bardzo mi na tobie zależy. Przyjechałam tu, żeby...

- Zrobić dokładnie to, co przewidziała Lilah. Zmiękczyć mnie czułą, troskliwą dbałością tak, żebym się z tobą z wdzięczności ożenił. Miała to być prawdziwa gratka dla nas obojga. Ja zyskałbym żonę, która tolerowałaby moją niesprawność pod różnymi względami, a ty męża mogącego wykupić twoje długi. Jedną rzecz źle oceniłaś - kontynuował. - Nie zadowolę się tym, żeby mnie ktoś nianczył przez resztę mojego życia. Zawsze postępowałem po swojemu. Nie mam zamiaru traktować obecnego stanu inaczej niż jako tymczasowy. Mogę zaakceptować zarządzanie firmą z wózka inwalidzkiego, ale nie pozostanie przykutym do łóżka inwalidą, któremu mózg stopniowo zanika, z czego jego kochająca żoneczka nie omieszka korzystać.

- Wygląda na to, że ostatnio całkiem ci się spodobało to bycie inwalidą - zauważyła chłodno.

- Przylapałaś mnie, jak sobie zrobiłem wolne - wyjaśnił ze smutkiem. - Dąsałem się dlatego, że Lilah mną wzgardziła. Poza tym chciałem się przekonać, jak daleko jesteś zdolna się posunąć. Miałem nadzieję, że się myślę co do ciebie. To banalne powiedzonko, ale byłaś na tyle niemądra, by wykopać sobie grób własnymi rękami.

- Jednym słowem zostałam poddana głupiemu testowi, tak?

- Prawdę mówiąc, nie ty. Lilah. I zdała śpiewająco. Ty oblałaś.

- Skoro już rozmawiamy o banałach: twoje zainteresowanie tą używającą wulgarnego słownictwa panienką jest śmieszne i godne pożałowania. Wszyscy mężczyźni w twoim położeniu wyobrażają sobie, że się zakochali w swoich rehabilitantkach. - Lucretia wykrzywiła wargi w pogardliwym grymasie.

- Powiedziała mi niemal słowo w słowo to samo. Ale uważam, że obie się mylicie.

- I ty się szczycisz swoim intelektem! - szydziła Lucretia. - Nie widzisz nawet tego, że ona jest jedyną kobietą, jaką mógłbyś w tej chwili mieć.

- Mógłbym mieć ciebie - przypomniał jej łagodnym głosem. - Ale nie chciałem, prawda?

- Ty skurwysynu!

Spojrzał na nią zdumiony.

- Zdaje się, oskarżałaś Lilah o używanie wulgarnego słownictwa?

- Ubiera się jak prostytutka.

- Ale to ty byłaś gotowa się sprzedać.

- Nie do wiary, że możesz pragnąć właśnie jej!

- Tak, pragnę jej - powiedział, a jego twarz powoli rozjaśniała się uśmiechem. - I zamierzam skorzystać z tego, co mi zaofiarowała.

Lilah obserwowała z okna sypialni, jak Pete przytrzymuje otwarte drzwiczki samochodu przed zirytowaną Lucretią. Usadowiła się w środku, a on obszedł wóz, by zasiąść na miejscu kierowcy. Biedny Pete. Będzie musiał jakoś przetrwać tę podróż na lotnisko w towarzystwie Lucretii. Nie wyglądała na osobę w dobrym humorze.

Serce w Lilah śpiewało.

Przewyciężyła wreszcie wszystkie trudności przeszkadzające w zdrowieniu Adama: początkową furję, szczeniackie uczucie do rehabilitantki, współczujących sprzymierzeńców w niedoli. Bardzo często spotykała się z tym, że bliski przyjaciel czy małżonek przeciwstawiał się poleceniom terapeuty. I choć kierowały nimi miłość i współczucie, w rezultacie zawsze opóźniali postępy pacjenta.

Na szczęście Adam widział Lucretię von Elsinghauer chyba po raz ostatni. Teraz już pójdzie jak po maśle.

No, może było w tym coś śliskiego, jakiś osobisty motyw, ale Lilah postanowiła odłożyć ten problem na razie na bok.

Odczekała, aż tylne światła samochodu rozplynęły się w mrokach zmierzchu, po czym zapukała do sypialni Adama. Usłyszawszy przyzwolenie, wśliznęła się do pokoju. Przystanąła tuż przy drzwiach, ogarnięta nagłą, niezwykłą u niej nieśmiałością.

- Odjechała.

- Baba z wozu.

Zdumiona, pokręciła głową.

- Nie jest ci przykro?

- Czuję ogromną ulgę.

- Chcesz o tym pogadać?

- Nie.

- Stoczyliście niezłą walkę, prawda?

- Będę milczał aż po grób.

- O cholera! A ja się naszykowałam na smakowite szczególiki.

- Przykro mi, że cię rozczarowuję - Adam uśmiechnął się szeroko - ale odłóżmy to. Zniosłem od Lucretii wystarczająco dużo jak na jeden dzień.

Lilah sprawiło przyjemność to, co powiedział.

- Przygotowywała się do wyjazdu robiąc straszliwy harmider w całym domu, dlatego zdecydowałam się poczekać z ćwiczeniami, dopóki nie odjedzie.

- Czułem, że taki właśnie jest powód zwłoki. No ale skoro już tutaj jesteś, nie moglibyśmy spróbować jeszcze raz z poręczami?

- Czy ja dobrze słyszę? - Uderzyła się w ucho wygiętym przegubem ręki. - Czy to nie mój pacjent zrobił dzisiaj rano tyle szumu wokół tej sprawy?

- Punkt widzenia mi się zmienił.

- Właśnie widzę. No to...

- Poczekaj, poczekaj. Gdzie jest mój plakat? Ta beczeszcząca ścianę obraza oczu, jak się wyraziła Lucretia.

- A to wiedźma! - wykrzyknęła Lilah, opierając ręce na biodrach. - Powiedziała coś takiego o moim plakacie? I cóż może być złego w portrecie damy z koszem owoców?

- Wydaje mi się, że to nie temat dzieła wzbudził jej sprzeciw. Raczej zestawienie damy z bananem wydało jej się rażące.

- Niektórzy ludzie nie mają gustu.

- Gdzie on jest? - zapytał śmiejąc się z jej przerażonej miny.

- W moim pokoju. Kazała Pete'owi go wyrzucić, ale przyszedł z nim do mnie.

- Przynieś go z powrotem.

Nieco zmieszana, ale w gruncie rzeczy bardzo zadowolona, wróciła po chwili z plakatem. Zawiesiła go na gwoździu, który przedtem własnoręcznie wbiła w ścianę. Kiedy już znalazł się na dawnym miejscu, Adam oświadczył:

- No, tak jest znacznie lepiej. Możemy zaczynać.

Powtórzyli ćwiczenia z poręczami. Jej ramiona wspomagały go pewniej niż podczas porannej sesji, ale też i on bardziej polegał na własnych nogach. W efekcie musiała go wręcz prosić, żeby wreszcie przestał.

- Adam, wykończysz się.

- Jeszcze tylko pięć minut.

- Co z ciebie będzie jutro, jeśli dzisiaj skończysz całkiem wyczerpany?

- Nie jestem wyczerpany. Jestem wręcz ożywiony.

W końcu zdołała go nakłonić, żeby siadł na wózku.

- Dajmy sobie spokój ze stołem. Wracaj od razu do łóżka. Wytrę cię tam i chyba też wymyję gąbką.

Wymyła go i wytarła do sucha, a kiedy powiedziała „dobranoc”, popatrzył na nią kusząco i zapytał:

- Co z tą resztą?

- Jaką resztą?

- Rekreacyjnymi i prokreacyjnymi funkcjami w małżeńskim łóżu, w czym mam przy twojej pomocy osiągnąć taką biegłość. - Głos miał ochryply, niski. - Kiedy zaczynamy nad tym pracować?

Rozdział 9

Nie odpowiedziała.

Czekał przez moment, a potem rzucił:

- No?

- Co no?

- Kiedy zaczynamy rehabilitację? - Wyciągnął rękę i otoczył ramieniem jej szyję. - Według mnie teraz.

- Nie myślisz chyba, że mówiłam serio? - Udało jej się wydobyć z siebie krótki wymuszony chichot.

Skinął głową, a oczy zwęziły mu się w uśmiechu.

- Właśnie tak myślę.

- To tylko dowodzi, jak bardzo można się mylić. Rozgadałam się wręcz bez opamiętania, język mi wszedł na mózgowicę, jak mawiał mój tatuś, a wszystko po to, żeby wygryźć Królową Śnieżkę. Powiedziałabym cokolwiek, byle się jej pozbyć. Wszystko psuła. Podgryzała... dlaczego tak trzęsiesz głową?

- To są wykręty, można by je uznać za prawdziwe, ale, Lilah, mówiłaś zbyt emocjonalnie. Byłaś tak rozgoryczona, że wcale tego nie zamierzając powiedziałaś dokładnie to, co myślisz. W rozgorączkowaniu samo wypłynęło ci na wargi.

Trochę zdenerwowana, Lilah odruchowo zwilżyła usta. Adam przejechał kciukiem po jej dolnej wardze w ślad za językiem. Wykreśliła głowę i spróbowała ją odchylić, ale jego ręka wciąż otaczała jej szyję.

- Posłuchaj, Cavanaugh, ja blefowałam. A zresztą, nie umiesz poznać się na dowcipie?

- Jeśli ktoś żartuje, tak. Ale ty nie żartowałaś.

- Skąd wiesz?

Usiadł i pochylił się do przodu. Czują jego oddech na twarzy.

- Bo palisz się do mnie.

- Wcale nie!

- Prowadziłaś tę grę przez całe tygodnie. Nie miałem wyboru, musiałem ci pozwolić. - Pocałował ją leciutko z cichym cmoknięciem. - Teraz ja to przejmuję. Podejmuję swoją własną grę.

- Nie mogę pozwolić...

- Lilah, zamknij się.

Przyciągnął twarz Lilah do swojej. Miażdżył jej wargi ciężkimi, gwałtownymi pocałunkami. Przerwał i poruszając ustami tuż przy jej wargach, wyszeptał:

- Otwórz usta.

- Adam...

- Dzięki - jego język trzepocząc zagłębił się w wilgotnym, gorącym wnętrzu jej ust.

Lilah zamruczała, najpierw w proteście, potem z pożądania, a w końcu z rozkoszy. Jej sztywne ciało rozluźniło się, stawiające opór mięśnie szyi zwiotczały i Adam zwolnił nacisk ramienia, jego rozsunięte palce wśliznęły się w jej włosy i zamknął jej głowę w swoich dłoniach. Wgryzał się w jej usta delikatnie i żarliwie zarazem. Lilah położyła ręce na jego nagiej piersi, na miękkich kędzierzawych włosach. Okręciły się dookoła jej palców, jakby schwytały je w pułapkę. Spodobało jej się to.

Kiedy się rozdzielili, bez tchu wypowiedziała jego imię. Wargi mężczyzny wędrowały po jej szyi, szukając najwrażliwszych punktów.

- Niezła z ciebie żyleta - powiedział.

- Tak? - Odchyliła głowę na bok, żeby mógł pieścić ustami i językiem jej ucho.

- Gdziekolwiek się pojawisz, przyciągasz do siebie mężczyzn.

- Niezamierzenie.

- Koturnu, nie mogłabyś lepiej prezentować swoich wdzięków, nawet gdybyś dała sobie wytatuować „Stworzona do łóżka” na piersi.

- Nie tak łatwo zdobyć moją przychylność.

- Co cię czyni cholernie seksy. Zachęcasz, ale nie udzielasz. Już to samo wystarczy, żeby facet oszalał, jak cię zobaczy. Chciał dotknąć. Posmakować.

Ostatnie słowo wyjęczał już przy jej ustach, na króciutki moment zanim znów nią zawładnął, pieszcząc językiem. Podciągnął do góry jej ażurową bluzeczkę i drażnił pierś zgrubieniem ściegu, a potem odsunął Lilah od siebie na tyle, by móc się napatrzeć. Sutki jej nabrzmiały z pożądania były piękne. Nakrył je dłońmi i westchnął cichutko.

- Boże, jak ja tęskniłem za tym, żeby dotknąć kobiety - wyszeptał, masując je z czułością. Pochylił się i przywarł ustami do brodawki.

Lilah czuła giętki ciepły wibrujący język, aż w końcu jej sutek stwardniał w oczekiwaniu na silniejszą pieszczotę wilgotnych ust.

Na pół świadomie wczepiła ręce w jego włosy, odchyliła głowę i wydała cichy okrzyk. Chciałaby, żeby do końca świata trzymał twarz tak przytuloną do jej ciała. Kiedy się odsunął, jęknęła, jakby ją czegoś pozbawiono. Popatrzyła na niego zamglonymi oczami, oszołomiona.

- Nie przestawaj - powiedziała ochryple.

Pocałował ją szybko i mocno.

- Chcę cię widzieć. Rozbierzesz się przede mną?

Lilah natychmiast wróciła zdolność myślenia.

- Co?

- Z przyjemnością sam bym cię rozebrał, ale chciałbym to zrobić stojąc na własnych nogach - oświadczył smętnie. Pocałował ją znowu i nie odrywając ust, wyszeptał nagłoco: - Rozbierz się dla mnie, Lilah. Powoli. Seksownie.

Przesunęła się ku krawędzi łóżka, aż jej stopa dotknęła podłogi. Wstała. Miała szansę. Mogła umknąć jego pieszczącym dłoniom, kuszącym wargom. Ostatnia szansa, żeby wrócić do zawodowej obojętności. Przyszedł moment, by zaprzeczyć się swoich uczuć, wyrzec własnego pacjenta. Krótko mówiąc, najwyższy czas odwrócić się i uciec.

Ale stała dalej tuż przy jego łóżku jak wrośnięta w podłogę. Zniewolona ogniem namiętności, który widziała w jego oczach, i przymuszona własną potrzebą dawania i brania miłości. Znikła gdzieś profesjonalistka, stała przy nim kobieta, bezbronna, odsłonięta. Nietrudno było przewidzieć, jak się to rozstrzygnie.

A zresztą nie było o co walczyć. Nie na serio. Zanim jeszcze wyśliznęła się z jego ramion, już wiedziała, że w nie z powrotem wpadnie. Naga. Pragnąca. Z utkwionym w niego wzrokiem zaczęła się rozbierać. Zatrzymała ręce wysoko nad głową przez kilka sekund, a potem opuściła je powoli i rzuciła ażurową minibluzeczkę na podłogę. Jej włosy opadły z powrotem, rozsypując się na barkach. Adam śledził każdy jej ruch. Oczy mu się rozjarzyły na widok napiętych piersi i twardego różowego sutka.

Lilah sięgnęła do tyłu. Jej ręce straciły swoją zwykłą zwinność, ale zdołała się wreszcie jakoś uporać z guzikami przy szortach i rozpiąć suwak. Zawahała się przez krótki, wzmagający pożądanie moment, a potem zsunęła powoli spodnie z bioder i pozwoliła, by opadły do jej stóp. Wyszła z nich i stała w prześwitujących majteczkach. Wyparowała gdzieś tak charakterystyczna dla niej arogancja. Uśmiechała się leciutko,

nieśmiało i niepewnie. Aż do bólu pobudzona przez tego rozciągniętego na łóżku mężczyznę.

- Podejź tu - zażądał ochryple.

Lilah dała kilka niepewnych drobnych kroczków i w końcu dojrzała do krawędzi łóżka, tak że miał ją w zasięgu ręki. Wyciągnął ramię i dotknął nagle białej blizny, pamiątki po wycięciu wyrostka robaczkowego w dzieciństwie. Zatoczył pozbawiające ją oddechu kółeczko wokół pępka. Powoli obwiodł palcami trójkątne wycięcie majteczek.

- Piękne - pochwalił niebieskawy koronkowy wzorek i prześwitującą spoza niego delikatną blond chmurkę.

Wsunął dłoń pod pas elastycznej koronki, który otaczał jej biodra. Jego ciepła ręka ułożyła się na jej chłodnej skórze, kciuk poruszał się po kości biodrowej. Wysunął dłoń, bawił się teraz sprężystą koronką.

- Dokończ.

- Ja... Nie, ja nie mogę, Adam.

- Dlaczego?

- Jestem zdenerwowana.

- No przecież nie rozbierasz się pierwszy raz przed mężczyzną.

- Ale zawsze... To znaczy, chciałam powiedzieć... - zrobiła bezradny gest ręką.

- Proszę, Lilah.

Wyraz błagania na jego twarzy stopił w niej resztki skromności. Z ledwie widocznym wahaniem wsunęła kciuki pod gumkę przytrzymującą majteczki i zsunęła je z bioder. Stała przed nim lekko - ona, Lilah, normalnie pozbawiona wszelkich oporów wobec ludzkiego ciała, nie czująca na jego widok wstydu i wyszydzenia tych, którzy go okazywali.

- Cholera - powiedział Adam cichutko - spodziewałem się, że będziesz piękna, ale... - Nie dokończył, zbyt zaabsorbowany tym, co zobaczył. - Połóż się przy mnie.

Otoczył jej talię ramionami, po tygodniach ćwiczeń silnymi i twardymi jak stal, i przyciągnął bliżej do siebie. Całował jak oszalały włosy, skronie, nos, policzki, usta dziewczyny.

- Ach, dobrze znowu to czuć - odezwał się ze stłumionym jękiem.

- Nagość?

- Nie. To.

Wziął jej rękę i poprowadził ją wzdłuż swego ciała. Palce Lilah zacisnęły się odruchowo na jego gorącym twardym seksie. Wciągnął z sykiem powietrze i mamrocząc nieprzyzwoite słowa zaczął szukać jej ust. Całowali się mocno i zmysłowo, ich języki splatały się żarłocznie.

Adam ułożył jej nogę na swojej. Zaczął gładzić wnętrzem dłoni jej biodro i udo. Obydwoje westchnęli.

- Czy ty to czujesz? - chciała wiedzieć.

- Czuję ucisk. I twoją skórę. No i to. - Jego ręka wśliznęła się między ich ciała i dotknęła miękkiego puchu. Zareagowała jakby ją prąd przeszył. Jej ciało zadrżało gwałtownie. Adam się zawahał. - Sprawilem ci ból?

- Nie, Adam, nie sprawiłeś. Najmniejszego.

Jego palce odnalazły delikatną miękkość i zaczęły ją uciskać. Lilah oparła czoło o mostek Adama i zacisnęła ręce na jego ramionach tak mocno, że aż wbiła mu paznokcie w ciało. Zamknęła szczelnie powieki i poddała się całkowicie emocjom, które wzbudzały drażniące ruchy jego palców. Rozkołysały całe jej ciało, fale przyjemności zalewały ją, każda następna bardziej przeszywająca od poprzedniej, aż wreszcie się w nich roztopiła.

I nawet kiedy ten moment już przeszedł, wciąż magnetyzowały ją leciutkie dreszcze ekstazy.

Otworzyła wreszcie oczy i uniosła głowę. I wtedy dopiero zdała sobie sprawę z tego, że Adam już jej nie obejmuje. Leżał oparty o poduszki, jego ramiona spoczywały wzdłuż ciała, twarz miał wypraną z emocji, pełną chłodu. Szeroko otwarte oczy patrzyły nie widzącym wzrokiem. I to najgorsze ze wszystkiego: zupełnie nie był pobudzony.

- Adam? - Ledwie starczyło jej tchu, ale była pewna, że ją usłyszał. Nie odezwał się, więc wypowiedziała powtórnie jego imię.

- Lepiej będzie, jak mnie zostawisz samego - oświadczył szorstko. - Zmęczyłem się.

Lilah patrzyła na niego, myśląc, że się przesłyszała. W końcu odsunęła się ze skrucą. Zawahała się na chwilę, ale kiedy nie uczynił żadnego ruchu, by ją zatrzymać, przesunęła się na brzeg łóżka. Upokorzona, zmieszana, uciekła z pokoju zgarniając rozrzucone na podłodze ubranie.

Była zadowolona, że sypialnię dla gości wyposażono w wentylator na suficie. Przynajmniej mogła się na coś gapić. Patrzyła godzina po godzinie na obracające się łopatki, mieszające powietrze w pokoju i osuszające jej łzy, tak że pozostawały po nich tylko słone ścieżki na policzkach.

Chyba z tysiąc razy odtwarzała w myślach to, co się zdarzyło, ale wciąż nie mogła znaleźć sensownego wytłumaczenia dla jego zachowania. Krew naprawdę szybciej zaczęła mu krążyć w żyłach, więc z jakiego powodu ochłodził tak szybko? Co ona takiego zrobiła? A może: czego nie zrobiła?

Udręczona i nieszczęśliwa, przekręciła się na bok. Jakaś łza, zbyt gruba, by ją wysuszył wentylator, spłynęła po policzku, ześliznęła się po czubku jej nosa i spadła na poduszkę. Skarciła się za nią... i za wszystkie poprzednie i następne. Przecież nigdy nie płakała. Nigdy, ale to przenigdy z powodu mężczyzny. Poczula złość, że uczyniła wyjątek, by szlochać przez Cavanaugh. Pozbawiony serca łajdak! Żeby ją tak dosłownie wykopać z łóżka!

Ale nie wyglądał na zadowolonego z siebie. To nie było tak, jakby się nią posłużył i wyrzucił niczym użytą do golenia jednorazówkę. Tak naprawdę, wyglądał na bardziej podłamanego niż ona w tej chwili. No ale dlaczego, skoro dała mu to, czego potrzebował i pragnął, skoro udowodniła, że jest w stanie...

Myśl, która wykrystalizowała się w jej głowie, przerwała te rozważania.

Powolutku przewróciła się z powrotem na plecy. Uchyliła wargi w niemym zdumieniu. Dlaczego o tym wcześniej nie pomyślała? Teraz już wyraziście widziała twarz Adama i to, co się na niej malowało. Nie triumf. Coś przeciwnego. Poczucie przegranej naznaczyło jego rysy. To dlatego nie chciał na nią spojrzeć. Dlatego nie chciał, żeby na niego patrzyła.

Machinalnie starła słone ścieżki z policzków, po czym wyszeptła w ciemność słowa zupełnie nie przystające damie.

Nie ma wątpliwości. Był rozczarowany.

Znała gruntownie ciało Adama. Miał małą myszkę w kształcie stanu Lilah po wewnętrznej stronie ramienia. Jako dziecko nastąpił na blaszaną puszkę po konserwach bawiąc się na plaży, a głębokie skaleczenie pozostawiło bliznę na pięcie. Skórę w okolicach krzyża ocieniały miękkie kędzierzawe włosy.

I tak samo dokładnie poznała jego psychikę. Wiedziała, czym się denerwuje. Wiedziała, jakimi drogami krąży jego myśli. Była w stanie określić, jak Adam się zachowa niemal w każdej sytuacji.

A ponieważ znała go tak dobrze, wreszcie zrozumiała powody jego rozczarowania.

Odkryła też natychmiast, co może zrobić. Ucierpi na tym co prawda jej duma, ale to naprawdę nie ma wielkiego znaczenia, skoro w grę wchodzi życie człowieka, to, jak ten człowiek będzie żył. Sposób postępowania, który wykrystalizował się w jej głowie, był wysoce nieetyczny i mógł ją kosztować licencję rehabilitantki. Nieważne, zrobi, co powinna.

Lilah kierował najsilniejszy motyw, jaki może kierować człowiekiem w walce o przetrwanie: miłość.

Następnego ranka wpadła do pokoju Adama jak lekka bryza; rzeński wygląd miała jej zapewnić szminka i pół tubki kremu tonującego cienie pod oczami.

- Bry dzień. Twardzielu. Jak leci?

Siedział w fotelu zapatrzony w okno. Był przygnębiony. Dokładnie tak, jak przewidziała.

- W porządku.

- Spałeś dobrze?

- Normalnie.

- Pete mi powiedział, że nie zjadłeś zbyt wiele na śniadanie.

- A ty co, robisz za moją matkę?

Zaśmiała się gwałtownie.

- Skoro tak - oświadczyła puszczając oko - jesteśmy winni ciężkiego grzechu.

Nawet cienia uśmiechu.

- Nieśmieszne?

- Nie.

- Co z tobą, banio smutku? Potrzebujesz może trochę kompotu ze śliwek?

- Spróbuj się tylko do mnie zbliżyć z kompotem ze śliwek, a...

- Co? Zbijesz mnie laseczką?

- Może być zamilkła i zabrała się do roboty.

- Ale gdera - mruknęła i stanąwszy dokładnie naprzeciwko niego, wzniosła ramiona do góry. Przeciągnęła się, dobrze wiedząc, że podkoszulek uniesie się przy tym ruchu, odsłaniając jej nagi brzuch. - Za to ja spałam cudownie. A śniadanie! Niebo w gębie. Czas trochę popływać. Chcesz wyjść ze mną na dwór?

- Nie, zostanę tutaj.

- Dopuszczasz do tego, żeby ta wspaniała opalenizna zbladła? - zakpiła z udawanym przerażeniem. - Ustawiliśmy stół do ćwiczeń przy basenie i dzisiaj popracujemy na zewnątrz. Co ty na to?

- Chcę znowu spróbować z poręczami.

- Później.

- Dlaczego nie teraz?

- Bo powiedziałam: nie.

- Bo chcesz odwalić swoją robotę kręcąc się przy basenie, żebyś to ty dorobiła się opalenizny.

- Zamierzam to zignorować, Cavanaugh - oświadczyła, wysuwając kształtne biodro i spoglądając na niego z góry - chociaż nic mnie nie doprowadza do takiej cholery, jak tego typu komentarze. Kiedy wreszcie dotrze do tej twojej zakutej pały, że ja jestem rehabilitantką, a ty pacjentem i dopóki to się nie zmieni, robimy, co ja powiem?

- Chcę zejść z tej przeklętej rzeczy! - zabębnił pięściami w poręczę wózka.

- Dobrze - zgodziła się. - Ale skoro tak, marnujemy czas na sprzeczki, podczas gdy dawno powinniśmy być na dole i ćwiczyć, żeby do tego wreszcie doprowadzić - oznajmiła słodkim głosem. Stała za wózkiem i zwolniwszy hamulec ręczny, pojechała przez pokój ku drzwiom.

Na tarasie naląła szklankę chłodnego soku ananasowego z dzbanka, który Pete przygotował na jej prośbę i zostawił dla nich na ogrodowym stole. Wręczyła ją Adamowi wraz z czułym całusem w policzek.

- Może to ci poprawi nastrój, dopóki nie wrócę.

Najwyraźniej osłupiał po tym jej pozornie spontanicznym pocałunku, bo się nie odezwał. Ściągnęła przez głowę podkoszulek, upuściła go niedbale na obrzeże basenu, pomaszerowała dumnie jak paw na trampolinę i dała przepięknego nurka, prawie nie rozpryskując wody za sobą. Przepłynęła parę długości basenu w dobrym tempie, wyszła przy jego płytszym końcu i otrząsnęła włosy z wody.

- Cudowne uczucie! Chcesz posiedzieć w płytkiej wodzie?

- Rezygnuję.

- Cóż, innym razem - wzruszyła obojętnie ramionami.

Udawiała oczywiście, że nie widzi, jak ją śledzi oczami, gdy szła w kierunku koszyka wypełnionego stertą

starannie złożonych ręczników plażowych. Kropelki wody lśniły na jej skórze dokładnie tak, jak chciała. Olejek dla dzieci jak zwykle działał cuda.

Osuszyła skrzące się krople puszystym ręcznikiem, potem wytarła włosy. Odwrócona do niego tyłem, sięgnęła rękami do pleców i rozpięła plażowy stanik. Włożyła z powrotem podkoszulek. Bawełna miękko opięła się na jej wilgotnej skórze.

Spojrzała na Adama, by stwierdzić, że podstęp się udał. Zacisnął ręce na poręczach wózka tak mocno, że aż knykcie mu zbieleły. Sprawiał wrażenie, jakby za chwilę miał się zerwać o własnych siłach. Oczy mu pociemniały, palił się w nich ogień. I był podniecony. Gimnastyczne spodenki zupełnie tego nie skrywały.

- Jak widzisz, Pete rzeczywiście przygotował stół - pokazała gestem ręki. - Chcesz sam na niego wejść?

Pojechał w tamtym kierunku. Podparłszy się jedną ręką na brzegu stołu, a drugą na poręczy wózka, zdołał tego dokonać. Potem umieścił nogi we właściwej pozycji.

- Niedługo już w ogóle nie będziesz mnie potrzebował. - Pochyliwszy się, dodała zduszonym głosem: - W każdym razie nie do tego.

- Jestem gotowy.

- Tyle to ja widzę - oświadczyła przesuwając wzrok znacząco na jego podolek.

- Lilah - ostrzegł ją.

- No dobra, dobra. Wiem, że czekasz tylko na te poręcze. Ale nie możesz mieć za złe dziewczynie, że robi na niej wrażenie inny rodzaj... wyposażenia.

Przystąpili do rutynowych ćwiczeń wzmacniająco-rozciągających. Ręce Lilah stawiały silny opór wszystkim jego mięśniom i chociaż przeklinał jej skrupulatność, nie mógł powstrzymać uśmiechu dumy, kiedy skończyli.

- Jestem dzisiaj jeszcze lepszy, prawda?

- Jutro uda ci się posłać mnie kopniakiem do basenu. - Rzuciła mu ukośne spojrzenie. - Zakład, że się na to strasznie cieszysz?

- Gorzej - odparł ze smutkiem. - Marzę, żeby cię przytrzymać pod wodą.

- Przytrzymać pod czym?

Ku swemu skrywanemu zadowoleniu zobaczyła, jak ze złości i pożądania zagrały mu mięśnie policzka.

- Pod wodą.

- Aha. - Odwróciła wzrok, jakby dając wyraz rozczarowaniu tą odpowiedzią. - Śpieszy ci się, żeby wrócić do siebie?

- Niespecjalnie. A co?

- Przyjemnie byłoby poleżeć i poopalać się trochę.

- Wolna droga. Masz w tej chwili czas dla siebie.

- Myślałam: we dwoje. Nie zostałbyś ze mną?

- Z jakiego powodu?

- Z powodu słońca, tępotko. W niektórych kulturach przypisuje mu się uzdrowicielskie moce.

- Zabobonne głupoty.

- W każdym razie nie sprawia bólu - oświadczyła cierpko. - Ale rób, jak uważasz. - Rozłożyła jeden z ręczników kąpielowych i rozciągnęła się na nim na brzuchu, nie zapominając oczywiście o zrzuceniu podkoszulka.

- Co, do diabła! - wrzasnął Adam. - Nie ma w tobie ani cienia wstydu?

- A co cię znowu tak podminowało? - spytała odwracając się.

Zamachał ręką, pokazując na jej odkryty biust.

- Pete może się tu zjawić.

- Dałam mu wychodne.

- Ty? Mojemu pracownikowi?

- Dom nieskazitelnie wysprzątany, oprany, a ja umiem gotować... W każdym razie nie umrzemy z głodu - poprawiła się. - Chciał pojechać na urodzinowe *luau* kuzyna. Więc powiedziałam: tak. - I zanim zdążył zacząć litanię wymówek, wcisnęła mu do ręki tubkę z żelem do opalania. - Wetrzyj mi trochę w plecy, dobrze?

- Stąd nie dosięgnę.

- No to chodź tutaj, żebyś mógł dosięgnąć. - Przekręciła się z powrotem na brzuch i oparła policzek na złożonych dłoniach.

Tak jak się spodziewała, opuścił się z wózka na ziemię. Jeszcze niedawno temu musiałby się posłużyć systemem stopni o zmniejszającej się wysokości, których używał, by zejść z wózka, kiedy mieli do wykonania ćwiczenia na materacu. Teraz dokonał tego wyłącznie dzięki sile mięśni ramion, klatki piersiowej i pleców. Była na tyle mądra, by ukryć uśmiech dumy i zadowolenia.

- Gdzie sobie życzysz? - zapytał ponuro.

- Wszędzie. - Parę sekund później zaprotestowała: - Ej, nie tak mocno. I nie tak szybko. Hmm... znacznie lepiej.

Wkrótce zaczął wcierać żel także drugą ręką. Jego dłonie gładziły ją, wykonując długie, powolne ruchy. Palce muskały czasem bok jej piersi i zatrzymywały się wtedy na sekundę, zanim znów podjęły masaż. Kiedy zorientowała się, że zamierza skończyć, powiedziała: - I nogi też, bardzo cię proszę. - Wymamrotała tę prośbę sennym głosem, ale chyba nigdy dotąd w swoim życiu nie była tak świadoma tego, co się dzieje. Całe jej ciało śpiewało.

Nie od razu spełnił jej życzenie. Wahał się przez długą chwilę, a serce Lilah waliło ze zdenerwowania. Zaciśnęła powieki, z całej siły pragnąc, by zechciał zrobić, o co go prosiła, dla jej i jego dobra.

Wreszcie poddał się pożądaniu. Poczula dłonie Adama na łydkach. Potem na udach. Uciskały skórę, masowały, pełznąc w górę. Przygryzła dolną wargę zębami, powstrzymując się, żeby nie jęczeć z przyjemności, jaką sprawiał jej delikatny ucisk jego palców.

Oderwał ręce zdecydowanie zbyt prędko. Dla nich obojga. Lilah wykręciła tułów na tyle, by ukazać mu jedną pierś.

- Skończyłeś?

Oczy miał przykute do wyzywająco sterczącego różowego sutka. Skinął głową.

- Chyba powinieneś zostać rehabilitantem - oświadczyła niskim głosem. - Ma się ten dotyk.

Stosując metodę, której go nauczyła, wycofał się do wózka i podciągnął na niego. Kiedy już się usadowił, popatrzył na nią z góry.

- Ale nie ma się tej gruboskórności.

Ugodzona do żywego, złapała podkoszulek i przycisnęła go do piersi.

- Nie jestem gruboskórna.

- W takim razie okrutna.

- Ani okrutna.

- Ach tak? - Wykręcił wózek, pokazując jej plecy.

- Dokąd jedziesz?

- Do swojego pokoju.

- Przyniosę ci lunch.

- Nie rób sobie kłopotu.

- Żaden kłopot. To mój obowiązek.

- Chrzanić obowiązki - rzucił jej przez ramię. - Wolę być głodny, niż żebyś ze mnie robiła wala.

Zniknął w chłodnym cieniu domu. Lilah patrzyła za nim dłuższy czas bez ruchu, bliska łez. Świetna była w zawałaniu planów. Co gorsza, zawsze obracały się przeciwko niej na jej oczach.

Nie od razu rozpoznała dźwięk, który ją przebudził. Leżała bez ruchu na łóżku, z zamkniętymi oczami, usiłując zgarnąć z mózgu pajęczynę snu. Kiedy wreszcie rozwarła powieki, ze zdumieniem zobaczyła, że sypialnię wypełnia fioletowa poświata zmierzchu. Spała dłużej, niż zamierzała.

Wróciła z basenu całkowicie wyprana z energii i dobrego nastroju. Szybko wymyła głowę i wzięła prysznic, a potem miała już tylko tyle siły, żeby zawlec się do łóżka i wsunąć poduszkę pod głowę. Zasnęła jak kamień, wyczerpana fizycznie i emocjonalnie po bezsennej nocy.

Ale zamierzała się wcześniej obudzić. Czas na ćwiczenia z Adamem już dawno minął. Czując się niesłychanie winna, przekreśliła się na plecy i kopniakiem odrzuciła prześcieradło.

Wtedy właśnie powtórnie doszedł ją ten dźwięk. Rozpoznała go i jednocześnie jakby bolesna drzazga wbiła się w jej mózg.

- Co jest, cholera! - Stopy uderzyły w pośpiechu o podłogę. Złapała leżący na łóżku szlafrok o kroju kimona, wepchnęła ręce w rękawy i przemknęła przez pokój ku drzwiom. Zanim dotarła do sypialni Adama i z rozmachem otworzyła drzwi, starannie zawiązała pasek podomki. Ale i tak nie wyglądała schludnie z potarganymi włosami i oczami podpuchniętymi od snu, kiedy spojrzął na nią stojąc między poręczami.

- Najwyższy czas, żebyś się wreszcie zjawiała - odezwał się.

- Adam! - wykrzyknęła, ruszając do przodu. - Cóż ty, do jasnej cholery, wyrabiasz?

- No to patrz.

Westchnęła leciutko, obserwując, jak zgina się w talii, podpira jedną ręką, a potem dotyka podłogi drugą. Toczył ze sobą walkę, ale udało mu się wyprostować.

- Jak na to wpadłeś?

- Zostawiłaś u mnie tę książkę. - Zadarł głowę, wskazując na podręcznik rehabilitanta, leżący na nocnym stoliku. - Działa rozciągające na ścięgna podkolanowe i mięśnie łydek.

- Wiem, jaki jest cel tego ćwiczenia - odparowała. - I wiem także, że dla ciebie w tej chwili na nie za wcześnie.

- Według kogo?

- Według mnie. W jaki sposób udało ci się stanąć?

Dlaczego twoje kolana nie są podtrzymywane?

- Zobacz, co jeszcze umiem zrobić - powiedział, całkowicie ignorując jej pytania. - I to zupełnie bez twojej pomocy, chciałbym zauważyć. - Natężył się tak bardzo, że aż pot wystąpił mu na czoło. Muskulary ramion i piersi napięły się w twarde supły. Mięśnie ud ściągnęły. Wysilek zaowocował kilkoma stąpnięciami powłóczących nóg.

Lilah dała nurka pod jedną z poręczy i stanęła w środku ledwie centymetry od niego.

- Adam, to coś wspaniałego, ale na razie nie próbuj więcej. Przyniesie ci to tylko szkodę... Adam! Nie słyszysz, co mówię?

- Słyszę.

- No to przestań. I to zaraz. Mówię poważnie. No przestań, mówię!

Dał następny krok. Stali teraz pierś w pierś. Otoczyła ramionami jego biodra, by go podtrzymać. Ale to on okazał się silniejszy. Wsunąwszy palce w jej włosy, zacisnął je w pięść i zadarł jej głowę ku swojej twarzy.

- Co to znowu za gra! - zawarczał.

- Nie prowadzę żadnych gier.

- Aha, jak cholera. Pogrywasz sobie ze mną. Chciałbym tylko wiedzieć dlaczego. Masz spalone poczucie humoru? Tak właśnie sobie wyobrażasz byczką zabawę? A może to ma być tydzień dobroci dla zwierząt, niech ślamazara poczuje dreszczyk? - Trzymał ją za włosy tak mocno, że łzy jej napłynęły do oczu. - Dlaczego robisz wszystko, żeby twoje kobiece wdzięki utrzymywały mnie w nieustannym podnieceniu?

Rozdział 10

Uśmiechnęła się kusząco i oparła swoją pierś o jego. Patrząc, jak mgielka nasuwa się na jego oczy, wspięła się na palce i pocałowała go w usta. Nie odrywając warg, wyszeptała:

- Bardzo cię pragnę.

Mrucząc z pożądania, pocałował ją gwałtownie.

- Wiesz dobrze, co ze mną wyrabiasz, prawda?

- Wiem - odparła prowokująco.

- Świadomie zadajesz mi tortury.

- Nie, świadomie cię kuszę.

- Ale dlaczego?

- Bo cię pragnę, Adam.

Pocałował ją znowu. Namiętnie, z tłumioną gwałtownością. I gniewem. Wolną ręką rozchylił poły kimona. Dotknął jej piersi, palce zatrzepotały przy brodawce, potem dłoń powędrowała ku zwężeniu talii, a ramię oplotło kibić. Trzymając ją przyciśniętą do siebie, zsunął rękę pod jej pośladki i uniósł Lilah do góry. Kiedy poczuł, jak biodra Lilah przywierają do niego, rozluźnił szybko uścisk.

Ale nie zamierzał na tym poprzestać. Podpierając się ramionami, wycofał się na wózek i opadł na siedzenie. Po paru chwilach leżał na plecach w łóżku i przyciągał ją do siebie.

- Pokaż mi, co potrafisz, skarbie - zamruczał.

Więc pokazała. Całowali się bez końca z nie udawaną, płynącą z głębin świadomości żądzą. Kiedy się wreszcie rozdzielili, zsunęła szlafrok z ramion. Strząsnęła go z pleców i klęczała przed nim, dumna, nie czując wstydu. Dotknęła jego spodenek. I w tym samym momencie zauważyła w oczach Adama błysk niepewności. Złapał ją za rękę.

- Lilah, poczekaj, ja...

Odrzuciła jego dłoń, tak że opadła z kłaśnięciem, i wycelowała prosto w jego pierś palec wskazujący.

- Żebyś się nie ważył znowu mnie zmrozić, Cavanaugh. Pozwoliłam ci na to ostatniej nocy, ale niech mnie cholera, jeśli ci się znowu uda.

- Ja...

- Zamknij się i słuchaj. - Zirytowana, przesunęła ręką po włosach, żeby odgarnąć je z twarzy. - Boisz się, że nie dasz rady doprowadzić sprawy do końca. Ale musisz spróbować, żeby się co do tego przekonać. - Wzięła długi, głęboki oddech, a jej pierś drżała z emocji. - Możesz też przestać się bać, że cię wyszydę, jeśli okażesz się niezbyt finezyjny, niezgrabny, a nawet całkiem do niczego. Nie zauważę różnicy. Nie będę wiedziała, czy byłeś dobry, kiepski albo taki sobie, bo... bo jesteś moim pierwszym kochankiem.

Utkwił w niej spojrzenie pustych oczu. Po paru sekundach zaczął się śmiać, nieprzyjemnie i odpychająco.

- Ty mała litościwa oszustko. Zrobisz wszystko, powiesz cokolwiek, byle tylko pacjent postąpił zgodnie z tym, co sobie założyłaś w przeprowadzaniu terapii. Nie potrzebuję wysłuchiwać twoich kłamstw, a już na pewno nie potrzebuję twojej litości, do jasnej cholery!

- Słuchaj no, Twardzielu - Lilah podparła się pięściami o jego biodra - jest tylko jeden sposób, żebyś się przekonał, czy kłamię czy nie.

Z wprawą zsunęła mu szorty i usiadła okrakiem na jego podolku. Wsparłszy się na ramionach, pochyliła

się, dotykając ciałem jego piersi i wyszeptła tuż przy jego ustach:

- Odważ się i sprawdź. - Pocałowała go namiętnie, przeciągając językiem po jego zębach. - Odważ się, Cavanaugh. Wreszcie się odważ. - Zniżywszy głowę, pieściła nosem owłosioną skórę jego piersi, potem dotknęła wargami brodawki. Wciągnął z sykiem powietrze i zacisnął dłonie na jej włosach. Nie odsunęła głowy i nie przestała drażnić brodawki językiem. - No, odważ się.

Ledwie zdążyła wydyszeć te słowa, gdy objął jej biodra dłońmi i osunął je na swój naprężony seks. Wcale nie było to delikatne.

Opór.

Ciche zachnięcie się z bólu.

Zamarł.

- Boże, Lilah. Przepraszam... - Na jego twarzy malowały się jednocześnie uczucia przykrości i zdumienia. - Ja nie myślałem... Nie rozumiem, dlaczego... To znaczy, ty rzeczywiście jesteś... Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Powiedziałam. - Patrzyła mu prosto w twarz. - To prawda, jesteś moim pierwszym. I możesz uwierzyć w jeszcze jedną rzecz: zabiję cię, jeśli się teraz zatrzymasz.

Uśmiech czaił się w kącikach jego ust, ale jego ręka dotykała ją z czułą łagodnością, gdy pogłaskał Lilah po policzku.

- Jesteś pewna?

- Tak - oświadczyła i natychmiast się zawahała. - Ale nie myśl, że będę na ciebie patrzyła, kiedy... To znaczy, to jest takie... No i ja...

- Lilah.

- Co?

- Cicho bądź.

Przyciągnął ją do siebie, żeby całować bez końca. Jego język pieścił jej usta, a dłonie piersi, plecy, nogi. Reagowała na każdą delikatną prośbę, jaką wyszeptał, aż w końcu już nie czuła bólu, tylko radość i całą gamę doznań, gdy wreszcie poczuła go w pełni w swoim ciele.

Prowadził ją dalej. Delikatny dotyk, naprowadzające ruchy ręki, czułe słówka. Gry miłosne. Język miłości. Erotyczne i podniecające. Aż w końcu przestało być jasne, kto kogo prowadzi.

Świat zatrzęsł się dla nich w posadach, rozpadł na kawałki. Przyłgnęli do siebie. Wykrzyknął jej imię, ona wyśpiewała jego.

Nasycona, całkowicie pozbawiona siły, opadła na jego ciało. Nogi miała miękkie, nie mogła nimi poruszyć. Skórę wilgotną od potu. Ręce Adama leniwie omiatały jej plecy i pośladki, ale ona była w stanie tylko uśmiechnąć się z zadowoleniem do jego barków. Minęło całkiem sporo czasu, zanim odzyskała siły na tyle, by móc unieść głowę.

Uśmiechał się.

Uśmiechnęła się również w odpowiedzi,

- No, jak na początkujących, nie było chyba źle.

- Wiedziałem tylko, że się zsuwam i nie mogę tego powstrzymać. Sięgałem rękami, by się czegoś złapać, ale chwytałem powietrze. Powtarzałem sobie w myślach: „Dalej, Adam, zróbże coś. Powstrzymaj to. Nie pozwól, żeby się zdarzyło...” Ale byłem bezsilny.

- I nienawidziłeś tego uczucia.

- Tak. - Westchnął i zaczął z roztargnieniem przesiewać między palcami jej włosy, przykrywające mu pierś blond pierzynką. - Pamiętam, że słyszałem krzyczącego Pierre'a. Albo Alexa. A może był to mój własny krzyk, bo jak mi później powiedziano, oni obaj zginęli od razu.

- Cierpiałeś z bólu?

To była psychoterapia - mówienie o wypadku. Lilah wiedziała, jak trudno mu to przychodzi, niemniej jednak zachęcała go, by wyraził słowami drażące go bolesne uczucia.

- Nie sądzę. Nie pamiętam, żebym czuł ból. Chyba byłem w szoku.

- Możliwe.

- Na przemian traciłem i odzyskiwałem przytomność. Nie widziałem żadnego z nich, ale pamiętam, że wykrzykiwałem ich imiona i nikt nie odpowiadał. Chyba płakałem.

Objęła go mocno. Trwało to jakiś czas, nim odchrząknawszy, zaczął znowu mówić.

- Helikopter wiozący mnie do szpitala to następne, co zapamiętałem. Okropna wrzawa. Niemal namacalnie czułem pośpiech, pod presją którego działali otaczający mnie ludzie. Kiedy odzyskałem przytomność, poinformowano mnie o operacji kręgosłupa.

- Naprawdę mi przykro - powiedziała, wyciskając pełen miłości pocałunek na owłosionej piersi. - Musiałeś się zdrowo wystraszyć.

- Pamiętam, że bardziej byłem wściekły niż przestraszony. Właśnie mnie się musiało coś takiego przytrafić! Niemal w to nie wierzyłem. Tyle jeszcze chciałem zrobić w życiu. - Potrząsnął głową, jakby w zamroczeniu. - Zdaję sobie sprawę, że rozważanie tego akurat wtedy było idiotyzmem, lecz właśnie to mi chodziło po głowie.

- Myślałeś: jak strasznie nie fair...

- Uhm. - Położył ciężko rękę na jej głowie. - Tak to można ująć w paru słowach. Tragedie zdarzały się innym ludziom. Nie Adamowi Cavanaugh. O cudzym braku szczęścia mówiły dzienniki, ale ja szedłem przez życie nie tknięty i nie zraniony. Nie mówię o zbyt miłym facecie, co?

Ułożyła pięści jedną na drugiej na jego piersi i oparła na nich policzek. Spoglądając na niego, powiedziała:

- O całkiem zwyczajnym. Dzielisz te uczucia ze wszystkimi, którzy znaleźli się w podobnym położeniu. Syndrom: dlaczego ja? Czy już to rozstrzygnąłeś? Dlaczego ty?

- Nie wiem - odparł w zamyśleniu. - Czy Bóg mnie wybrał, czy ukarał? Wiele na ten temat rozmyślałem po odzyskaniu przytomności. Dlaczego ja jeden przeżyłem?

- Nie czuj się winny. Aha, widzę, że tak - stwierdziła, prawidłowo rozszyfrowując wyraz smutku na jego twarzy. - Czasami najcięższe chwile są udziałem właśnie tych, którzy przeżyli.

- O tym też myślałem. Zwłaszcza zanim mnie tutaj przewieziono. Nienawidziłem szpitala w Rzymie, tego beznadziejnego leżenia, bólu, niemożności wykonania ruchu, lęku.

- Czego bałeś się najbardziej?

Namyślał się przez chwilę, zanim odpowiedział.

- Że już nigdy nie będę dawnym Adamem Cavanaugh. Czułem się nie tylko pozbawiony możliwości poruszania, ale odarty z całej mojej osobowości.

- To też charakterystyczne w twoim stanie. - Pocałowała go leciutko w usta. - O co chodzi? Masz jakiś dziwny uśmiešek na twarzy.

- Wiem, że to brzmi głupio, ale czułem się też skrępowany. Kiedy mnie pierwszy raz postawili przy... - opisał go rękami.

- Stole pionizacyjnym - podpowiedziała.

- Właśnie. Zwymiotowałem. Wyobraź sobie, Adam Cavanaugh, sieć znanych na całym świecie hoteli, zhańbiony w ten sposób.

Podciągnęła się do góry i pocałowała go znowu, tym razem z głośnym cmoknięciem.

- Pewnie wszyscy ci współczuli, oprócz ciebie samego.

- Wiem. Dałem wszystkim popalić.

- Nie, nie żartuj.

Zaśmiał się smutno, ale natychmiast znów spoważniał.

- Jedną z moich cech jest to, że nie umiem się pogodzić z klęską.

- Nie tolerujesz niczego, co ci się wymyka spod kontroli.

- Ty się mieścisz w tej kategorii. - Nie poruszając głową, skierował oczy w dół, by na nią spojrzeć. - Zupełnie mi się wymykasz spod kontroli.

- I właśnie dlatego mnie nie lubisz - zaśmiała się.

- Lubię cię - powiedział miękko, ze szczerością, co natychmiast przykuło jej uwagę.

- Tak? A to odkąd?

- Od... Nie wiem.

- Zakład, że ja wiem? Od momentu, kiedy ściągnęłam ci spodni i zaczęłam na tobie podskakiwać.

- Nie. To znaczy, tak. Podobało mi się. Bardzo - oświadczył z lubieżnym błyskiem w oku. - Ale właśnie sobie to uzmysłowiłem: lubię cię jako ciębie.

- Dlaczego?

- Pewnie dlatego, że tak cierpliwie wysłuchiwałaś tego, co mówiłem o wypadku.

- Cieszę się, że się tym ze mną podzieliłeś - powiedziała, obrysowując paznokciem jego wargi. - Musiałeś z kimś na ten temat porozmawiać. Poinformowano mnie, że odmówiłeś wszelkich konsultacji w szpitalu.

- Czuję się jak kretyn - stwierdził, wzruszając ramionami.

- Zbyt twardy, żeby prosić o pomoc, co? - spytała kąśliwie, chcąc wywołać jego uśmiech.

- Dzięki, Lilah. Za twoją uwagę i ocenę.

- Drobiazg, doprawdy.

- Rozważamy tu naprawdę poważne kwestie - oznajmił, okręcając sobie wokół palca kosmyk jej włosów - ale muszę przyznać, że ciężko się człowiekowi nastroić filozoficznie, gdy na brzuchu leży mu rozciągnięta seksowna laseczka.

- A właśnie leży?

- Uhm. - Mierzył ją wzrokiem, nie kryjąc ciekawości. - Odkryłem przed tobą wszystkie moje sekrety, teraz twoja kolej. Powiedz mi dlaczego i jak.

Przybrała nonszalancką minę i zaczęła leciutko pociągać płatek jego ucha. Było to szalenie miłe, ale jej jednostronne zainteresowanie uszami Adama nie wypadło przekonująco.

- Co dlaczego i jak?

- Dlaczego zachowałaś dziewictwo?

- Ależ ty masz krótką pamięć.

- Dlaczego zachowałaś dziewictwo i jak to w ogóle było możliwe? - powtórzył, groźnie marszcząc czoło.

- Technicznie możliwe w ten sposób, że nigdy nie skonsumowałam żadnego swojego romansu,

- To wyjaśnia drugą część pytania, a co z pierwszą? Żeby ci odświeżyć pamięć, chodzi o „dlaczego”.

- Nie miałam ochoty.

- Lilah! - powiedział tonem ojca karzącego dziecko za kręactwo. - Chcę usłyszeć prawdę.

- Ale to prawda. Znając mnie tak dobrze, naprawdę sądzisz, że zachowywałabym dziewictwo z innego powodu?

- Coś takiego kłóci się z twoją osobowością. - Był najwyraźniej zaintrygowany. - Działasz i mówisz tak, jakbyś nie miała zahamowań. Trudno uwierzyć, że przy tak liberalnym i pełnym luzu stosunku do seksu nigdy go nie uprawiałaś.

- Chodzę na mecze futbolowe i wiwatuję na cześć graczy, ale sama nigdy nie gram.

- Trudno tu dostrzec sensowny związek.

Westchnęła zirytowana.

- Co proponujesz? Żeby sobie wypaliła duże „D” na głowie?

Oplótł ją ramionami i mocno do siebie przytulił.

- Na to już za późno.

- Fakt. Więc po co robisz z tego takie wielkie halo?

- Jestem zdziwiony. Nie, zaszokowany to lepsze słowo. A poza tym wciąż nie dajesz mi uczciwej odpowiedzi.

- Nigdy dotąd nie miałam ochoty, żeby się z kimś kochać. Aż tak proste.

- Nie, to bardziej skomplikowane - odparł potrząsając głową. Usiłował popatrzeć jej głęboko w oczy, by odkryć prawdę, ale unikała jego wzroku. - Może to ma coś wspólnego z naszą rozmową o nieprzystosowaniu?

- Na pewno nie!

- Bingo.

- No dobra, może i ma. I co z tego?

- Jesteś piękną, wesołą, wrażliwą i bardzo seksy kobietą, to z tego. Czemu pozbawiasz sama siebie jednego z najpełniejszych przeżyć, jakie mogą stać się udziałem człowieka?

- Bo jeśli jest jakiś sposób, żeby schrzanić jedno z najpełniejszych przeżyć, jakie mogą stać się udziałem człowieka, to ja go z pewnością znajdę.

- Chciałabyś mi to wyjaśnić? - spytał miękko.

- Nie, ale wyjaśnię, ponieważ coś mi się wydaje, że będziesz nalegał, aż to i tak w końcu zrobię.

- Właśnie.

Zrezygnowana, wzięła głęboki oddech, a potem powolutku wypuściła powietrze.

- Założyłam, że w sprawach seksu okażę się tak samo sztywna i niezręczna jak we wszystkich innych. Nie myślę konkretnie o łóżku, ale o całej reszcie pułapek z tym związanych. Bałam się, że znajdę w ciąży, bo akurat ja znajdę się wśród tych nielicznych kobiet, na które pigułki nie działają. Bałam się, że ja się zakocham w facecie, a on we mnie nie. Albo odwrotnie. - Szeroko otwarte błękitne oczy błagały o zrozumienie. - Wiem, że to brzmi śmiesznie, ale zawsze udawało mi się wszystko schrzanić.

- Z wyjątkiem koszykówki i tenisa, jak mi powiedziała Elizabeth.

- Cóż, okazałam wiele zręczności, ale jednak wywalono mnie ze szkolnej drużyny koszykarek.

- Można zapytać dlaczego?

- Bo naszyłam rząd cekinów na spodenkach. Adam, te stroje były naprawdę brzydkie - zapewniła, kiedy wybuchnął śmiechem. - No a faceci dostawali białej gorączki przegrywając ze mną w tenisa, więc porzuciłam granie. Sam widzisz. Konsekwentnie, musiałabym zaważyć także sprawy seksu. - W jej głosie słychać było niepewność, ale nie była tego świadoma. - Wolałam nie mieć na koncie jeszcze jednej klęski. A kiedy dorosłam wystarczająco, by umieć odpowiedzieć facetom „tak” lub „nie”, Elizabeth była już żoną Johna Burke’a. Doskonała strażniczka domowego ogniska. Mąż ją uwielbiał. Urodziła absolutnie wspaniałe, naprawdę cudowne dzieciaki. Gdybym ja się związała z jakimś mężczyzną, skończyłoby się to wszystko dziką kabałą.

- Ale chodziłaś na randki?

- Tak. I to z wieloma mężczyznami. Ale zawsze ich osadzałam, zanim doszło do finału.

- Biedni naiwniacy.

- Ej, nigdzie nie jest powiedziane, że randka gwarantuje deser. To nie było tak, jakbym coś naobiecowała, a

potem czmychnęła. Nie kochałam żadnego z nich i co mnie obchodziło, że źle odczytywali sygnały, a potem wygłaszali przemowy, wrzeszczeli albo rzucali wyzwiska, rozstawali się ze mną obrażeni i nigdy więcej nie proponowali spotkania.

- Ale, Lilah, wzięwszy pod uwagę sposób, w jaki się poruszasz i mówisz, trudno winić tych facetów. Mogli mieć uczucie, że z nich kpisz, kiedy do niczego nie dochodziło.

- Chyba mogli - przyznała. - Ale stawka była zbyt wysoka. Ja cała, Lilah jako Lilah, byłam zagrożona i nigdy, nawet przez chwilę, nie pomyślałam, że może warto podjąć ryzyko. - Jej oczy nabrały łagodnego blasku. - W każdym razie nie do dzisiejszego popołudnia. Teraz wiem, ile straciłam.

- Tylko na mnie nie patrz w ten sposób mała cwaniaro. Powinnaś pracować w reklamie. Cholernie dobrze wiesz, jak opakować towar i dokonać przekonującej promocji. Nawet ten twój obronny mechanizm przekształciłaś w prawdziwe dzieło sztuki. - Ogarnął ją wzrokiem: potargane włosy, wargi różowe od jego pocałunków, wiele obiecujący błysk w oczach. - Boże, ale jesteś seksowna.

- Myślałeś, że łatwo będzie mnie zaciągnąć do łóżka.

- Raczej niełatwo, ale z pewnością warto się było potrudzić - zachichotał. - Przy całej swojej zmysłowej naturze byłaś jak naładowana i gotowa od razu wystrzelić. Bez wątplenia właśnie dlatego tak szybko się wczoraj rozgrzałaś.

Lilah się zaczerwieniła.

- Biorąc pod uwagę, co ze mną wyrabiałeś, nic nie mogłam poradzić - odpowiedziała.

Na twarzy Adama rozlał się szeroki uśmiech.

- Duma cię przepelnia, co, Cavanaugh? Ale nie bądź z siebie taki zadowolony. Jak to elegancko określiłeś, byłam gotowa od razu wystrzelić, tak że każdy facet mógł położyć palec na cynglu.

- Ale żadnemu innemu facetowi nie pozwoliłaś - przypomniał jej łagodnym głosem. - Pozwoliłaś mnie. Dlaczego?

W zamyśleniu wygładzała poduszczką kciuka brwi, starannie ważąc odpowiedź.

- Może wiedziałam, że będziesz mi wdzięczny jako królikowi doświadczalnemu i w związku z tym nie zwrócisz uwagi na moje amatorskie wyczyny. Poza tym spodziewałam się, że amatorka doda ci pewności siebie.

- Nie jesteś amatorką. Jesteś po prostu naturalna. Żał mi tych wszystkich biednych durniów, którzy próbowali, ale im z tobą nie wyszło. Czuję jednak zadowolenie, że nie zdołali zaciągnąć cię do łóżka.

Zamknął jej głowę w dłoniach i przyciągnął do siebie. Usta mocno przywarły do warg Lilah, język zuchwale penetrował usta. Pieszcząca ręka rozdzieliła jej uda. Dotykał ją delikatnie, nie śpiesząc się, nieludzko pobudzając zmysły dziewczyny.

- Adam - powiedziała z przerywanym westchnieniem - czy możemy to powtórzyć? Jeszcze raz i więcej uczucia?

- Tak, tak - pojękiwał. - Mogę. Teraz wiem, że mogę wszystko.

Ta jego pewność siebie nie znikła wraz z przebudzeniem.

Odrzucił prześcieradło, zamierzając przesunąć nogi przez krawędź łóżka, by wstać i wykonać parę ćwiczeń, co zwykł robić przez całe swoje dorosłe życie, zanim uległ wypadkowi. Powróciła mu świadomość. Zwykle razem z nią wracała depresja. Uśmiechnął się. Dzisiejszego ranka jego wola zwalczyła depresję.

Był znów niepokonany. Zdolny zrobić wszystko. Mógł się kochać z kobietą. Odzyskanie na powrót seksualnych zdolności to dopiero początek. Wkrótce zacznie chodzić. Potem biegać. A wszystko dzięki leżącej obok niego kobiecie.

Z czułym uśmiechem odwrócił głowę i ku swemu rozczarowaniu zobaczył, że Lilah nie ma. Całą noc spędzili spleceni na wąskim szpitalnym łóżku. Na poduszce pozostał ślad jej głowy, prześcieradła zachowały zapach jej ciała, ale musiała się jakoś wyśliznąć do swojego pokoju we wczesnych godzinach poranka, kiedy on wreszcie zapadł w sen, całkowicie wyczerpany.

Roześmiał się w duchu. Jeśli zrobiła to ze względu na Pete'a, mogła sobie oszczędzić fatygi. Już parę tygodni temu Pete poradził mu, nie proszony: „Szef, trzyma Rirah w łóżku. Kocha cały dzień. Ona przestanie mówić tyle i nie będzie pod napięciem”.

Zaśmiał się znowu, tym razem na głos wspominając, ile razy w ciągu nocy Lilah otwierała usta, aby coś powiedzieć, a on zamykał je pocałunkiem. Ale też wiele razy całował ją w ciszy. No, w prawie całkowitej ciszy. Z jej gardła wydobywały się dźwięki, które pobudzały go do erekcji. Sama myśl o tym rozgrzewała krew w jego żyłach.

Była nieposkromiona jak prawdziwa tygrysyca. Mruczała głaskana, podniecona wydawała dziki pomruk. Bóg świadkiem, że nie można jej było obłaskawić.

Lilah dziewczęcą, pomyślał, zachichotał i potrząsnął głową, jakby wciąż temu nie dowierzał.

Pracowicie naciągnął na nogi spodenki. Nie wkładając niczego więcej, podźwignął się na wózek. Nie poświęcał ani chwili uwagi ruchom, które wykonywał. To, co wydawało mu się niemożliwe, stało się jego drugą naturą dzięki nieustającym instrukcjom Lilah. Tyle razy miał ochotę wystrzelić ją na inną planetę, kiedy zrzędlawie zmuszała go do powtarzania nienawistnych mu ćwiczeń. Dzisiaj był jej wdzięczny za tę dyktaturę. Wystarczy popatrzeć, ile dla niego zrobiła!

Kiedy znalazł się w holu, spojrzął na jej drzwi i zobaczył, że są zamknięte. Skierował wózek w przeciwnym kierunku, do windy, i zjechał na dół. Pete'a nie było ani w kuchni, ani w jego pokoju.

- Mała cwaniara - zamruczał Adam, uśmiechając się. Pete zostawiał ich samych na długie godziny i Adam nie byłby zdumiony, gdyby się dowiedział, że to także zaaranżowała Lilah.

Zrobił kawę i postawił ją na tacy razem z dwoma filiżankami i rogalikami. Śniadanie do łóżka. Jak tylko się z nim uporają, dostanie Lilah na deser. Nagą, swawolną, przepelnioną pożądaniem.

Poczuł erekcję wywołaną własnymi wyobrażeniami i jęknął z pożądania. Naszły go cudownie nieprzyzwoite myśli. Cholernie wspaniale było planować, na jaki sposób tym razem ją uwiedzie, skoro wiedział, że może tego dokonać.

Wyjechał pośpiesznie na taras, żeby zerwać ogromny czerwony kwiat hibiskusa, którym mógł pięknie przyozdobić włosy Lilah albo inne miejsca na jej ciele, a potem postawił sobie tacę na kolanach i wrócił na górę. Nie zapukał. Ustawił wózek przy drzwiach i przekreślił gałkę. Wjechał do środka z idiotycznym uśmiechem na twarzy, charakterystycznym dla stanu kompletnego zadurzenia, i doznał śmiertelnego rozczarowania.

Lilah... Ani śladu Lilah. Jakby w ogóle nie istniała.

Pokój był nieskazitelnie czysty, tak jak w dniu, kiedy tu przyjechała. Ani zmarszczki na kapie na łóżku. Żadnych sandałów o rozmaitych fasonach rozrzuconych bezładnie po dywanie; żadnej koronkowej damskiej bielizny wystającej z wnętrza pootwieranych szuflad komody. Aura opuszczenia zamiast zapachu perfum w powietrzu. Lakierowanego blatu toaletki nie pokrywał rozsypany puder. Bateria kosmetyków i porzuconej biżuterii nie pięturyła się już na lśniącej gładkiej powierzchni. Nie musiał zaglądać do szafy, wiedział, że też jest pusta.

Ani śladu życia w tym pokoju. Nie było w nim Lilah.

Ryk furii rodził się w jego wnętrzościach. Wzbierał w piersi, wzrastał, aż rozległ się echem w pustym domu jak nocny wrzask w ciemnościach dżungli. Wzmocniony przez huk rozbijającego się o ścianę, ciśniętego przez cały pokój dzbanka z kawą.

Rozdział 11

- Nie mogę uwierzyć, że tak sobie po prostu zniknęłaś.

- Cóż, właśnie to zrobiłam.

- Nic nikomu nie mówiąc? Nawet nie dając znać, dokąd jedziesz?

Twarz Lilah była napięta. Czowała się zmęczona; Elizabeth wypytywała ją już blisko pół godziny.

- Powiedziałaś ci, że byłam w San Francisco.

- Skąd mogliśmy o tym wiedzieć?

- Nie musieliście! - wrzasnęła Lilah. - O to właśnie chodzi. Chciałam sobie zrobić wakacje. Jestem już dużą dziewczynką. Nie myślałam, że powinnam kogokolwiek pytać o pozwolenie.

Thad uniósł dłoń, powstrzymując żonę od udziału w dalszej dyskusji.

- Naprawdę rozumiemy i bierzemy pod uwagę to, że potrzebujesz odpoczynku, Lilah. Przyznasz jednak, że troszeczkę rozminęłaś się z wcześniejszymi uzgodnieniami.

- Jestem impulsywna, to jedna z moich cech.

Dlaczego nie pójda do domu, dlaczego nie zostawia jej samej? Nie miała ochoty z nikim rozmawiać, a już na pewno nie będzie słuchać oceny jej ostatniej eskapady. Sama z sobą nie mogła dojść do ładu, rozmyślając o powodach ucieczki z domu Adama, a jeszcze mniejszą miała chęć, by to komukolwiek wyjaśniać.

- Impulsywność oznacza tym razem po prostu nieodpowiedzialność - oświadczyła bezlitośnie Elizabeth. - Opuściłaś Adama w momencie, kiedy cię najbardziej potrzebował. Bez słowa. Nie zdobywając się nawet na tyle grzeczności, aby złożyć formalną rezygnację albo powiedzieć zwyczajnie do widzenia.

- Adam nie umrze. Sam mi to powiedział. Zanim wyjechałam, zapewnił mnie, że jest w stanie zrobić wszystko, co chce. I ja mu wierzę.

- Ale nie doprowadziłaś sprawy do końca. Byłaś mu wciąż jeszcze potrzebna.

- Nie ja - odparła Lilah, trzęsąc uparcie głową. - Rehabilitant. Jakikolwiek rehabilitant. Jego nastawienie uległo kompletnej zmianie i radził sobie zdumiewająco dobrze. Zanim opuściłam Oahu, zrobiłam sobie przystanek u doktora Arno. Upewnił mnie, że natychmiast znajdzie znakomite zastępstwo.

- O ile wiem, wywiązał się z tego - wtrącił Thad. - Adam rzeczywiście radzi sobie zdumiewająco dobrze. Zaczyna już nawet przejmować kontrolę nad sprawami korporacji.

- Tu was mam - oświadczyła Lilah. - Sami widzicie.

- To w dalszym ciągu nie usprawiedliwia twojego porzucenia pracy.

- No to mi nie płąć. Skorzystałam, żeby sobie zrobić wspaniałe wakacje. Od pyty się dobrze bawiłam.

- Lilah, nie bądź wobec mnie bezczelna.

- A ty nie bądź taka świętoszkowata - odwarknęła. - Zmęczyło mnie to pudłowanie na zboczu tropikalnej góry. Musiałam zmienić scenerię.

- Ale dlaczego San Francisco?

- Nigdy tam nie byłam. Chciałam je zobaczyć.

Tak naprawdę, było to pierwsze miasto, do jakiego mogła polecieć wówczas z Honolulu. Równie dobre miejsce, jak każde inne, żeby się w nim zagubić i lizać rany. Prawie nie wychodziła do miasta; większość czasu spędziła w hotelowym pokoju, ale nie zamierzała im o tym mówić.

- Co tam robiłaś przez ten cały czas? - zapytała Elizabeth.

- Znakomicie się bawiłam.

- Sama?

- Nie mówiłam, że sama.

- Powiedziałaś, że pojechałaś tam po to, by być sama.

- No więc zmieniłam zdanie - odparła rozdrażniona.

- Byłaś z mężczyzną?

Zdolność Lilah do kontrolowania swoich nastrojów była ostatnio raczej iluzoryczna. To że Elizabeth i Thad zjawili się w jej mieszkaniu, ledwie zdążyła wrócić do domu, zupełnie jej nie ułagodziło. „Najęliście ludzi, żeby mnie szpiegowali?” - spytała zapraszając ich wdzięcznie do środka. Konwersacja rozwijała się w coraz gorszym kierunku i teraz już Lilah patrzyła na swoją siostrę z otwartą niechęcią.

- Nie twój interes, czy spędzałam czas w San Francisco z jednym, czy z tabunem facetów.

- Ależ Lilah! - Elizabeth wybuchnęła płaczem.

- Nie denerwuj się, Elizabeth. - Thad ruszył, by jej udzielić wsparcia. - To nie służy dziecku. - Usiadł jak najbliższej żony.

- Jak mogę się nie denerwować? Moja całkowicie nieodpowiedzialna siostra wyruszyła na tygodniową seksualną eskapadę do San Francisco. Co się z nią dzieje?

- Zawsze twierdziłaś, że jest kapryśna i trochę dziwna.

- Powinna już dawno z tego wyrosnąć. Tymczasem jest znacznie gorzej. Z jakiego powodu?

- Marycha? - zasugerował Thad.

- Mam wspaniały pomysł - przerwała im Lilah z fałszywą słodyczą w głosie. - Skoro wy dwoje dyskutujecie na mój temat, jakbym była niewidzialna, to wołałabym, żebyście kontynuowali w domu. Czuję się zmęczona. Chciałabym się rozpakować. Muszę zadzwonić do szpitala i powiedzieć im, że jestem gotowa wrócić do pracy. Mówiąc bez ogródek, dobrze by było, gdybyście sobie poszli.

- Z radością - powiedziała Elizabeth, choć wyglądała, jakby ją Lilah zraniła. - Ale przedtem muszę skorzystać z twojej łazienki.

- Proszę cię bardzo - Lilah machnęła ramieniem, wskazując drogę.

Elizabeth wyszła, a ona odwróciła się z powrotem do Thada i stwierdziła, że pilnie jej się przygląda. Usiadła naprzeciwko niego, ale okazało się, że jego wzrok przyprawia ją o zmieszanie. W końcu to on przerwał przedłużające się niezręczne milczenie.

- Zawsze byłaś kapryśna i dziwaczna, ale wciąż cię lubię.

Jego deklaracja przywołała słowa, które nie tak dawno słyszała. Gorzkosłodkie wspomnienie. Poczowała piekące łzy pod powiekami, ale zdołała się zmusić do śmiechu.

- Dziękuję.

- Wiesz co? To dziwne - powiedział odchylając się do tyłu na krześle i splatając ręce za głową.

- Co takiego?

- Że jesteś dzisiaj taka drażliwa, w końcu dopiero co wróciłaś z wakacji.

- Podróżowanie męczy.

- A jeszcze dziwniejszy jest ten zbieg okoliczności. Rozmawiałem z Adamem przez ostatnie dwa tygodnie ładnych kilka razy i zawsze okazywał równą drażliwość. Wyglądało to tak, jakby był nieszczęśliwy, ale zapewniał mnie, że jest odwrotnie. Odniosłem wrażenie, że zależało mu, bym w to uwierzył. Coś w tym rodzaju ty dzisiaj zademonstrowałaś przede mną i Elizabeth.

- Jestem bardzo szczęśliwa.

- Uh-huh. - Thad śmiał się otwarcie. - Cokolwiek czyni cię tak szczęśliwą, pewnie jest też powodem szczęścia Adama. Tak czy owak, wy dwoje wyglądacie na najszczęśliwszych ludzi, jakich w życiu spotkałem. Zastanawia mnie swoją drogą, dlaczego oboje poszliście na całość, jakbyście chcieli mieć pewność, że to nie umknie niczyjej uwagi.

Patrzył na nią ze współczuciem i Lilah miała ochotę się rozplakać. Ale nie było jej to dane: Elizabeth wróciła z łazienki i ze spokojem oświadczyła:

- Właśnie wody mi odeszły.

Oboje podskoczyli tak, jakby co najmniej otworzyła do nich ogień z uzi. Thad zerwał się na równe nogi i objął mocno ramionami barki żony.

- Jesteś pewna? Dobrze się czujesz? Co mamy robić?

- Mamy jechać do szpitala rodzić dziecko - odpowiedziała mu ze śmiechem. - Lilah, pani Alder pilnuje Megan i Matta. Proszę zadzwonić i spytać, czy byłaby uprzejma zostać na noc.

- Ależ oczywiście. Coś jeszcze?

- Owszem. Odciągnij ręce Thada od moich barków. Nie mogę oddychać.

W typowy dla siebie sposób, nie tracąc zimnej krwi, Elizabeth dała życie dziecku płci żeńskiej przed

świtem następnego ranka.

- Taka jesteś malutka - zaszeptała Lilah z pokorną czią. - Taka delikatna. - Ostrożnie potarła policzkiem główkę siostrzenicy. Trzymając dziecko w zagięciu łokcia podziwiała fenomen, jakim była ta maleńka istotka. - Nie martw się, jak tylko mamusia zacznie cię ubierać w fartuszki z misiem albo kaczką czy tam innym naszytym świństwem, ciocia Lilah przybędzie na odsiecz i kupi ci naprawdę odlotowe ubranko.

Z drobnych usteczek wydobyła się bańka powietrza. Lilah uznała, że to wyraz aprobaty dla jej pomysłu. Śmiała się, gdy szpitalne drzwi otworzyły się z cichym świstem. Uśmiech zniknął z jej twarzy na jego widok. Wspierał się na kuli, a w wolnej ręce trzymał bukiet kwiatów.

Na twarzy Adama odmalowało się dokładnie takie samo zdumienie, gdy zobaczył ją siedzącą na brzegu szpitalnego łóżka z maleńką infantką przy piersi. Ale tylko przez moment. Rysy mu stwardniały, nabrały wrogiego wyrazu.

- Spodziewałem się Elizabeth.
- No to masz szczęście. Natknąłeś się na mnie.
- Co ty tu robisz?
- Mogłabym zadać to samo pytanie.
- Zapytałem pierwszy.

Wzruszyła ramionami, poddając się tym gestem i zarazem dając do zrozumienia, że kwestia nie zasługuje na dyskusję. Nie zauważył, miała nadzieję, że zabrakło jej tchu.

- Znalazłam się tutaj z powodu jakiejś głupoty, zawsze się to zdarza przy wypisywaniu ze szpitala. Wykryto błąd w księgach rachunkowych akurat w momencie, gdy przyniesiono dziecko dumnym rodzicom. Lizzie i Thad poszli to wyprostować, a mnie poprosili, żebym została z malutką.

- Chyba jej nie kochają za bardzo.
- Co za ohydna uwaga!

Nie przeprosił jej. Pokuśtykał do stolika przy szpitalnym łóżku i położył na nim bukiet.

- Jak się nazywa?
- Milly.
- Milly? Ślicznie. Ile waży?
- Trzy kilo osiemdziesiąt deka. Gdzie twój wózek?
- Prawie cztery kilo? No, no. Niepotrzebny mi ten zaszpany wózek.
- Co ty robisz z tą jedną kulą?
- Chodzę przy niej.
- O jednej kuli? I to łokciowej? Czy ten twój rehabilitant ma siano w głowie?
- Widocznie uważa, że już czas na to.
- Ja tak nie uważam.
- Ale ty już nie jesteś moją rehabilitantką, prawda? - powiedział jedwabistym głosem, choć wzrok miał ostry jak brzytwa. - Dlaczego zdecydowali się na Milly?
- Co...? Ach, Matt wybrał imię.
- Matt?!

- Był rozczarowany, że to nie chłopiec. Wolałby brata. Pozwolili mu wybrać imię, żeby go udobruchać. Wpadł na Milly, bo według niego świetnie pasuje do Matta i Megan. Wszystko na „m”, jak widzisz. Trochę za śliczne, jak na mój gust, ale oni... Słuchaj, może i nie jestem już dłużej twoją rehabilitantką, ale wciąż mogę odróżnić dobrą poradę medyczną od złej i moim zdaniem nie czas jeszcze na kule, a już na pewno nie na jedną.

- Skąd ty to możesz wiedzieć? Nawet na mnie nie spojrziałaś od dwóch tygodni i trzech dni.

Siedmiu godzin i pięćdziesięciu dwóch minut, mogłaby dodać. Zamiast tego powiedziała:

- Potrzeba znacznie więcej czasu, żeby wzmocnić odpowiednie mięśnie.

- Pracowałem dzień i noc.

- Kolejny błąd na koncie twojego rehabilitanta. Zawsze wiedziałam, że ten Bo Arno to szarlatan - zezłościła się. - Jeśli się przetrenujesz, grozi ci uszkodzenie albo nawet zerwanie mięśni. Nie powinieneś ich forsować dokonując tego, do czego nie jesteś naprawdę przygotowany.

- Zupełnie jakbyś instynktownie wyczuwała, do czego jestem lub nie jestem przygotowany. - Ciemne oczy przeszywały ją na wskroś.

Ramionka Milly zatrzepotały i pacnęły cicię w podbródek. Lilah podziękowała jej w myślach, wdzięczna za odwrócenie uwagi. Skierowała wzrok na dziecko i pomyślała, że nadarza się znakomita okazja, żeby zmienić temat.

- Jak zniosłeś taki długi lot?

- Wspaniale. Załoga bardzo się o mnie troszczyła.

Gwałtownie podniosła głowę. Omal nie zazgrzytała zębami na widok zarożumiałego uśmiešku.

- Mogłabym się o to założyć.

- Niezła gromadka pań. Z dużą zręcznością pomagały mi zająć miejsce, wstać z miejsca, pozbyć się kurczu w nogach. Pobudzały krążenie krwi w moich żyłach.

- Jak miło - powiedziała z rezerwą w głosie.

- O tak.

- Mogłeś z tym poczekać, Elizabeth i Thad na pewno by zrozumieli. Nie musiałeś gnać przez ocean tylko po to, by zobaczyć Milly.

- Jestem jej ojcem chrzestnym. Nie mogłem się doczekać, żeby ją zobaczyć.

- Nawet gdyby miało ci się pogorszyć i wylądowałbyś z powrotem na wózku inwalidzkim?

- Nigdy więcej z niego nie skorzystam. Człowiek jest wtedy zdany na łaskę niegodnych zaufania, pozbawionych skrupułów ludzi.

- Mowa o mnie, jak sądzę?

- Na złodzieju czapka gore.

- Idź do diabła!

Milly zaprotestowała wybuchając płaczem. Lilah zaczęła ją huścić w kołysce ramion, ale dziecko nie przestawało zawodzić.

- No i zobacz, co narobiłeś - spojrziała na Adama.

Przysunął się do łóżka i przysiadł na nim ostrożnie, opierając kulę o materac.

- Czy ty w ogóle nie masz instynktu macierzyńskiego?

- Oczywiście, że mam. Jak każda kobieta.

- No to ją utul.

- Co byś proponował?

- Może ma mokro.

- Właśnie przed chwilą zabrali pieluszki do samochodu.

- Może jest głodna.

- W takim razie nie ma szczęścia. Nie jestem odpowiednio na tę okoliczność wyposażona.

- Owszem, jesteś wyposażona.

Ich oczy się spotkały. Wymieniły czułe, łagodne spojrzenia, a nie wrogie, jakie dotąd sobie rzucali. Oboje przypomnieli sobie, jak jego usta żarliwie pieściły brodawki Lilah.

Z ogromnym wysiłkiem odwróciła od niego wzrok. Bała się, że jeśli tego nie zrobi, upadnie zaraz przed nim na kolana i zacznie go błagać, aby ją objął i nigdy już nie wypuścił ze swoich ramion.

- Uspokaja się - rzucił niepotrzebną uwagę.

- Aha.

Kiedy biadolenie Milly ostatecznie ucichło, Lilah przyjrzała się twarzy Adama.

- Wyglądasz na zmęczonego.

- Ciebie też widziałem w lepszej formie.

- Dzięki - odparła z krzywym uśmiechem. - Nawet się nie mogę obrazić, bo pewnie masz rację. To było istne szaleństwo te ostatnie parę dni. Załatwiałam różne sprawy Lizzie, próbowałam ściągnąć Thada na ziemię i uspokoić jakoś panią Alder, opiekunkę ich dzieci. Megan i Matt dosłownie szaleli, czując się zagrożeni z powodu dzidziusia. Zachowywali się jak wcielone diablęta, chcąc zyskać pewność, że uwaga innych jest wciąż jeszcze także na nich zwrócona.

- Psychologia bardzo cię pociąga, prawda?

Sposób, w jaki to powiedział, sprawił, że zacisnęła zęby ze złości.

- Czasami - odparła opanowanym głosem.

- A specjalnie, jeśli chodzi o twoich pacjentów. Odkrywasz, czego im potrzeba, i dajesz im to: żart, ruganie albo... cokolwiek innego.

- Jeśli masz coś ukrytego na myśli, Cavanaugh, czemu tego zwyczajnie nie powiesz?

- Dobrze. Dlaczego ode mnie uciekłaś?

- Osiągnęłam to, co sobie założyłam.

- Uwiedzenie mnie?

- Doprowadzenie do tego, żebyś chodził - odparła patrząc na niego ze wzburzeniem.

- Wtedy jeszcze nie chodziłem.

- Ale prawie. Sam powiedziałeś tego ranka, kiedy wyjechałam, że teraz jesteś w stanie dokonać wszystkiego. Nie potrzebowałeś mnie dłużej.

- A może to lekarze powinni o tym zdecydować? Albo ja? Chyba że to ty jesteś najmądrzejsza na świecie.

- Nie chciałam tam siedzieć i czuć się jak uwięziona.

- Za tysiąc docłów na dzień? - wykrzyknął z niedowierzaniem. - Musiałaś mieć jakiś poważny powód, żeby to rzucić.

- Zmęczyła mnie ta cholerna bezustannie piękna pogoda.

- Dlaczego poszłaś ze mną do łóżka, Lilah? - zapytał gwałtownie. - Pożegnalny prezent? Zasłużyłam sobie na ciebie jak na odznakę za postępy? Czy też byłem jedynym, na którego ty zasłużyłaś?

Żachnęła się, jakby ją uderzył.

- Jak śmiesz mówić podobne rzeczy?

- No to dlaczego? Powiedz mi.

- Musiałaś sobie udowodnić, że jesteś w pełni mężczyzną, a ja o tym wiedziałam.

Roześmiał się cierpko.

- Czy to nie jest dawno ustalone i poza dyskusją? Wszystkich młodych pacjentów płci męskiej ta sprawa niepokoi. I oboje dobrze wiemy, że nie pomogłaś im sobie tego udowodnić. Dlaczego ze mną było inaczej? Dlaczego ze mną spałaś?

- Bo tego chciałam! - wrzasnęła.

Mała Milly zadrzała na ten nagły hałas.

- Dlaczego?

- Ciekawość - oświadczyła z ożywieniem. - Już za długo to odkładałam. Chciałam się przekonać, o co ta cała wrzawa.

- Kłamstwo - stwierdził, a ona otworzyła usta ze zdumienia. - Od pierwszego dnia twoje gruczoły reagowały na to, co się między nami tliło. - Zbliżył do niej twarz. - Od czasu gdy zapytałaś: „Jak robię co?”, miałem ochotę wziąć cię do łóżka i przekonać się. Ciebie też do mnie Ciągnęło. Nieważne, że oboje nie chcieliśmy się do tego przyznać, bo i tak w końcu się to zdarzyło. Poddaliśmy się temu i było wspaniale do tego stopnia, że aż się śmiertelnie wystraszyłaś. Wyłgiwałaś się tak skutecznie z wszelkich związków w swoim życiu, że gdy wreszcie zdarzyło się coś prawdziwego, nie umiałaś sobie z tym poradzić. Kiedy odkryłaś to, o czym tak seksownie gadałaś, podwinęłaś pod siebie ogon i uciekłaś.

- Opowiadasz mi tu klity-bajdy, Cavanaugh.

- Jesteś tchórzem. Zwiewasz, jeszcze zanim zdarzy się coś złego.

- Dlaczego nie? O mały włos bym do ciebie przylgnęła, pielęgnując cię aż do czasu, gdy byłbyś zdolny pogonić z powrotem do tej Królowny Śnieżki von Elsinghumor...

- Hauer. Von Elsinghauer.

- Jak tam ją zwał. Nie miałam zamiaru patrzeć, jak do niej lecisz, jakby ci skrzydełka u nóg wyrosły. - Ku swemu straszliwemu upokorzeniu Lilah stwierdziła, że płacze. - Do cholery z tobą, ty kretyński idioto! Dobrze wiesz, dlaczego poszłam z tobą do łóżka! Bo się w tobie zakochałam. I tak, zrobiłabym to „cokolwiek innego”, skoro dzięki temu mógłbyś znowu zacząć chodzić i żyć w taki sposób, jak przedtem! Pragnęłam z całego serca zobaczyć, jak dajesz pierwszy krok w moim kierunku. Ale nie chciałam patrzeć, jak odchodzisz. Nie chciałam zostać z tobą po to, żebyś mnie odesłał, kiedy już nie będę ci potrzebna. Nie miałam zamiaru ci pozwolić kochać się ze mną dalej, mylić wdzięczność z wielką namiętnością i ostrzyć broń na inną kobietę! A poza tym, nie sądzę, że powinieneś już używać kuł. Nie wiesz, jakie szkody...

- Lilah.

- ...możesz sobie wyrządzić? Ty głupku. I ten...

- Lilah.

- ...ten twój rehabilitant, co to mnie zastąpił, też głupek. Każdy ekspert mi przyzna, że niepotrzebnie przyspieszacie...

- Lilah.

- A jeszcze jedna rzecz - oświadczyła, gwałtownie pocierając wzbierające łzami oczy. - Dobrze wiedziałam, że coś pójdzie nie tak, jeśli kiedykolwiek prześpię się z mężczyzną. I poszło, to pewne. Okres mi się o parę dni spóźnił. Zamorduję cię, Cavanaugh!

Zacisnął palce na jej zuchwie.

- Do cholery jasnej! Znam tylko jeden skuteczny sposób na to, żebyś przestała gadać.

Przycisnął usta do jej warg. To wystarczyło. Sekundę później całowali się żarłocznie z głowami przytulonymi do siebie nad małą Milly. Kiedy wreszcie oderwał się od niej, warknął:

- Powinienem cię raczej udusić za to piekło, które mi zgotowałaś. Nie waż się nigdy więcej tak mnie porzucić. Nigdy.

- Tęskniłeś za mną?

- Ni cholery. Brakowało mi tylko nieładu, hałaśliwości, tego całego chaosu, który ci towarzyszy.

- Czyli tęskniłeś za kimś, z kim mógłbyś wojować.

- Aha. Lubię z tobą wojować.

- Tak? Dlaczego?

- Bo jak się zaczynasz wściekać, biust ci podskakuje. - Sięgnął ponad dzieckiem i włożył rękę pod sweter Lilah. Przycisnął dłoń do sterczącego sutka. - To by umarłego...

- Nie przeszkadzamy?

Lilah i Adam spojrzeli w stronę drzwi. Stali w nich Randolphowie. Elizabeth patrzyła szeroko otwartymi zdziwionymi oczami. Thad usiłował zapanować nad żywiołowym śmiechem. Adam wyciągnął rękę spod swetra Lilah, ale nie śpieszył się zanadto.

Cała czwórka nie bardzo wiedziała, jak przerwać niezręczną sytuację. Wreszcie Lilah się odezwała:

- No, przestańcie tam stać jak jakieś gamonie. Weźcie dziecko, bo chcielibyśmy z Adamem pojechać do mnie, żeby się trochę poobłapiać.

- Co ja zrobię z tą twoją niewyparzoną buźką?

- Mam na to wspaniały pomysł - uśmiechnęła się złośliwie.

Popatrzył na nią podejrzliwie.

- Nie chcę tego słuchać.

- Owszem, chcesz. Umierasz z ciekawości. - Wyszepiała mu swój pomysł prosto do ucha, aż jego brzeżek poczerwieniał.

- Miałaś rację - oświadczył niskim głosem - rzeczywiście wspaniały. Przejdziemy do tego od razu, jak tylko ustalimy parę rzeczy. Na przykład, co z tą twoją niewyparzoną buźką, kiedy nie będziemy na golasa w łóżku, tylko wśród innych ludzi? Ważnych, statecznych, godnych poważania dzianych ludzi, którzy wspierają moje hotelowe przedsięwzięcia.

- A będę się wśród nich tak często obracać?

- Jako pani Cavanaugh masz być do mnie jak przyklejona.

- A mam być panią Cavanaugh?

- Jasne jak cholera. Jeśli w ogóle jakiś, to spóźniony o parę dni okres jest zasadniczym powodem do zawarcia małżeństwa.

- To jedyny powód, dla którego się ze mną żenisz?

- Chyba nie sądzisz, że bym się z tobą ożenił, gdybym nie musiał. - Jęknął, gdy jej ciało zaczęło się ocierać o jego skórę. - Po namyśle, może tak. - Zamruczał z przyjemności, kiedy przesunęła rękami po jego piersi i brzuchu; seks miał gładki, naprężony. - No więc dobrze, tak czy owak się z tobą ożenię.

Przesunęła ustami w tę i z powrotem po jego wargach.

- No to ja obiecuję, że zawsze będę miła.

- Nie za miła, mam nadzieję. Ostrzeż mnie tylko, jak zechcesz powiedzieć albo zrobić coś skandalicznego, tak żebym miał czas się skryć przed tobą. A już nigdy, ale to nigdy nie bądź miła w łóżku. - Przewrócił ją na plecy i wsparł się na niej.

- Niezła sztuczka - zażartowała, śmiejąc się do niego. - Która to cię tego nauczyła?

- Pewna rehabilitantka, którą znałem. Cierpiała na bóle w lędźwiach.

- Jeśli sobie dobrze przypominam, jedyną osobą, którą pobolewał tyłek, byłeś ty.

- Mówisz o odleżynach?

- Wszystkie zniknęły - stwierdziła, przesuając rękami po jego pośladkach.

Zaczęli się całować. Kiedy w końcu uniósł głowę, zobaczyła niepokój w jego oczach.

- Boli cię? - zapytała szybko.

- Nie, nie, to nie to - potrząsnął głową i przez chwilę patrzył gdzieś poza nią, zanim znowu spojrzął jej w oczy. - Rokowania co do mojego stanu są wciąż wątpliwe, Lilah. Parę dni temu odwiedziłem doktora Arno. Przeszedłem przez całą kupę testów. Jego zdaniem pewnego dnia będę jak nowy, istnieje jednak, choć nikła, możliwość, że do końca życia będę chodził o lasce i wyraźnie chromał. Myślałem, że gdybym musiał, to wyrzuciłbym tę kulę i ściągał cię po szpitalnych korytarzach, dopóki bym cię nie dogonił - przerwał. - Ale

może też być tak, że nie będę zdolny cię ścigać. Chcę, żebyś to wiedziała.

- Cavanaugh, ty mnie zwyczajnie prowokujesz - oświadczyła, przekrzywiając głowę. - Powinieneś już do tej pory wiedzieć, że będę cię kochała, nawet jeśli resztę życia spędzisz czołgając się na brzuchu. Skoro ty możesz znieść moją niewyparzoną buźkę, nie pozostaje mi nic innego, jak wybaczyć ci tę łaskę albo powłóczenie nogą.

Wsunął palce w jej włosy i przytrzymując jej głowę, całował ją żarliwie.

- Boże, jak cię kocham.

- Alleluja. Myślałam, że nigdy się nie zdobędziesz, aby mi to powiedzieć. I tylko tak, dla pamięci, nikogo nie poderwałam w Słodkiej Chacie wtedy, gdy pojechałam do Lahainy.

Całował ją, zniżając głowę aż do jej piersi. Poskubał leciutko wargami brodawkę.

- Wiem.

- Wiesz?

- Uhm. Za daleko już zaszliśmy od tamtego czasu. Tamtej nocy pragnęłaś tylko jednego mężczyzny: mnie. - Jego zręczny język rysował wilgotny wzór na jej sutkach.

W odpowiedzi na pieszczotę z jękiem wygięła plecy.

- Całkowicie pewny siebie, co? - powiedziała wzdychając.

- Wcale nie. - Uznał to za poświęcenie, ale oderwał się od tego, co robił, i popatrzył na nią. - Spadanie z tej góry to nic w porównaniu z wpadnięciem na ciebie, Lilah Mason. Elizabeth ma zwyczaj powtarzać, że zawsze jestem w ruchu i pozostawiam ludzi bez tchu w całej tej wrzawie, jaką wywołuję.

Lilah, zahipnotyzowana jego szczerym spojrzeniem, skinęła w milczeniu głową.

- No więc, nie tylko zahamowałaś mój pęd, zatrzymałaś mnie w miejscu. Aż mnie zarzuciło. I nie mówię o czasie, kiedy leżałem na plecach unieruchomiony w swoim mieszkaniu. Usidliłaś potentata Cavanaugh, kiedy cię pierwszy raz zobaczył... w tych bluźnierczych czarnych skórzanych szortach. Od razu wiedziałem, że nie mam najmniejszej szansy. Dlatego to było dla mnie takie trudne.

Za to Lilah trudno było przelknąć ślinę, a co dopiero się odezwać.

- Tylko mi nie mów, że ci odebrało mowę - roześmiał się miękko.

To jej podsunęło odpowiedź.

- Niekoniecznie, Cavanaugh. Zmęczyło mnie gadanie. Masz coś zrobić, zanim policzę do trzech, żeby sytuacja zaczęła się jakoś rozwijać.

- A jak nie?

Puściła do niego oko.

- A jak nie, to policzę do czterech.